



Emma Darcy



Szóste wesele

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszy ślub

- Przykro mi, Tammy, że wrobiłam cię w partnerowanie Fletcherowi, ale mimo wszystko to mój brat i musieliśmy wziąć go na drużbę. Wolałam mieć go na oku, bo jest arogancki i na pewno obrazi wszystkich przy stoliku. Jeśli będzie siedział obok nas, to nikogo nie zdenerwuje, a ty usiądziesz na drugim końcu i nie będziesz musiała długo znosić jego towarzystwa.

Tammy Haynes przypominała sobie tę przemowę, gdy limuzyna z piątką druhen ruszyła do kościoła. Choć wszystkie przyjaźniły się z Celine od początku liceum, żadna z nich nie знаła Fletchera Stantona osobiście. Celine zawsze mówiła o nim „mój jajogłowy brat”. Mieszkał za granicą, zajmował się własnymi sprawami i przeważnie był nieobecny w życiu młodszej siostry.

Przyleciał do Sydney dopiero poprzedniego dnia i wyłgał się z próby generalnej przed ślubem pod pretekstem, że musi dojechać do siebie po zmianie czasu. Celine zgrzytała zębami ze złości.

- Jak zwykle nic go nie obchodzi. Wydaje mu się, że wszystko samo pójdzie jak trzeba - mamrotała. - Mógł przylecieć dzień wcześniej, ale pewnie uznał tę próbę za obrazę dla swojej inteligencji.

Najwyraźniej ta wybitna inteligencja nie wyrobiła mu żadnych przywilejów u siostry. Jednak, pomimo krytyki Celine, Tammy była bardzo ciekawa Fletchera. Niewielu ludzi na świecie osiągnęło tyle co on. Magazyn „Time” niedawno poświęcił mu cały artykuł, zatytułowany „Technologiczny geniusz roku” i szczegółowo opisujący jego osiągnięcia. Fletcher od dzieciństwa był supergwiazdą, wygrywał międzynarodowe konkursy matematyczne i gdy jego koledzy kończyli podstawówkę, on już przerabiał program uniwersytecki. Jako szesnastolatek skończył uniwersytet w Sydney z wyróżnieniem w dziedzinie nauk przyrodniczych, po czym wyjechał do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie uniwersytetu Princeton, gdzie obronił doktorat w zadziwiającym wieku dwudziestu jeden lat. Następnie porzucił życie akademickie i został jednym z twórców

zaawansowanego systemu informatycznego śledzącego transport na całym świecie, który przyniósł mu miliardy dolarów zysku. To wszystko jednak nie zmieniło podejścia Celine do brata.

- Odkąd zarobił te koszmarnie pieniądze, stał się jeszcze bardziej arogancki - stwierdziła w swej mowie ostrzegawczej. - Wszyscy się przed nim płaszczą, a do tego krążą dokoła niego stada kobiet, które polują na jego pieniądze i karmią jego ego. Nie pozwól, Tammy, żeby jego miliardy zawróciły ci w głowie. Wierz mi, nie chciałabyś żyć z kimś takim.

Ostrzeżenie nie było konieczne. Tammy w żadnym razie nie zamierzała stać się dodatkiem do życia bogatego mężczyzny. Jej matka przez całe życie łapała na haczyk urody kolejnych bogatych mężów, którzy rzucali ją, gdy pożądanie gasło i na horyzoncie pojawiała się kolejna atrakcyjna kobieta. W żadnym z tych małżeństw i romansów nie było prawdziwego uczucia. W miarę upływu lat z coraz większym niepokojem spoglądała w lustro, uzależniła się od siłowni i w końcu zaczęła się uciekać do operacji plastycznych, jakby wyłącznie wygląd stanowił o jej wartości. Od patrzenia na to Tammy zbierało się na mdłości. Była pewna, że jeśli ona sama wyjdzie kiedyś za mąż, to wyłącznie z miłości, tak jak Celine i Andrew.

Postanowiła traktować Fletchera Stantona jako zwykłą ciekawostkę, nie zwracać uwagi na jego arogancję i nie pozwolić, by cokolwiek zepsuło jej ten wyjątkowy dzień - dzień ślubu pierwszej z pięciu przyjaciółek. Wiele razem przeżyły i zawsze mogły na siebie liczyć. Ta przyjaźń rekompensowała Tammy uczuciową pustkę w domu, łagodziła jej samotność. I choć po skończeniu szkoły każda z nich ruszyła w swoją stronę, przyjaźń przetrwała i Tammy miała nadzieję, że tak już zostanie na zawsze.

Przed laty złożyły sobie obietnicę, że jeśli któraś z nich będzie wychodzić za mąż, wszystkie pozostałe wystąpią na ślubie jako jej druhny. Teraz Tammy miała przy sobie Kirsty, Hannę, Lucy oraz Jennifer. Celine i jej rodzice jechali za nimi w drugiej limuzynie. Dziewczyny rozmawiały z podnieceniem. W ciemnych włosach Hanny błyszcząły miedziane pasemka, zrobione specjalnie po to, by pasowały do naturalnie rudawych włosów Lucy. Przy ołtarzu miały być dwie blondynki - Celine i Kirsty, dwie rude oraz dwie brunetki. Włosy Jennifer były ciemnobrązowe, a Tammy niemal zupełnie

czarne. Ich sukienki były prześliczne, miękkie i powiewne, ozdobione falbankami przy dekolcie i na dole spódnicy. Sukienka Kirsty była różowa, Hanny cytrynowa, Lucy zielona, Jennifer niebieska, a Tammy wrzosowa. Razem wyglądały jak tęcza.

Przed kościołem wysiadły z limuzyny i gdy drugi samochód zatrzymał się obok, sprawdziły, czy panna młoda wygląda jak należy, czy ma odpowiednio ułożony welon i czy dobrze trzyma bukiet. Rozległy się dźwięki muzyki i Tammy, która miała iść pierwsza, naraz przestraszyła się, że zmyli krok.

- Ruszaj - syknęła Jennifer za jej plecami.

Wszyscy goście w kościele odwrócili się i patrzyli na nich. Tammy w skupieniu zrobiła pierwszy krok. Przy ołtarzu stał uśmiechnięty Andrew, szczęśliwy pan młody czekający na swą oblubienicę.

Prześliznęła się wzrokiem po szeregu drużbów. Ostatni z nich to musiał być brat Celine. Na jego widok omal się nie potknęła. Spodziewała się wymoczka w rogowych okularach, z wklęsłą klatką piersiową i przygarbionymi ramionami, ale on wyglądał zupełnie inaczej.

Fletcher Stanton był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Patrząc na niego, zupełnie zapomniała o genialnym umyśle i milionach dolarów. Sam wygląd wystarczał, by uznać go za mężczyznę z marzeń. Miał ładną twarz, prosty nos, ostro zarysowany podbródek, wyraźne kości policzkowe, proste, czarne brwi nad brązowymi oczami o długich rzęsach, stanowcze usta i włosy czarne jak jej własne, zaczesane na bok nad wysokim czołem. Był najwyższy spośród drużbów, ale nie wydawał się chudy ani tyczkowaty. Miał sylwetkę o doskonałych proporcjach, która znakomicie wyglądała w garniturze.

Uśmiechnął się do niej, pokazując rząd równych, białych zębów i Tammy odniosła wrażenie, że dostrzega w jego oczach błysk zainteresowania. Ze skrywanym podnieceniem dotarła do ołtarza i stanęła z boku jako piąta z kolei drużna. Z pewnością wyglądała dobrze. Zazwyczaj nie przykładała do tego wielkiej wagi, zależało jej tylko na tym, by wyglądać czysto i schludnie, ale tego dnia z trudem rozpoznała własną twarz pod makijażem zrobionym przez kosmetyczkę. Subtelne cienie sprawiły, że jej fiołkowe oczy nabrały blasku i koloru. Lekkie muśnięcia różu wymodelowały zbyt okrągłe policzki i

przydały życia jasnej cerze. Usta, pomalowane szminką i błyszczkiem, były pełne i błyszczące, piegi na nieco zadartym nosie zniknęły pod makijażem, a proste z natury włosy spływały na ramiona kaskadą grubo skręconych loków. Czuła się ładna. Było to dziwne, lecz przyjemne uczucie i Tammy zaczęła po trosze rozumieć obsesję swej matki. Na widok entuzjazmu w oczach mężczyzny tak przystojnego jak Fletcher Stanton pomyślała, że efekt wart był zachodu, choć jednocześnie powtarzała sobie, że to zainteresowanie jest okropnie powierzchowne.

Na razie jednak postanowiła się o to nie martwić, tylko dobrze się bawić w jego towarzystwie. Jeśli rzeczywiście wzbudziła w nim iskrę zainteresowania, to teraz należało tę iskrę rozniecić w większy płomień. W końcu nie miała nic do stracenia ani też niczego od Fletchera nie oczekiwała. W najgorszym wypadku mogła zaspokoić swoją ciekawość oraz zdobyć kolejne doświadczenie.

Rozpoczęła się ceremonia ślubna i wkrótce Celine i Andrew stali się mężem i żoną. Podpisano akt małżeństwa, organista zaczął grać triumfalny marsz i młoda para ruszyła w stronę wyjścia. Tammy stanęła twarzą w twarz z Fletcherem. Z bliska wyglądał jeszcze bardziej imponująco. Poczowała, że kolana pod nią miękną, i by ukryć zmieszanie, powiedziała szybko:

- Cześć, jestem Tammy Haynes.

Wsunął jej ramię pod swoje i pochylił głowę w jej stronę.

- Wiem - odpowiedział niskim, zmysłowym głosem. - Celine opowiadała mi o tobie.

Tammy przewróciła oczami w nadziei, że nie były to opowieści podobne do tych, którymi raczyła przyjaciółki na temat brata.

- A co ci mówiła?

Fletcher wydawał się rozbawiony jej ostrożnym tonem.

- Ostrzegła, że jesteś jej przyjaciółką i mam cię traktować delikatnie. Mam też uważać, co mówię, bo z całej waszej szóstki ty masz najbardziej cięty język.

Tammy otworzyła usta ze zdumienia. Wzięła głęboki oddech i szybko zmieniła temat.

- Twoje imię jest dość rzadkie.

- Moją matkę zafascynował Marlon Brando w roli Fletchera Christiana z filmu „Bunt na Bounty” i nadała mi obydwie te imiona. Z kolei Celine nosi imiona Celine Dion - po tej piosenkarce. Rodzice robią dzieciom krzywdę z powodu własnych kaprysów. - Skrzywił się. - Nie zastanawiają się, jak przyjmą to inne dzieci;

- A jak ty byś nazwał swoje dzieci? - zapytała bez zastanowienia.

- Paul, Steven, John... - wyliczał, wzruszając ramionami.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Ani jednego imienia dla dziewczynki. Uważasz, że one się nie liczą?

- A czy ty lubisz swoje imię? - zapytał z błyskiem w oczach.

Teraz na nią przyszła kolej wzruszyć ramionami.

- Jest w porządku. Nie miałam z tego powodu żadnych przykrości.

Fletcher z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Był chyba w telewizji taki program dla nastolatków, który prowadziła jakaś Tammy? Gdy usłyszałem twoje imię, sądziłem, że zobaczę pulchną blondynkę.

- Przykro mi, jeśli czujesz się rozczarowany.

Odpowiedział jej wybuchem śmiechu.

- Jakoś sobie z tym radzę.

- Właściwie mam na imię Tamalyn, ale większość ludzi nazywa mnie Tam albo Tammy.

- Ach, to już bardziej do ciebie pasuje. Brzmi dosyć egzotycznie.

Egzotycznie? Serce zaczęło bić jej szybciej. Czy takie właśnie sprawiła na nim wrażenie?

- „Tama” to indiańskie słowo, które oznacza piorun. Moja matka dodała do tego Lyn, żeby brzmiało bardziej kobieco.

- Piorun. - Jego usta zadrżały z rozbawienia. - Czy grozi mi niebezpieczeństwo porażenia?

- Tylko wtedy, jeśli nie będziesz mnie dobrze traktował.

Znów się roześmiał. Wyszli z kościoła i rozmowa urwała się, na schodach bowiem czekał już fotograf, który natychmiast zaczął wszystkich ustawiać i przestawiać, przesuwać w jedną i w drugą stronę oraz robić rozmaite zdjęcia grupowe. Kazał

Fletcherowi objąć Tammy w pól i przytulić do siebie. Zawsze uważała, że jest przecięt-przeciętnego wzrostu, ale Fletcher był tak wysoki, że sięgała mu ledwie do ramienia.

- Mmm, pachniesz też egzotycznie - wymruczał jej prosto do ucha.

- To „Biały diament” - wyjaśniła, zadowolona, że Jennifer użyczyła jej swoich perfum.

- To taka chłodna nazwa. Te perfumy powinny się nazywać „Purpurowa namiętność”.

Tammy nie potrafiła się powstrzymać od śmiechu. Jennifer spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Co cię tak bawi?

- Nic - chichotała, potrząsając głową.

- Opowiesz nam w samochodzie. Musimy już jechać.

Celine i Andrew w deszczu ryżu schodzili już ze schodów kościoła. Przyjęcie miało się odbyć w Boronia House. Druhny miały pojechać tą samą limuzyną, którą tu przybyły, a druzbowie mieli tam dotrzeć na własną rękę.

- Do zobaczenia na następnym przystanku - rzuciła Tammy, wysuwając się z objęć Fletchera.

- Już się nie mogę doczekać - uśmiechnął się.

Nie miała wątpliwości, że przyciąganie było obustronne. Nie potrafiła też zrozumieć, dlaczego Celine uważa brata za aroganta bez serca. Może chodziło tylko o zwykłe nieporozumienia między rodzeństwem, a może jako młodsza siostra czuła się przytłoczona jego sukcesami?

Świat Fletchera był za granicą, oddzielony oceanem od Sydney i od życia, które Tammy zaplanowała dla siebie. Musiała o tym pamiętać i nie dać się ponieść za daleko. Szanse, by cokolwiek istotnego mogło wyniknąć z tej znajomości, były bardzo niewielkie.

Któż jednak wie, co może przynieść przyszłość? - pomyślała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Boronia House był piękny jak z obrazka. Stare sosny ocieniały gęszcz kwitnących azalii, a na ich tle stał dom w kolonialnym stylu, z biegnącymi wzdłuż obydwu poziomów werandami, na które otwierały się wysokie, przeszklone drzwi. Białe kolumny rozdzielały na części ażurowy gzyms z kutego żelaza, którym ozdobione były okapy i górny balkon. Pośrodku starannie utrzymanego trawnika rosła magnolia obsypana purpurowymi i różowymi kwiatami. Trawa dokoła niej usiana była opadłymi płatkami. Fotograf właśnie ustawiał przy niej młodą parę, gdy Fletcher Stanton zaczął pokazywać swoją drugą twarz.

- Jak to romantycznie wygląda - westchnęła Tammy z zachwytem.

- Tak, muszę przyznać, że Celine wybrała doskonale miejsce - zgodził się Fletcher - ale przez cały czas się zastanawiam, czy romantyzm tego ślubu nie zaćmił jej umysłu?

Stali w cieniu ogromnej sosny, czekając na wezwanie do następnej fotografii grupowej. Pozostali goście rozeszli się po domu, by się odświeżyć. Tammy nie miała ochoty opuszczać Fletchera, a jemu widocznie jej towarzystwo również sprawiało przyjemność, bowiem pozostał przy niej. Jednak ten ostatni cyniczny komentarz nie przypadł jej do gustu. Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Co masz na myśli?

- Celine ma zaledwie dwadzieścia trzy lata i nawet jeszcze nie wyrobiła sobie pozycji zawodowej. - Wzruszył ramionami. - To głupota wychodzić za mąż tak młodo. Czy ty byś się na coś takiego zdecydowała? - Popatrzył na nią badawczo.

- Gdybym była tak zakochana jak Celine i gdyby ten mężczyzna kochał mnie równie mocno, to tak, zdecydowałabym się - odrzekła żarliwie.

Fletcher uniósł czarne brwi.

- Zgodziłabyś się na zamknięcie w związku, gdy jeszcze nie zaczęłaś odkrywać, do czego jesteś zdolna? Zanim przekonasz się, czego właściwie chcesz w życiu?

- Nie rozumiem, dlaczego małżeństwo miałoby być końcem czegokolwiek - odparła Tammy. - Powinno być raczej uzupełnieniem. Wszystko smakuje lepiej, jeśli można się tym z kimś podzielić.

- Jak często małżeństwa dorastają do tego ideału? - zapytał Fletcher drwiąco.

Nigdy, gdy bierze się ślub z niewłaściwych powodów, pomyślała Tammy.

- Statystyki mówią co innego - ciągnął jej towarzysz z arogancką pewnością siebie.

- Szczególnie gdy chodzi o małżeństwa zawierane w młodym wieku.

Młodzi, starzy... Tammy była pielęgniarką i na rozmaitych oddziałach szpitalnych widziała bezgraniczne oddanie u par w różnym wieku. Małżeństwo miało szansę powodzenia, jeśli obydwójce partnerzy naprawdę się o siebie troszczyli.

- Moim zdaniem jeszcze bardziej głupio jest pozwalać, żeby statystyka rządziła twoim życiem - odrzekła ostro, po czym znów skupiła wzrok na Celine i Andrew, którzy patrzyli na siebie z uwielbieniem. Była pewna, że nie jest to tylko spojrzenie przeznaczone dla fotografa. Ich uczucia były prawdziwe. - Od każdej zasady są wyjątki - dodała.

Życzyła przyjaciółce wszystkiego najlepszego i uważała, że wygłaszanie takich opinii na ślubie własnej siostry jest co najmniej niestosowne. Fletcher powinien bardziej zaufać osądowi Celine.

- To prawda - przyznał, wzbudzając w Tammy iskrę nadziei.

Skoro potrafił przyznać rację przeciwnikowi w dyskusji, to chyba nie był aż tak arogancki. Rozluźniła się nieco.

- Mam nadzieję, że to małżeństwo nie okaże się pomyłką. Chciałbym, żeby Celine była szczęśliwa.

W jego głosie brzmiała szczerłość.

- Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak promiennej.

- A czy ty jesteś szczęśliwa, Tamalyn? - zapytał nieoczekiwanie.

- Jestem - stwierdziła z uśmiechem. I była to prawda, tyle że Tammy nie była w nikim zakochana. - Jestem wykwalifikowaną pielęgniarką i w tym roku kończę szkolenie dla położnych. To jest to, co naprawdę chciałabym robić.

Fletcher spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Położna? Dlaczego?

- Bo nie ma nic bardziej podniecającego niż pomoc w sprowadzeniu na ten świat nowego życia. Uwielbiam pracę na oddziale położniczym.

Na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju rozbawienia.

- I nie przeszkadzają ci piszczące niemowlęta?

- Płaczą tylko wtedy, gdy coś jest nie tak. Lubię zaspokajać ich potrzeby.

- Przypuszczam, że jest to dość łatwe, dopóki te potrzeby są tak podstawowe - rzekł z namysłem. - Ale w miarę jak ludzie dorastają, potrzeby stają się coraz bardziej skomplikowane.

- A jak skomplikowane są twoje potrzeby?

To pytanie zaskoczyło go.

Wybuchnął śmiechem i po dłuższej chwili odpowiedział:

- Och, w tej chwili są bardzo podstawowe. Nie ma w nich zupełnie nic skomplikowanego.

Pod jego spojrzeniem Tammy poczuła dreszcz.

- Nad czym teraz pracujesz? - zapytała szybko, żeby zmienić temat.

- Dostosowujemy system do potrzeb klientów.

- Zdaje się, że to cię nudzi?

- Podobnie jak zmienianie pieluszek niemowlętom - odparował z kpiącym uśmiechem. - Lubię coś tworzyć, podobnie jak ty. Narodziny nowych idei, nowe podejścia do problemów, to jest bardzo ekscytujące. Ale codzienna rutyna, coś, co trzeba powtarzać w kółko, to nie pobudza umysłu, prawda?

- Czy w twoim zespole są jakieś kobiety?

Fletcher potrząsnął głową.

- Sami mężczyźni.

- A więc uważasz, że z kobietami nie można nawiązać kontaktu intelektualnego? - wymamrotała i oblała się rumieńcem.

- Przeciwnie, kontakt z twoim umysłem sprawia mi wielką przyjemność.

Rumieniec Tammy pogłębił się. Mówił poważnie czy tylko się z nią bawił?

- Tammy! - Głos Celine wyrwał ją z rozmyślań. Spojrzała w stronę przyjaciółki. - Przyrowadź tu Fletchera. Fotograf zrobi wam zdjęcie przy magnolii. Masz akurat odpowiedni kolor sukienki.

- Trzeba słuchać panny młodej - mruknął Fletcher.

Wziął ją pod rękę i poprowadził pod krzak.

W końcu wszyscy goście dotarli na miejsce. Zaprowadzono ich na balkon na piętrze, gdzie podawano drinki i kanapki. Fotograf wciąż robił zdjęcia.

- Bardzo ładnie - skomentował Fletcher ujęcie, na którym pięć przyjaciółek otaczało pannę młodą kręgiem splecionych rąk. - Ale Celine nigdy nie kojarzyła mi się ze starym niedźwiedziem.

Tammy wzniosła oczy do nieba.

- Celine dzisiaj jest gwiazdą wieczoru i wszystkie składamy jej hołd.

- Dlatego, że wychodzi za mąż? - Fletcher popatrzył na nią z niedowierzaniem. -

Czy dla ciebie i twoich przyjaciółek to jest szczyt ambicji życiowych?

Lekceważenie w jego głosie sprowokowało ją do ostrej riposty.

- Małżeństwo to bardzo ważny krok w życiu, podobnie jak narodziny i śmierć.

- A także rozwód - wtrącił.

- Dlaczego jesteś tak negatywnie nastawiony?

- Jestem tylko realistą. Myślałem, że ty też. Pielęgniarstwo to bardzo szlachetny zawód, ale zapewne rozwiewa większość iluzji dotyczących ludzi.

- Masz rację. Widzę wszystko, co w ludziach najlepsze i najgorsze, a także to, co znajduje się pomiędzy i dlatego mam tym więcej powodów, by szanować to, co najlepsze, składać temu hołd i świętować.

- I sądzisz, że Celine teraz dostaje to, co najlepsze? A co ty chciałabyś mieć?

W jego ustach brzmiało to tak, jakby Tammy i jej przyjaciółki były stadem pustogłowych gęsi, których jedynym celem jest złapanie męża. Owszem, wszystkie miały nadzieję wyjść za mąż, życzyły sobie tego, marzyły o tym, ale żadna nie uważała zamążpójścia za największy życiowy cel. Małżeństwo było dobre pod warunkiem, że trafiło się na odpowiedniego mężczyznę, a Celine była pewna, że Andrew jest tym jedynym.

- Twoja siostra jest przekonana, że to jest to, co dla niej najlepsze, a ja nie zamierzam z tym dyskutować.

- Skąd Celine może wiedzieć, co dla niej najlepsze, skoro ma zaledwie dwadzieścia trzy lata?

- A co ma do tego wiedza? - zdziwiła się Tammy. - Partnera wybiera się instynktem. Może zbyt wiele pracy umysłowej zabiło w tobie instynkty? Za dużo myślisz, a za mało ufasz swoim naturalnym odruchom.

- Mówisz o biologicznych popędach? - prychnął.

Owszem, Tammy wiedziała, że Fletcher odczuwa popędy i że w tej chwili są one skierowane na nią, ale nie podniecało jej to już tak bardzo. Szczerze mówiąc, czuła się urażona, że sprowadził jej argumenty do poziomu zwykłego pożądania.

- Instynkt nie opiera się tylko na biologicznych popędach.

- Ale zaczyna się od fizycznego przyciągania.

- Przyciąganie szybko niknie, jeśli inne elementy do siebie nie pasują.

- Celine miała rację - uśmiechnął się. - Rzeczywiście masz cięty język.

- Nie myliła się również co do ciebie. Jesteś arogancki i uważasz się za mądrzejszego od wszystkich.

Podniosła wyżej głowę i odeszła, zostawiając go samego. Ignorowała go aż do kolacji. Poczucie lojalności nie pozwalało jej stanąć po jego stronie przeciwko przyjaciółkom. Poczwała ulgę, gdy w końcu usiedli przy długim stole i zobaczyła Fletchera na drugim końcu, tak daleko, że jakakolwiek rozmowa z nim była niemożliwa. Mimo wszystko nie potrafiła przestać o nim myśleć. Przyjaciółki oczywiście wypytywały, jak rozwija się znajomość, ale Tammy oświadczyła stanowczo:

- Nic z tego nie będzie. Uroda to jeszcze nie wszystko. Jego umysł zupełnie zagłuszył ciało, a mnie się to nie podoba.

Zgodziły się z nią z żalem i porzuciły ten temat. Było mnóstwo innych rzeczy, które należało skomentować: dekoracja sali, ubrania gości, jedzenie, przemowy. Tammy uznała, że te ostatnie były piękne i wzruszające, choć dla Fletchera zapewne był to stek sentymentalnych bzdur. Śmiała się i klaskała, ale choć próbowała się dobrze bawić, przez cały czas czuła ciężar na sercu. Fletcher poruszył w niej wiele nowych strun. Może osądziła go zbyt pochopnie? Czy czuła się rozczarowana, bo nie był taki, jakim chciała go widzieć, czy też dlatego, że odcięła się od niego, zanim zdążyła dowiedzieć się o nim więcej?

Celine jednak rozproszyła jej wątpliwości.

- Czy tylko mi się zdawało, czy rzeczywiście coś zaszło między tobą a moim bratem? - zapytała z troską, gdy całe towarzystwo rozproszyło się po łazienkach, by się odświeżyć przed krojeniem tortu.

- Tylko trochę flirtowaliśmy. Nie wspominałaś wcześniej, że on jest taki przystojny.

Panna młoda skrzywiła się.

- Ma wszystkie najlepsze i najgorsze cechy samca alfa. Czy zniechęciło cię jego mędrkowanie?

- Kilka razy musiałam go przyhamować - przyznała Tammy.

- To dobrze, że nie straciłaś dla niego głowy. Fletchera interesują tylko bardzo przelotne związki. Żadna kobieta nie jest wystarczająco dobra, by zatrzymać go przy sobie na dłużej. Zresztą już w poniedziałek wraca do Londynu, więc i tak zniknąłby z twojego życia, zanim zdążyłabyś poznać go lepiej.

- Nie ma problemu - odpowiedziała Tammy lekko i skupiła się na nakładaniu szminki.

Pokrojono tort i rozległy się dźwięki walca. Pierwszy taniec należał do Celine i Andrew, ale już przy drugim mieli do nich dołączyć druhny i druźbowie. Jako piąta druhna Tammy musiała zatańczyć z piątym druźbą. Stanęli ramię w ramię, czekając na swoją kolej. Tammy patrzyła prosto przed siebie.

- Gotowa? - zapytał Fletcher.

Podniosła wzrok i zobaczyła w jego oczach przewrotny błysk.

- Mam nadzieję, że umiesz tańczyć walca?

- Potrafię zliczyć do trzech - mruknął ironicznie.

- Zdolności matematyczne nie gwarantują jeszcze poczucia rytmu - odparowała natychmiast.

- Niektórzy ludzie to mają, a inni nie.

- A ty masz?

- Tak.

- W takim razie powinno nam dobrze pójść - powiedział z zadowoleniem.

Przykazała sobie trzymać język za zębami. Wiedziała, że cokolwiek teraz powie, dostarczy mu tylko dodatkowej amunicji. Po chwili Fletcher pociągnął ją na parkiet.

- Nasza kolej.

Rozległy się dźwięki „Moon River”, jazzowego walca. Fletcher splótł palce z jej palcami. Trzymał ją tak blisko siebie, że musiała zarzucić drugą rękę na jego szyję. Tańczył doskonale. Jeszcze nigdy nie miała tak dobrego partnera.

Na szczęście muzyka w końcu ucichła.

- Muszę teraz roznosić tort - oświadczyła Tammy.

- Ile jeszcze obowiązków musisz wypełnić dzisiaj wieczorem?

- Ten jest ostatni.

- Dobrze, w takim razie znajdę cię później.

Puścił jej rękę, ale wciąż nie odwracał wzroku od jej twarzy.

Wzięła głęboki oddech.

- Ten taniec był obowiązkowy, ale już więcej nie muszę z tobą tańczyć.

- Przecież doskonale nam idzie. Dlaczego mielibyśmy odmawiać sobie tej przyjemności? Jaki jest twój ulubiony taniec?

- Salsa - odpowiedziała z nadzieją, że zbije go tym z tropu.

Fletcher uśmiechnął się z wielkim zadowoleniem.

- W takim razie obiecuję, że zmiotę cię z nóg.

- To się jeszcze okaże - mruknęła wyniośle. - A teraz przepraszam cię, ale wzywają mnie obowiązki.

Odchodząc, czuła na plecach jego wzrok. Pomyślała, że lepiej nie ryzykować. Dobrze wiedziała, jak zmysłowym tańcem jest salsa, i nie była pewna, czy wystarczy jej siły, by zwalczyć pożądanie.

Na szczęście jednak znalazła doskonałą wymówkę, by uciec przed Fletcherem na resztę wieczoru. Pretekstu dostarczył jej dziesięcioletni kuzyn Celine, Ryan, który dorwał się gdzieś do alkoholu, po czym zaczął wymiotować i czuł się okropnie. Tammy, jako wykwalifikowana pielęgniarka, zaproponowała, że posiedzi z nim na górnej werandzie. Rodzice chłopca przyjęli tę propozycję z wdzięcznością.

Ryan natychmiast zwinął się w kłębek i usnął z głową na jej kolanach. Chłodne powietrze wieczoru pomogło jej opanować pobudzone zmysły. Patrząc na życie swojej matki, przekonała się, że bogaci i aroganccy mężczyźni nie pozostają długo przy kobiecie, gdy już dostaną to, czego chcieli. Z Fletcherem Stantonem z pewnością byłoby tak samo. Gdyby Tammy odrzuciła zasady i dała się ponieść potężnemu przyciąganiu, w poniedziałek obudziłaby się z moralnym kacem.

Rodzice Ryana przyszli po syna, gdy młoda para zaczęła się zbierać do wyjścia. Tammy dołączyła do pozostałych druhen akurat na rzucanie bukietu. Złapała go Kirsty. Potem wszyscy wyszli na zewnątrz, by pożegnać państwa młodych. Przed domem czekały już limuzyny.

- Gdzie ty byłaś? - zapytał Fletcher z frustracją.

- Zajmowałam się chorym gościem - wyjaśniła i wyciągnęła do niego rękę w chłodnym pożegnaniu. - Do widzenia, Fletcher. Życzę ci dobrego lotu do Londynu.

- Rozumiem, że jutro znowu masz jakieś obowiązki?

- Tak.

- Miło mi było cię poznać, Tamalyn - rzekł z taką samą chłodną uprzejmością jak ona, po czym nieoczekiwanie dodał: - Nieczęsto zdarza się, by ktoś został trafiony piorunem.

Miała ochotę powiedzieć, że podobne wstrząsy przydałyby mu się częściej, ale powstrzymała się, by go niepotrzebnie nie prowokować.

- Kto wie, może się jeszcze kiedyś spotkamy - odrzekła i wysunęła rękę z jego dłoni.

Przeszył ją spojrzeniem.

- To wielka strata, że nie skorzystaliśmy z obecnej chwili.

- Nic nie tracimy, jeśli czegoś się uczymy. Życie to jedno długie doświadczenie, a spotkanie z tobą było częścią tego doświadczenia. Dziękuję i do widzenia, Fletcher.

Odwróciła się i odeszła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Drugi ślub

Czy Fletcher Stanton przyjedzie? To pytanie niczym natrętna mucha krążyło w umyśle Tammy od chwili, gdy Kirsty ogłosiła swoje zaręczyny z Paulem Hathawayem i w rozmowie okazało się, że brat Paula, Max, matematyczny supermózg z Canberry, należy do zespołu Fletchera. Był to jeden z tych zbiegów okoliczności, które sprawiają, że świat wydaje się bardzo mały.

Ale bliskie więzy zawodowe nie oznaczają jeszcze, że są sobie równie bliscy towarzysko, powtarzała sobie Tammy po raz setny. A nawet gdyby Fletcher i Max Hathaway byli przyjaciółmi, to Paul mieszkał przecież w Sydney, był informatykiem w międzynarodowym banku i z pewnością miał własny krąg przyjaciół, których chciał zaprosić na ślub. Było mało prawdopodobne, by zaprosił również przyjaciela brata, mieszkającego i pracującego za granicą.

Bez trudu mogłaby pozbyć się wątpliwości, gdyby po prostu zapytała Kirsty, czy nazwisko Fletchera znajduje się na liście gości, ale nie mogła się na to zdobyć. Okazywanie zainteresowania mężczyzną, który zupełnie nie interesował się nią, oprócz tego jednego spotkania na ślubie Celine, wydawało się jej żalosne. Z drugiej strony Fletcher dostał wtedy od niej kosza. Jaki mężczyzna uganiałby się za kobietą, która już raz go odrzuciła?

Czasami żałowała, że go spotkała. Pomimo wszystkiego, co jej w nim przeszkadzało, nie potrafiła o nim zapomnieć. Inni mężczyźni, z którymi się spotykała, choć sympatyczni i o dobrym sercu, nie rozniecali w niej iskry. Miała dziwne wrażenie, że brakuje jej czegoś, co tylko on może jej dać i sądziła, że powtórny kontakt osobisty pomógłby jej się z tego otrząsnąć. Gdyby znów przekonała się, że jest niegrzeczny i arogancki, albo gdyby okazało się, że nie pociąga jej tak jak poprzednio, to może wreszcie przestałaby wpatrywać się w ich wspólną fotografię pod drzewem magnoliowym i zastanawiać, czy popełniła błąd, odsuwając się od niego.

W dniu ślubu od napięcia zbierało jej się na mdłości. Jadąc kolejką przez całe miasto znad zatoki w stronę wschodnich przedmieść, gdzie mieszkały przyjaciółki, powtarzała sobie, że powinna przestać myśleć o Fletcherze i skupić się na Kirsty. To był wielki dzień, drugi ślub w ich gronie i Fletcher nie powinien mieć na to żadnego wpływu.

Umówione były w salonie fryzjerskim przy Bondi Junction. Tammy przybyła na miejsce jako ostatnia i zaraz za progiem usłyszała słowa Kirsty:

- Och, Celine, zapomniałam ci wczoraj powiedzieć, że twój brat też będzie na ślubie.

- Fletcher? - Na twarzy Celine pojawił się szok. Obróciła się wraz z fotelem w stronę Kirsty i jej spojrzenie padło na Tammy, która stała jak wryta przy recepcji. - Tammy, słyszałaś?

- Co? - zapytała, udając ignorancję. Miała nadzieję, że nie obleje się rumieńcem.

Wszystkie przyjaciółki utkwily w niej wzrok i w końcu Kirsty powtórzyła głośno:

- Fletcher zapytał Maxa, czy może przyjechać na ślub.

Celine przeżyła kolejny szok.

- Zapytał go?!

- W czwartek przysłał mu mejla z pytaniem. Max zadzwonił do Paula i powtórzył mu tę prośbę, a Paul przekazał ją mnie.

Celine potrząsała głową z niedowierzaniem.

- To bardzo dziwne. Nie miałam pojęcia, że przyleciał do domu. Mama nic mi o tym nie wspominała.

- Max mówił, że Fletcher przyleci dopiero dziś rano - wyjaśniła Kirsty.

- Pcha się tam, gdzie nie był zaproszony? To zupełnie do niego niepodobne - dziwiła się Celine.

Kirsty obojętnie wzruszyła ramionami.

- Przyjęcie będzie na stojąco, więc jeden dodatkowy gość nie ma żadnego znaczenia.

- Czy Max powiedział, dlaczego Fletcher chce przyjechać?

- Nic o tym nie wiem. Powiedział tylko, że Fletcher przylatuje rano i chce być na ślubie.

- Masz jeszcze jedną szansę, Tam - uśmiechnęła się Jennifer, siadając obok niej. - Poprzednim razem, kiedy zniknęłaś, był bardzo zirytowany. Szukał cię i pytał wszystkich o ciebie.

- To było pół roku temu - przypomniała jej Tammy, próbując ukryć przyspieszone bicie serca.

- Ale wyraźnie był tobą zainteresowany - dodała Lucy. - Może od tamtej pory zmiękł i nie jest już taki arogancki? Szkoda by było, żeby taki przystojny facet się zmarnował.

- Daj spokój, Lucy - prychnęła Celine. - Fletcher traktuje kobiety jak jednorazowe chusteczki. Tammy nie mogłaby trafić gorzej.

Lucy znacząco przewróciła oczami.

- Chyba że udałoby jej się złapać go na haczyk. Przypuszczam, że jest wart grzechu.

- Ja też tak myślę - poparła ją Hanna. - Gdyby to na mnie zwrócił uwagę, bardzo by mnie kusilo, żeby spróbować.

Tammy zdążyła już odzyskać równowagę.

- Jestem pewna, że patrzył na mnie tylko dlatego, że byłam wtedy odstawiona jak lalka.

- Przecież na moim ślubie też będziesz odstawiona - zauważyła Kirsty.

- No właśnie. Dlaczego nie miałybyś skorzystać z okazji? - naciskała Lucy. - Gdybym to ja wpadła w oko takiemu przystojniakowi...

Tammy wzruszyła ramionami.

- I co by mi z tego przyszło? On mieszka za granicą.

- Na przykład chwile przyjemności, które mogłabyś wspominać do śmierci. - Lucy popatrzyła na nią zagadkowo. - Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego, Tam? Przeżycie, które naprawdę rozsadza umysł? Nigdy nie opowiadasz o swoim życiu seksualnym, słuchasz tylko naszych historii.

- Wasze są ciekawsze. Owszem, parę razy zdarzyło mi się coś, co rozsadzało umysł. - Na przykład walc z Fletcherem Stantonem, pomyślała. Wiedziała, że Lucy miała na myśli co innego, ale to właśnie był szczytowy moment życia seksualnego Tammy.

Nigdy nie potrafiła podchodzić do związków z taką swobodą jak jej przyjaciółki, dla których miłość fizyczna była naturalną formą więzi między kobietą i mężczyzną. Dla niej doznania fizyczne musiały iść ręką w rękę z miłością.

Na szczęście dziewczyny porzuciły temat Fletchera na rzecz bardziej palącego problemu, jakim były fryzury na ślub. Kirsty chciała, by Tammy szesała wszystkie włosy na jedną stronę twarzy i opuściła je na ramię. Była to bardzo kobieca fryzura, ale czy wystarczająco seksowna? - zastanawiała się Tammy. W głębi serca wciąż hołubiła nadzieję, że Fletcher znów zwróci na nią uwagę i będzie dążył do bliższego kontaktu.

Sukienki druhen były w stylu greckim, głęboko wycięte z tyłu, z jedwabnego szafonu w różnych odcieniach niebieskiego, od błękitu nieba aż po głęboki szafir.

Godziny pozostałe do ślubu ciągnęły się Tammy nieznośnie. Z salonu fryzjerskiego pojechały do wizażystki, a potem do domu rodziców Kirsty przy Bellevue Hill na późny lunch. Tam też miały odbyć się ostatnie przygotowania. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, Tammy pomyślała, że Fletcher znów zobaczy jej najpiękniejszą, lecz nieprawdziwą twarz. Czy uznałby ją za równie atrakcyjną bez makijażu? Miała wrażenie, że więź między nimi sięga głębiej, ale nie była pewna, czy on również tak to odbiera.

W końcu podjechały samochody, by zabrać je na miejsce uroczystości. Kirsty miała wziąć ślub w parku narodowym w południowej części zatoki, pod gołym niebem. Słońce schodziło już nisko, rzucając złote światło na majestatyczny łuk mostu, budynek opery i kamienisty brzeg zatoki, upstrzony milionem mniejszych zatoczek i grot. Za salę weselną miał służyć zabytkowy dom znajdujący się na terenie parku.

Droga z Bellevue Hill nie była długa. Tammy milczała, zbyt przejęta, by rozmawiać, i podświadomie odliczała w myślach kolejne punkty orientacyjne, które mijali. Klub jachtowy Vauclose, Fisherman's Wharf, Camp Cove, Lady Bay Beach, znana jako jedna z najstarszych plaż naturystów w Sydney - każde z tych miejsc zbliżało ją do kolejnego spotkania z Fletcherem Stantonem. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, gdy samochody zatrzymały się na długiej drodze dojazdowej przed piętrowym ceglany domem.

Na zielonym tarasie, gdzie miała się odbyć uroczystość, stały rzędy krzeseł. Tammy nie mogła dostrzec Fletchera wśród tłumu gości, a nie miała czasu rozglądać się dokładniej. Orszak druhen zatrzymał się przy kamiennych schodkach prowadzących na ta-

ras. Na ich widok wynajęty harfista rozpoczął romantyczny koncert na złotej harfie koncertowej. Stojąca za Tammy Celine pochyliła się i szepnęła jej do ucha:

- Fletcher rzeczywiście przyjechał. Wciąż nie mogę w to uwierzyć, ale jest. Stoi tam z tyłu, obok Andrew, i patrzy na ciebie.

Głowa Tammy natychmiast odwróciła się we wskazanym kierunku, a puls przyspieszył. Pochwyciła spojrzenie Fletchera i ogarnęła ją radość, gdy nie odwrócił wzroku. Znajdowali się zbyt daleko od siebie, by mogła dostrzec wyraz jego oczu, ale czuła siłę tego spojrzenia.

Celine postukała ją palcem w plecy.

- Ruszaj.

Hanna była już na trzecim schodku. Tammy ruszyła, skupiając uwagę na tym, by zachować odległość dwóch stopni od poprzedzającej ją drużny. Kamienne schody były nierówne, wytarte przez stopy tysięcy ludzi zwiedzających to miejsce. Przystanął obok kamiennej fontanny pośrodku tarasu, a potem skręciły w prawo, gdzie czekał już pan młody ze swoimi друзbami.

Młoda para złożyła przysięgę małżeńską i gdy wokół nich zaczęli się tłoczyć goście z życzeniami, Fletcher podszedł do Tammy.

- Tamalyn - rzekł, przeszywając ją wzrokiem, od którego zrobiło jej się gorąco. Mocno przycisnęła bukiet do piersi i odpowiedziała:

- Cześć. Co tu robisz? Wydawało mi się, że nie przepadasz za ślubami.

- To było zrządzenie losu, że Kirsty wychodzi za mąż za brata Maxa - odrzekł gładko. - I muszę powiedzieć, że warto było przyjechać, choćby po to, by znów cię zobaczyć.

- Uznaję, że to komplement - odrzekła lekko, wciąż nie chcąc uwierzyć, że był to jedyny cel jego przyjazdu. Zapewne miał coś do omówienia z Maxem Hathawayem.

- Naprawdę - zapewnił ją - za każdym razem, gdy cię widzę, twoja uroda razi mnie jak grom.

Tammy poczuła się nieswojo. Życie jej matki było najlepszym dowodem na to, że uroda przemija, a poza tym Fletcher zawsze widział ją w najlepszym wydaniu. Nie chciała, by zwrócił na nią uwagę tylko ze względu na jej powierzchowność.

- Rażenie gromem ma bardzo krótkotrwałe skutki, Fletcher - odrzekła z lekką ironią. - Dochodzisz do siebie i idziesz dalej.

- Ale niosę ze sobą wspomnienia, a także blizny.

- Blizny?

- Po ranach odniesionych w walce - skrzywił się lekko. - Ostatnim razem ty byłaś górą.

Popatrzyła na niego ostrożnie. Czyżby chodziło tylko o urażoną ambicję?

- Czy to znaczy, że dzisiaj zamierzasz wygrać?

- A mam na to jakąś szansę?

- To zależy, jak bardzo mnie obrazisz.

- Czegoś już się nauczyłem - odrzekł z udawaną powagą. - Nie wolno mi komentować małżeństw twoich przyjaciółek.

- Ale wolno ci mówić o nich dobre rzeczy - zasugerowała.

- Wolę się skupić na tobie. Czy jesteś z kimś związana, Tamalyn?

Tammy natychmiast skorzystała z okazji, by wyjaśnić sytuację po obu stronach.

- Nie, a ty?

- Przyjechałem tu sam. Miałem nadzieję, że dziś wieczorem będę mógł się cieszyć twoim towarzystwem.

- Cieszyć? Chyba jesteś masochistą? Masz ochotę znów narazić się na mój cięty język?

W jego oczach pojawił się błysk.

- To uzależnia - odparł i zatrzymał spojrzenie na jej ustach.

Chwilę napięcia przerwał głos Jennifer.

- Tammy, fotografia!

- Muszę iść - westchnęła.

- Poczekam - mruknął Fletcher znacząco.

- Możesz przez ten czas pooglądać pejzaże - zasugerowała. - Przypomnisz sobie, że zatoka Sydney jest najpiękniejszym miejscem na świecie.

Chciała, żeby zatęsknił za domem. Miała również nadzieję, że to, co przeżyją tego wieczoru, wyryje się w jego sercu tak głęboko, że Fletcher Stanton do końca życia nie zapragnie żadnej innej kobiety.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaraz po zakończeniu sesji fotograficznej podszedł do niej, ciągnąc za sobą kelnera. Włożył jej w rękę kieliszek szampana i podsunął tacę z kanapkami.

- Może znajdziemy jakieś spokojne miejsce, skąd moglibyśmy razem podziwiać pejzaże?

Drużba, który był partnerem Tammy, przyszedł na ślub ze swoją dziewczyną, toteż nie czuła się zobowiązana dotrzymywać mu towarzystwa. Ona sama również nie miała na razie żadnych obowiązków.

- Prowadź - skwitowała.

Opiekuńczo otoczył ją ramieniem i przepychając się przez tłum, sprowadził po kamiennych schodkach na niższą część tarasu. Stało tu kilka parkowych ławek, z których można było podziwiać widok na zatokę. Usiadł obok niej, z ręką na oparciu ławki, zwrócony w jej stronę i wpatrzony w nią zamiast w pejzaż.

- Zdaje się, że dużo podróżowałeś. Czy widziałeś jakieś miejsce piękniejsze od tego? - zapytała.

- Wiele miejsc ma swoje unikalne piękno. Nie sposób ich porównywać, bo są zbyt różne i każde przykuwa uwagę w inny sposób. Od widoków miast wolę bardziej prymitywne miejsca. Lodowce Alaski, zatoka Ha Long w Wietnamie, wielkie stada dzikich zwierząt przemierzające równinę Serengeti w Kenii... Czy wyjeżdżałaś kiedyś z Australii, Tamalyn?

Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie zarabiałam tyle, żeby móc sobie na to pozwolić.

- Praca pielęgniarki nie jest najlepiej opłacana - rzekł ze współczuciem. - Czy jesteś już w pełni wykwalifikowaną położną?

- Prawie - uśmiechnęła się. - Pamiętałeś o tym?

- Tamalyn o fiołkowych oczach, z czarnymi jak burza włosami i ostrym jak brzytwa językiem, obdarzona naturalnym poczuciem rytmu zmysłowej syreny i sercem matki ziemi. Pamiętam wszystko, co dotyczy ciebie.

Z wrażenia zabrakło jej tchu i dopiero po chwili odzyskała głos.

- Przecież nawet nie byłam dla ciebie miła.

- Wiele kobiet jest dla mnie miłych, ale wolę takie, które mają charakter - roześmiał się. - Czy wciąż uważasz, że asystowanie przy porodach przynosi satysfakcję?

- Tak, chociaż czasem bywa trudno, gdy... - Ogarnął ją niekontrolowany przyływ emocji i do oczu napłynęły łzy. Sądziła, że już poradziła sobie z tamtą tragedią, ale przy Fletcherze wszystkie jej zapory obronne waliły się w gruzy. - W tym tygodniu straciliśmy dziecko - wyjaśniła - oczekiwanego i upragnionego chłopca. Rozpacz rodziców... - Potrząsnęła głową. - To było bardzo trudne.

- Straciliście go... ale to nie była twoja wina?

Na dźwięk troski w jego głosie serce jej się ścisnęło.

- Nie. Miał wady fizyczne. Tak naprawdę nie miał szans, biedactwo.

- Jestem pewien, Tamalyn, że zrobiłaś dla niego wszystko, co mogłaś.

- Tak... tylko że czasami to nie wystarcza, a świadomość, że nic nie mogę zrobić, jest bardzo bolesna. - Zamrugła, by odpędzić łzy, po czym zdobyła się na słaby uśmiech. - Właściwie nie wiem, dlaczego ci to mówię. Chyba nie tego oczekiwałaś?

Z oczu Fletchera znikło pożądanie, teraz były ciemne i mroczne. Gdy wreszcie się odezwał, w jego głosie brzmiało napięcie.

- Życie i śmierć. Stykasz się z tym na co dzień, podczas gdy ja pracuję z cyferkami, oddzielony od ludzkości. - Skrzywił się i musnął palcami jej policzek. - Rozdzierasz moją dumę na strzępy, Tamalyn.

- Przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Powinieneś być bardzo dumny z tego, czego dokonałeś. Niewielu ludzi byłoby do tego zdolnych i...

Przesunął palce na jej usta, uciszając ją.

- To ja powinienem przeprosić - rzekł szorstko. - To, co mówiłem wcześniej o twojej pracy, było idiotyczne. Nie przyszło mi do głowy, że ta praca to nie tylko przy-

jemność, ale również cierpienie. Gdy się poprzednio widzieliśmy, byłaś taka szczęśliwa, kiedy opowiadałaś, że chcesz zostać położną.

- Przeważnie to bardzo radosne zajęcie - zapewniła go.

- To dobrze.

Uśmiechnął się i Tammy odniosła wrażenie, że słońce wyszło zza chmur.

- Opowiedz mi o swojej pracy - poprosiła, chcąc lepiej poznać jego świat.

Dowiedziała się, że Fletcher zostawił żmudną część pracy przy systemie innym i przyjął rolę konsultanta.

- Teraz w większym stopniu jestem panem swojego czasu i sam mogę decydować, co chcę robić - wyjaśnił.

Jeszcze przez jakiś czas pozostali na tarasie. Dopiero gdy zapadł zmierzch i zatoka rozjaśniła się światłami, wrócili do budynku. Nie było to formalne przyjęcie, raczej koktajl. Kelnerzy roznosili drinki i jedzenie, które można było wziąć do ręki.

Fletcher poświęcał Tammy całą uwagę. Max Hathaway zatrzymał się przy nich tylko na chwilę, by się przywitać. Przyjrzał się Tammy z zainteresowaniem i powiedział do Fletchera:

- Teraz już rozumiem, dlaczego zależało ci na zaproszeniu.

- Dziękuję za przysługę.

- Proszę bardzo. - Max skinął głową i poszedł dalej.

A więc to prawda, pomyślała Tammy. Fletcher pojawił się tu dla niej.

- Kiedy wylatujesz? - zapytała.

- Jutro po południu. W przyszłym tygodniu muszę być w Waszyngtonie.

A więc mieli dla siebie tylko ten jeden wieczór. Tammy starała się nie pokazać po sobie rozczarowania.

- To znaczy, że znów pojawiłeś się w Australii tylko na chwilę?

- Ty mnie tu przyciągnęłaś - odrzekł, wpatrując się w jej oczy i nie próbując skrywać pożądaną.

- Czego oczekujesz? - wypaliła i usłyszała w odpowiedzi:

- Tego, co obydwójce stworzymy.

Nie składał jej żadnych obietnic, ale kusił możliwościami. Zapewne było to uczciwe z jego strony, Tammy jednak skurczyła się wewnątrz na myśl, że może stać się przygodą na jedną noc. Czy była gotowa podjąć takie ryzyko?

- W takim razie skorzystam z twoich umiejętności tanecznych - uśmiechnęła się.

Didżej grał już popularne rockowe melodie i na niewielkim parkiecie panował tłok. Nie było tu miejsca na tańce z figurami, mogli tylko tańczyć blisko siebie. Tammy nie protestowała, gdy dłonie Fletchera zaczęły się przesuwać po jej ciele. Instynkt podpowiadał jej, że ten mężczyzna jest dla niej odpowiednim partnerem i że powinna skorzystać z szansy.

Po jakimś czasie muzyka ucichła, goście przeszli do większej sali i zaczęły się przemowy. Ani jedno słowo nie docierało do Tammy. Fletcher stał tuż za nią i bawił się jej włosami, a potem przesunął palcem po jej nagich plecach i poczuła na karku jego oddech.

- Czy możemy wyjść zaraz po przemowach? - zapytał szeptem.

- Dokąd?

- Mam apartament w hotelu przy Double Bay i samochód tutaj na parkingu.

Zakręciło jej się w głowie. Pokój w hotelu. Nadeszła chwila wielkiej decyzji. Nie potrafiła teraz odtrącić Fletchera; nie mogła znieść myśli, że mogłaby go stracić.

- Muszę najpierw porozmawiać z Kirsty.

- Kirsty ma jeszcze cztery inne druhny - zauważył z lekkim zniecierpliwieniem. - Nie musisz zostawać do końca.

- Nie mogę wyjść bez pożegnania. - Wciąż nie była pewna, czy powinna z nim wychodzić. Obróciła się twarzą do niego i oświadczyła: - Przyjaźń jest warta więcej niż szybki numer. Kirsty wciąż będzie moją przyjaciółką, gdy ty już dawno znikniesz z mojego życia.

Zacisnął zęby, jakby dała mu w twarz, i w jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Nie traktuję cię jak szybkiego numerka, Tamalyn. Nie po to leciałem przez pół świata. Może jutro obydwójce będziemy potrafili lepiej ocenić naszą znajomość?

- No właśnie - odrzekła lekkomyślnie. - Właśnie tak zamierzam zrobić, ale nie wyjdę stąd, dopóki nie złożę Kirsty życzeń.

Naraz poczuła się przerażona decyzją, którą właśnie podjęła. Przypomniała sobie ostrzeżenia Celine. Czy Fletcher naprawdę traktował ją inaczej niż pozostałe kobiety? Czy będzie potrafiła utrzymać jego zainteresowanie?

Otoczył ją ramionami.

- Dobrze - mruknął. - Czekałem już tak długo, że jedna godzina więcej nie sprawi żadnej różnicy.

Czyżby przez ostatnie pół roku nie interesowały go inne kobiety? Tammy poczuła rosnącą nadzieję. Może jednak nie ryzykowała tak wiele?

Pokrojono tort i młoda para odtańczyła ślubnego walca. Tammy musiała zostawić Fletchera i zatańczyć ze swoim drużbą. Zaraz potem Kirsty wyszła do łazienki. Tammy skorzystała z okazji i pośpieszyła za nią; niestety, w jej ślad poszły również pozostałe przyjaciółki. Wszystkie stłoczyły się w łazience i natychmiast zaczęły rozprawiać o Fletcherze. Tammy nie miała żadnych szans ukryć tego, co zamierzała zrobić.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, że wyjdę wcześniej? - zapytała pannę młodą.

Na twarzy przyjaciółki pojawił się szeroki uśmiech.

- Śmiało, dziewczyno! - odpowiedziała tradycyjnym okrzykiem, którym zachęcały się do najrozmaitszych poczynań w życiu.

- Wszystkie trzymamy za ciebie kciuki - dodała Lucy.

- Jeśli to on jest tym jedynym, to spraw, żeby uwierzył, że ty jesteś jego jedyną - wtrąciła Jennifer, a Hanna mocno uścisnęła Tammy. - Wszystkie życzymy ci spełnienia marzeń.

Celine bezradnie potrząsnęła głową.

- On tu przyleciał wyłącznie dla ciebie. Mam nadzieję, że wyniknie z tego coś dobrego, bo jak nie, to go zabiję.

- Nie martw się, Celine. Wiem, co robię - zapewniła ją Tammy szybko i ucałowała Kirsty. - Życzę ci cudownej podróży poślubnej i udanego małżeństwa.

- Dziękuję. Ja tobie też życzę wszystkiego dobrego - odrzekła wzruszona panna młoda. - A teraz idź i rozkochaj go w sobie na dobre.

Zarumieniona Tammy wróciła do sali tanecznej, gdzie grano starą piosenkę „Tonight” z musicalu „West Side Story”. Gdy Fletcher ją dostrzegł, natychmiast ruszył w jej stronę. Zatrzymała się i czekała na niego z wrażeniem, że nogi przyrosły jej do podłogi.

- Pożegnałaś się z panną młodą? - zapytał, biorąc ją za rękę.

- Tak. Możemy już wyjść.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- W takim razie chodźmy.

Chłodne powietrze na zewnątrz dodało jej energii. Podniosła ręce do góry i zawirowała jak derwisz, odrzucając wszelkie troski. Czowała się zupełnie wolna. Wyobraziła sobie siebie i wybuchnęła głośnym śmiechem. Tammy Haynes, najrozsądniejsza dziewczyna z całej szóstki, zupełnie straciła głowę.

- Co cię tak bawi? - zapytał Fletcher, wpatrując się w nią.

- Ja sama - wyjaśniła z szerokim uśmiechem. - W głębi duszy chyba jestem poganką. Lada chwila zacznę wyć do księżyca.

- Może to prawda, że księżyc wyzwała w ludziach szaleństwo - roześmiał się. - Ja też czuję, jak budzą się we mnie prymitywne instynkty.

Tammy przypomniała sobie bajkę o Czerwonym Kapturku.

- Babciu, dlaczego masz takie wielkie uszy? - zapytała kpiąco. - Dlaczego masz takie wielkie zęby?

- Żeby cię lepiej zjeść, moja droga - odrzekł Fletcher mrocznym tonem.

Wybuchnęła śmiechem, ale po chwili spoważniała.

- Fletcher, ja nie byłam na to przygotowana. Nie biorę pigułki ani...

- Ja się tym zajmę. I tak zawsze używam prezerwatywy. Ale cieszę się, że mnie uprzedziłaś. - Uścisnął jej dłoń i dodał cynicznie: - Niektóre kobiety nie podchodzą do sprawy uczciwie.

Na chwilę zmartwiła ją wizja tych kobiet, które nie podchodziły do sprawy uczciwie, i znów zaczęła się zastanawiać, czy jest dla niego tylko kolejną zdobyczą. Potem jednak powiedziała sobie, że jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. Będzie wiedziała już jutro.

Obeszli dookoła żywopłot, za którym znajdował się parking. Tammy pomachała ręką w stronę rzędów samochodów.

- Który rydwan należy do nas?

- Ten, do którego zaprzężonych jest najwięcej koni.

Poprowadził ją w stronę srebrnego porsche.

- Tu obowiązują ograniczenia prędkości - zauważyła z udawaną powagą. Stali już przy drzwiach pasażera, Fletcher jednak nie otworzył ich, tylko wziął ją w objęcia.

- Skoro tak, to muszę od razu zjechać do boksu.

Serce Tammy przestało na chwilę bić. Chciała coś powiedzieć, ale Fletcher zamknął jej usta pocałunkiem. Porzuciła wszelkie zahamowania i zarzuciła mu ramiona na szyję. Namietność płynęła między nimi niepowstrzymanym strumieniem.

- Tamalyn, jeśli nie ruszymy się teraz... - szepnął.

- Tak - zgodziła się, nie myśląc zupełnie o niczym.

Posadził ją na fotelu pasażera, przypiął pasem, pocałował jeszcze raz, mocno i szybko, zatrzasnął drzwi i usiadł za kierownicą. Potężny silnik zaryczał i ruszyli. Światła przesunęły się po ciemnym parku. Fletcher sięgnął po jej dłoń.

- Jeszcze nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety równie mocno.

Poczucie własnej mocy uderzyło jej do głowy. Popatrzyła na ich złączone dłonie. Była pewna, że ten jeden wieczór nie wystarczy, by zaspokoić jej pragnienie. Pozostało tylko pytanie, czy wystarczy jemu?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hotel wymownie świadczył o statusie finansowym Fletchera. Już srebrne porsche było wystarczającym sygnałem, ale Tammy prawie nie zwróciła uwagi na samochód, zbyt zaabsorbowana mężczyzną, który go prowadził. Nie sposób było jednak przeoczyć faktu, że ten mężczyzna mieszkał w najlepszym hotelu w mieście. Tammy słyszała o nim, ale nigdy wcześniej nie była w środku.

Pieniądze, pieniądze, myślała, gdy Fletcher wprowadził ją do holu pełnego ekstrawaganckich mebli i przepięknych dekoracji z kwiatów. Wszystko tutaj epatowało luksusem, nawet drzwi windy zrobione były z wypolerowanego mosiądzu. Fletcher przycisnął guzik na najwyższe piętro. Mówił, że ma tu apartament. Czyżby mieszkał w penthouse?

Zresztą nie miało to znaczenia; liczył się tylko on sam. W windzie obejmował ją ramieniem i trzymał blisko przy sobie. Lada chwila mieli się znaleźć sam na sam w jego apartamencie, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał. Tammy czuła lęk pomieszany z wyczekiwaniem i podnieceniem. Serce biło jej jak oszalałe. Tak wiele miało zależeć od tej nocy!

Ale gdy weszła do apartamentu, z wrażenia zapomniała o wszystkich obawach. Wnętrze było utrzymane w czarno-białej tonacji, z egzotycznymi akcentami. Całą podłogę aż do szklanej ściany z widokiem na zatokę i przystań przykrywał biały dywan, a na nim stała sofa z czarnej skóry ze złotymi i czerwonymi poduszkami i szklany stolik, którego blat opierał się na czarnych panterach wspinających się na białe skały. Na stoliku znajdowała się kompozycja z czerwonych i złotożółtych lilii, a dokoła fotele obite czarną skórą. Olbrzymi salon oddzielony był od kolejnego pomieszczenia, które, jak wydawało się Tammy, musiało być sypialnią, wieloczęściowym chińskim parawanem. Czerwono-złote smoki, chmury z macicy perłowej i jaspisowe drzewa osadzone były w ramie z czarnej laki.

- Och - westchnęła z zachwytem.
- Podoba ci się? - zapytał Fletcher z lekkim uśmiechem.
- Odbiera mowę z wrażenia.

- To dopiero początek - roześmiał się. Podszedł do szklanej ściany i otworzył drzwi na balkon. - Teraz mamy zatokę tylko dla siebie. Możesz się cieszyć pięknem tej nocy.

Te romantyczne słowa sprawiły jej przyjemność. Oczekiwała natychmiastowego wybuchu namiętności i poczuła ulgę na myśl, że Fletcherowi nie chodzi tylko o seks. Wyszli na balkon i stanęli obok siebie przy barierce, wdychając nocne powietrze pachnące solą.

- Miałaś rację, Tamalyn - powiedział Fletcher ze smutkiem. - Nie ma na świecie drugiego takiego miejsca jak to. Tam, gdzie mieszkam teraz, nigdy nie czułem się jak w domu, ale muszę tam być ze względu na pracę i kontakty. Pewnego dnia, gdy wreszcie będę mógł pozbyć się wszystkich obowiązków związanych z tym programem, wrócę i osiedlę się w Sydney.

Zastanawiała się, czy chciałby się tu osiedlić razem z nią, ale nie mogła go o to zapytać. W końcu prawie się nie znali. Jej milczenie sprawiło, że Fletcher spojrzał na nią, owinał kosmyk jej włosów na palcu i zapytał:

- Nie skomentujesz tego?

- Czy ten dzień nadejdzie wkrótce?

- Nie, zbyt wiele mam jeszcze do zrobienia. Ale gdy usłyszałem, że Kirsty wychodzi za brata Maxa, nie potrafiłem myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że... Tamalyn... Chciałbym, żeby ta noc była tylko nasza, żeby stała się dla nas czymś wyjątkowym.

Tylko jedna noc. Tammy wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić szaleńczo bijące serce. Fletcher właśnie ją ostrzegł, że zniknie z jej życia już jutro, bez żadnej obietnicy, że jeszcze się zobaczą. Poczowała chłód. To, że przebył pół świata, by się z nią zobaczyć, nic nie znaczyło w przypadku kogoś tak bogatego. Zaspokoił tylko swój kaprys, zdecydowany zdobyć to, czego odmówiła mu poprzednim razem.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz i nadać głosowi ton lekkiego zaciekawienia.

- Czy sądzisz, że od jutra myśli o mnie przestaną cię rozpraszać?

Uśmiechnął się z ulgą, prawdopodobnie ucieszony, że nie potraktowała wszystkiego zbyt poważnie.

- Nie wiem - odrzekł i w jego oczach pojawiły się uwodzicielskie błyski. - Przypuszczam, że po tej jednej nocy wspomnienie o tobie będzie mnie prześladować przez wszystkie kolejne.

Miała taką nadzieję, bo w tej chwili nie mogła się już wycofać. Przypomniała sobie słowa Lucy: chwile przyjemności, które będziesz mogła wspominać do końca życia. Przynajmniej tyle Fletcher Stanton mógł jej dać. Wreszcie będzie wiedziała, o czym mówią jej przyjaciółki, gdy rozprawiają o swoim życiu seksualnym.

- To wydaje się sprawiedliwe, skoro ciebie również nie będzie, żeby grzać mi łóżko - odparowała.

- Uwielbiam twój ostry język - roześmiał się i pociągnął ją w ramiona.

Ujął ją pod brodę i przechylił twarz do góry tak, że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Twoje oczy są granatowe jak nocne niebo. Schowałeś się we własnym wnętrzu, Tamalyn. Powiedz mi, o czym myślisz.

- Nie chcę teraz rozmawiać. Chyba nie po to tu przyszliśmy?

Wolała nie nadmuchiwać bańki mydlanej. Lepiej było zrezygnować z romantycznej otoczki, która mogła tylko zamącić jej w głowie, i zachować trzeźwy umysł. Bierz, co możesz, i nie proś o więcej - to był najbezpieczniejszy sposób postępowania. Mężczyzna taki jak Fletcher mógł nie pojawić się w jej życiu po raz drugi.

On jednak zmarszczył czoło z niezadowoleniem.

- Sprawiasz, że czuję się winny.

- Nie musisz czuć się winny, bo ja nie czuję się uwiedziona.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Badawczo popatrzył jej w oczy.

- Jesteś wyjątkową osobą, Tamalyn. Nie chciałbym, żebyś sądziła, że nie cenię cię za osobowość.

- W takim razie docen mnie w łóżku - odparowała bez namysłu.

Oderwała się od niego i wróciła do salonu.

Nie poszedł za nią od razu. Może zdumiała go jej szczerłość i to, jak bezceremonialnie rzuciła mu rękawicę. Tammy jednak chciała przede wszystkim zaspokoić pożądanie, które dręczyło ją przez cały wieczór, a skoro już zainwestowała w to tyle wysiłku i energii, nie zamierzała teraz rezygnować. Weszła za parawan i zatrzymała się jak wryta,

patrząc na łóżko. Biała pościel przykryta była czarną jedwabną narzutą. Tu również leżały ozdobne czerwone i złote poduszki.

Mocne dłonie pochwyciły ją w pól.

- Nie możesz teraz stchórzyć - powiedział Fletcher.

W jego oczach błyszczała bezlitosna wola zwycięstwa za wszelką cenę.

Pocałunek, który ich połączył, wyrażał pragnienie absolutnej dominacji. Fletcher ściągnął z niej sukienkę, podniósł ją i razem opadli na czarną jedwabną narzutę.

Uniósł się na łokciu i pocałował ją w czoło, a potem przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą tak, że znalazła się na nim z głową utkniętą pod jego brodą. Leżała nieruchomo, upajając się bliskością ciepłego, nagiego ciała. Fletcher przesunął kostkami palców po jej plecach i wplótł dłoń we włosy.

- Zadowolona? - Jego głos brzmiał ochryple, niemal gniewnie.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała, uznając, że prosta odpowiedź będzie najlepsza.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewczicą? Było już za późno, nie mogłem się zatrzymać.

- Nie chciałam, żebyś się zatrzymywał.

Przewrócił ją na plecy i pochylił się nad nią.

- Masz dwadzieścia cztery lata. Co to ma, do diabła, znaczyć, Tamalyn?

- Tak jak mówiłeś, zawsze jest ten pierwszy raz. Nie musisz robić z tego problemu.

Wpatrywał się w nią z gniewnym zniecierpliwieniem.

- Sprawilem ci ból?

- Tylko przez chwilę. A potem było wspaniale.

- Wspaniale - powtórzył groźnie, jakby nie wierzył w szczerść jej słów. - To nie w porządku. Inaczej miało to wyglądać i bądź pewna, że tak tego nie zostawię.

Uśmiechnęła się z wielką satysfakcją na myśl, że zepsuła mu plan podboju.

- Mnie się bardzo podobało - powtórzyła, zastanawiając się, czy to możliwe, by Fletcher zmienił swoje plany na następny dzień.

Jego uśmiech przypominał grymas rozzłoszczonego psa.

- No dobrze. Masz, czego chciałaś, a teraz ja też chcę dostać swoje. Nie ruszaj się - nakazał. Zsunął się z łóżka i stanął nad nią groźnie. - Weźmiemy kąpiel w jacuzzi, żeby się rozluźnić.

Fizyczna intymność uwolniła Tammy od wszelkich zahamowań. Leżała zupełnie naga, podziwiając jego ciało, gdy szedł w stronę drzwi, za którymi musiała znajdować się łazienka. Usłyszała szum lecącej wody i po chwili Fletcher wrócił, niosąc z salonu srebrną tacę z wiaderkiem lodu, z którego sterczała butelka szampana, dwoma kieliszkami oraz talerzykiem truskawek i czekoladek w barwnym celofanie.

- Zadzwoń do hotelu i zamówiłem to wszystko, gdy ty rozmawiałaś z Kirsty - wyjaśnił.

- Jakie to romantyczne - powiedziała Tammy kpiąco. - Czy wszystkie swoje przygody na jedną noc planujesz równie starannie?

Zatrzymał się w miejscu i spojrzał na nią z niechęcią.

- Nie. Sam nie rozumiem, dlaczego chciałem cię zadowolić na wszystkie możliwe sposoby.

Oparła się na łokciach i przechyliła głowę na bok.

- Wymyśliłeś sobie fantazję na mój temat, a ja ją zepsułam i dlatego jesteś zirytowany.

Napięcie na twarzy Fletchera zelżało i pojawił się na niej ironiczny uśmiech.

- Nie spodziewałem się aż takiego dynamitu. Omal nie rozniosło mnie na strzępy. Muszę mieć trochę czasu, żeby się pozbierać. Czy proszę o zbyt wiele?

- Wolę, kiedy mnie prosisz, niż kiedy mi rozkazujesz.

Jego uśmiech złagodniał.

- Czy masz ochotę na kąpiel z bąbelkami?

- Mam nadzieję, że w łazience znajdę jakieś spinki do włosów - odrzekła i poszła do łazienki pierwsza, kusząco kołysząc biodrami.

Miała nadzieję, że dzięki temu Fletcher nie zauważy niedostatków jej urody, takich jak odrobina cellulitu na pośladkach. Piersi były w porządku, pełne i jędrne. Była też szczupła w talii, miała ładnie zaokrąglone biodra i niezłe nogi. Martwiły ją tylko pośladki i pomyślała, że im szybciej ukryje je pod warstwą bąbelków w wannie, tym lepiej.

- Wiesz, że jesteś bardzo prowokującą czarownicą? - wymamrotał Fletcher za jej plecami.

- Po prostu jestem sobą - rzuciła lekkim tonem. - Kochaj albo rzuć.

- Och, oczywiście, że wolę cię kochać - odrzekł, najwyraźniej nie zniechęcony jej pośladkami.

Z większą już pewnością siebie podeszła do półki w łazience, wypatrując wsuwek do włosów. Jej włosy, gdy były mokre, przypominały mysie ogonki i w żadnym razie nie wyglądały seksownie.

Łazienka była równie olśniewająca jak cała reszta apartamentu, cała w czarnym marmurze, ze złotą armaturą, puszystymi białymi ręcznikami i ozdobiona ikebaną z czerwonych lili. Znajdowało się tu wszystko, czego człowiek mógłby potrzebować, włącznie ze wsuwkami. Tammy upięła czarne włosy na czubku głowy, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Szkoda, że nie miała magicznych umiejętności, które pozwoliłyby jej oczarować Fletchera na zawsze. Ale jeśli uda jej się sprawić, by ta noc była magiczna i by Fletcher zapragnął wrócić po więcej, to może w końcu zakocha się w niej tak, że nie będzie mógł bez niej żyć. I gdy już osiadzie w Sydney...

Fantazje. Uśmiechnęła się do siebie ironicznie i usłyszała wystrzał korka otwieranego szampana. Wanna była pełna piany. Fletcher zakręcił wodę i włączył jacuzzi.

- Gotowe.

Weszła do środka i oparła się wygodnie. Fletcher wrzucił po truskawce do obydwu kieliszków, napełnił je szampanem i podał jej jeden ze zmysłowym uśmiechem, po czym wszedł za nią do wody.

Tammy mogła liczyć tylko na tę jedną noc i zamierzała wykorzystać ją co do minuty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chwila rozstania zbliżała się szybko. Fletcher zamówił taksówkę dla Tammy i kazał przyprowadzić z hotelowego parkingu porsche, którym zamierzał pojechać na lotnisko. Spakował torbę podręczną, wrzucił garnitur do foliowego pokrowca, przebrał się w dżinsy i bawełnianą bluzę i gotów był do odlotu. Jakimś sposobem w mniej formalnym stroju wyglądał jeszcze bardziej męsko.

Był wspaniałym kochankiem i Tammy wciąż czuła się zdumiona tym, jak wiele przyjemności potrafił jej dać. Tym trudniej było jej teraz pogodzić się z myślą, że być może nic więcej między nimi nie zajdzie. Fletcher nie wspominał o kolejnym spotkaniu, a ona sama nie chciała się niczego domagać.

Nie miała ze sobą żadnego ubrania oprócz stroju drużyny, który zupełnie nie nadawał się na popołudnie, ale w końcu ktoś mógł ją zobaczyć oprócz personelu hotelowego i taksówkarza? Ważne było tylko to, by wziąć się w garść i pożegnać Fletchera z uśmiechem. Powstrzymując łzy, pochyliła się i zapięła sandały na wysokich obcasach, po czym pobiegła do łazienki i energicznie rozczesała splątane włosy. Fletcher poszedł za nią i, uśmiechając się do jej odbicia w lustrze, wyjął jej szczotkę z ręki.

- Pozwól - powiedział i delikatnie zaczął rozczesywać jej włosy.

Westchnęła i rozluźniła się, ale napięcie znów się pojawiło, gdy usłyszała jego pytanie:

- A więc ile ta noc była dla ciebie warta, Tamalyn?

Poczuła zamęt w myślach i serce jej zatrzepotało, ale nie miała zamiaru ujawniać przed nim swych uczuć bez jakiegoś zapewnienia, że on odwzajemnia je przynajmniej w pewnym stopniu.

- A ile była warta dla ciebie? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Usta Fletchera zadrgały z rozbawienia.

- Powiedzmy, że warta była każdego centa, który mnie kosztowała.

To chyba oznaczało, że traktował ją jak ekskluzywną prostytutkę. Ale z drugiej strony, do prostytutki zapewne nie leciałby przez pół świata.

- Cieszę się, że przyjechałeś - powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. - Twoje towarzystwo sprawiło mi dużą przyjemność.

- Wystarczającą, by powtórzyć to w przyszłości?

Przeszył ją radosny dreszcz.

- Tak - odrzekła natychmiast, po czym otrzeźwiała na tyle, że dodała szybko: - O ile będę akurat wolna.

Nie proponował jej poważnego związku, więc nie powinna dawać mu do zrozumienia, że będzie dostępna za każdym razem, gdy przyjdzie mu ochota na nią skinąć. Chciała, żeby musiał trochę za nią pobiegać. Oczywiście, w końcu pozwoliłaby mu się złapać.

- Zostaw mi swój adres mejlowy. Skontaktuję się z tobą, gdy nadarzy się jakaś okazja.

Nie zaproponował, że poda jej swój adres, a to oznaczało, że nie chciał, by się za nim uganiała. Miała rację, starając się zachować dystans.

- Tylko pamiętaj, że pracuję w szpitalu na zmiany i nie mogę rzucić wszystkiego z chwili na chwilę. A poza tym, zanim zdecydujesz się przysłać mi mejla, mogę już dokonać jakiegoś innego wyboru.

Nie podobała mu się ta ostatnia uwaga. Zacisnął usta w cienką kreskę i w jego oczach błysnęła złość. Tammy wstrzymała oddech, ale nie odwróciła wzroku od jego twarzy w lustrze.

- Postaram się spotkać z tobą jak najszybciej - rzekł stanowczo - i dam ci znać dużo wcześniej.

Uśmiechnęła się z ulgą. Wygrała ważną rundę w tej potyczce.

- Bardzo dobrze. Dziękuję.

W jego oczach błysnęło uznanie. A więc zauważył, że Tammy Haynes jest niezależną kobietą, która sama podejmuje decyzje.

- Może to byłby dobry pomysł, żebyś zaczęła brać pigułki antykoncepcyjne. Ostrożności nigdy za wiele.

- To prawda - zgodziła się. - Pomyślę o tym.

Uśmiechnął się i obiecał:

- Odezwe się wkrótce.

Ale mijały tygodnie, a wiadomość nie nadchodziła. Sprawdzanie skrzynki mejlowej stało się dla Tammy udręką i za każdym razem prowadziło do gorzkiego rozczarowania. Niepotrzebnie powiedziała przyjaciółkom, że doskonale jej poszło z Fletcherem i że zapewne wkrótce znów się zobaczą.

Tymczasem Kirsty wróciła z podróży poślubnej i cała szóstka znów miała się spotkać na lunchu. Tammy myślała o tym z niechęcią. Będzie musiała przyznać, że Fletcher nie dał żadnego znaku życia, będzie musiała ukrywać przed przyjaciółkami żal i znosić ich współczucie. Była bardzo głupia, wierząc, że istnieje szansa na wspólną przyszłość.

Ostatniego wieczoru przed tym spotkaniem, bardziej z desperacji niż z nadziei, jeszcze raz sprawdziła pocztę i nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyła wiadomość od Fletchera. Przez chwilę wpatrywała się w ekran z oszołomieniem, podejrzewając, że to tylko jej wyobraźnia, ale słowa nie chciały zniknąć.

Co byś powiedziała na pięciodniowy wypad na Lord Howe Island? 25-30 listopada. Daj znać, czy możesz wziąć wolne i czy mam potwierdzić rezerwację.

Czytała je wielokrotnie, rozdarta między przeciwstawnymi emocjami. Pięć dni z Fletcherem, za dwa tygodnie. Miała jeszcze dość czasu, żeby wziąć wolne w pracy. Właśnie zdała ostatni egzamin kursu dla położnych i mogła sobie pozwolić na krótki urlop. Ale czy powinna się zgodzić? Jeśli pojedzie, jej obsesja na punkcie Fletchera z pewnością jeszcze się pogłębi. A dla niego zapewne miała to być tylko rozrywka, chwila oderwania od pracy. Z drugiej strony nie mogła znieść myśli, że miałyby nie jechać.

Bierz, co możesz, pomyślała. Dlaczego by nie? Nawet jeśli jemu chodzi wyłącznie o seks, to co z tego. Ona też tego pragnęła.

Jej palce same wystukwały odpowiedź:

Dobry pomysł. Potwierdź rezerwację i daj znać, gdzie i kiedy mamy się spotkać.

Przeczytała wiadomość i zadowolona, że nie przebija przez nią desperacka tęsknota, kliknęła „Wyślij”. Pięć dni to jeszcze nie całe życie, ale zawsze lepsze niż nic.

Następnego dnia szóstka przyjaciółek spotkała się w Darling Harbour. Postanowiły wypróbować restaurację tuż nad brzegiem zatoki, ze stolikami na nabrzeżu. Kirsty aż kipiała z chęci opowiedzenia im o podróży poślubnej. Potem Jennifer opowiedziała o

mężczyźnie, którego poznała, i oświadczyła, że być może jest to ten jedyny. Dopiero po głównym daniu Celine zdecydowała się wziąć byka za rogi i zapytała:

- Czy mój brat odezwał się do ciebie?

- Tak. Wybieramy się na kilka dni na Lord Howe Island - odrzekła Tammy lekkim tonem.

Pozostałe dziewczyny przyjęły tę wiadomość z zachwytem, ale Celine popatrzyła na nią z troską.

- Mam nadzieję, Tam, że nie stracisz dla niego głowy. Stać go na wszystko i z pewnością będziesz się dobrze bawić, ale on jest tak skupiony na sobie... - Potrząsnęła głową. - Po prostu nie widzę w nim materiału na męża.

- Ale ty jesteś jego siostrą - zauważyła Lucy - więc nie psuj zabawy. Poza tym Tam jest bystra i sama wie, co dla niej dobre. Myślę, że kilka dni spędzonych we dwoje na Lord Howe pozwoli jej przekonać się, na czym stoi. Wóz albo przewóz.

- Masz rację! - zawołała Hanna. - A Tam też się przyda urlop. Ma za sobą rok ciężkiej pracy i egzaminy.

- Och, Boże. Tak byłam zajęta sobą, że zupełnie zapomniałam - wtrąciła Kirsty. - Zdałaś te testy?

- Tak.

- Świetnie! Musimy zamówić szampana, żeby to uczcić.

- Mamy więcej powodów do świętowania - zauważyła Jennifer. - To był udany rok. Dwa śluby, jedna kwalifikowana położna. - Uniosła brwi, patrząc na Celine i Kirsty.

- Czy jakieś dzieci są już w drodze?

- Nie! - odpowiedziały dwie świeżo upieczone żony jednogłośnie i cała szóstka wybuchnęła śmiechem.

Tammy znalazła pewną pociechę w słowach Lucy. Pięć dni powinno wystarczyć, by pierwsze wrażenie zbladło lub przekształciło się w coś solidniejszego. Wiedziała, że musi się o tym przekonać. Po spotkaniu wróciła do domu i znalazła wyspę Lord Howe w Internecie chcąc się przekonać, dlaczego Fletcher wybrał właśnie to miejsce i jakie ubrania powinna ze sobą zabrać. Wiedziała, że wyspa leży w pobliżu północnego wybrzeża

Nowej Południowej Walii i że co roku odbywają się tam wyścigi jachtów, ale to było wszystko.

Informacje, które znalazła, zaintrygowały ją. Ze względu na nadzwyczajne piękno i bioróżnorodność wyspa była wpisana na listę dziedzictwa światowego. Dwie trzecie jej obszaru stanowił rezerwat, a otaczające ją wody - morski park narodowy. Było to jedno z najczystszych miejsc na ziemi, położone o sześćset kilometrów na wschód od kontynentu australijskiego i poza zasięgiem telefonów komórkowych. Nie było tam żadnego wielkiego hotelu, zaledwie kilka sklepików i sporo restauracji rozrzuconych po różnych miejscach. W siedemnastu ośrodkach, przeważnie prowadzonych przez rodziny, jednocześnie mogło przebywać tylko czterystu turystów. Można tam było chodzić po buszu, po górach, jeździć na rowerze, surfować, nurkować z aparatem i głębinowo, pływać kajakiem, obserwować ptaki, łowić ryby, urządzać pikniki, grać w golfa, tenisa i kręgle.

Nie była to ekskluzywna wyspa dla bogatych i sławnych, a raczej miejsce, w którym można się było zrelaksować i pojednać z naturą, pooddychać świeżym powietrzem i uzupełnić energię. Tammy przypomniała sobie, jak Fletcher mówił, że lubi prymitywne miejsca i woli widoki natury od widoków miast. Ta wyspa właściwie nie była prymitywna, ale z pewnością nie była też zepsuta przez cywilizację. Czy wybrał takie miejsce, bo sam czuł się tam dobrze i chciał sprawdzić, czy Tammy również się tam spodoba? Może chciał się przekonać, czy to on sam pociąga Tammy, czy też jego pieniądze i dlatego tym razem nie zaprosił jej do luksusowego apartamentu w penthousie?

Znów wezbrała w niej nadzieja. Pięć dni sugerowało, że jego uczucia są całkiem poważne.

Dwa tygodnie minęły szybko. Fletcher przysłał jej szczegóły dotyczące podróży. Samolot na Lord Howe odlatywał dwudziestego szóstego listopada o dziewiątej rano. Ponieważ Fletcher wcześniej tego samego ranka przylatywał z Los Angeles, miał czekać na Tammy w hali odlotów krajowego lotniska w Mascott.

Wybrała się na zakupy. Zaopatrzyła się w seksowną bieliznę i stertę nowych ubrań, które można było dowolnie ze sobą łączyć, dzięki czemu nie musiała zabierać dużo bagażu. Limit na jednego pasażera wynosił czternaście kilogramów. Buty do chodzenia były ciężkie, toteż zdecydowała się je włożyć, razem z nowymi niebieskimi džinsami,

pomarańczową koszulką i dżinsową kurteczką w kwiaty. Chciała wyglądać dobrze, gdy Fletcher znów ją zobaczy.

Gdy rankiem dwudziestego szóstego, po trzykrotnym sprawdzeniu portfela i połączeń na lotnisko, wyszła w końcu z mieszkania, oprócz podniecenia czuła zdenerwowanie i lęk, że nie spełni oczekiwań Fletchera albo że ona sama poczuje się rozczarowana. Była to zupełnie inna sytuacja niż przy poprzednich spotkaniach. Bez żadnych problemów dotarła na lotnisko i odebrała kartę pokładową. Skierowano ją do bramki numer dwadzieścia cztery. Szła przez lotnisko, mijając sklepy, restauracje, inne hale odlotów i liczyła kolejne bramki: szesnaście, osiemnaście, dwadzieścia, dwadzieścia dwie. Z każdym krokiem serce biło jej coraz mocniej, a nogi zmieniały się w galaretę.

Dwadzieścia cztery.

Na widok Fletchera serce w niej zamarło. Siedział pośrodku rzędu krzeseł i czytał gazetę. Ubrany był w czarne dżinsy, czarno-białą koszulkę i czarne sportowe buty. Na skupionej twarzy widać było zmęczenie. Zastanawiała się, na ilu już lotniskach siedział tak przez wszystkie lata swojego życia i czy naprawdę byłby zadowolony, gdyby osiedlił się w Sydney i nie musiał więcej podróżować.

Podniósł głowę i zobaczył ją. Zmęczenie natychmiast zniknęło z jego twarzy, a oczy rozświectliły się radością. Uśmiechnął się promiennie, odłożył gazetę na krzesło i podszedł do niej. Patrzyła na niego jak urzeczona.

- Nie zasługuję na powitanie? - zapytał, stając tuż przed nią.

- Sprawdzam tylko, czy jesteś taki sam jak w moich wspomnieniach - odrzekła z uśmiechem. - Minęło już sporo czasu i nie byłam pewna, czy nie popełniam błędu, zgadzając się na ten wyjazd.

- Cieszę się, że zaryzykowałaś.

- A ja się cieszę, że o mnie pomyślałeś.

- Przeciwnie. Chciałem wreszcie przestać o tobie myśleć, Tamalyn. Znacznie większą przyjemność sprawia mi bycie z tobą.

Tammy prowokacyjnie zatrzepotała rzęsami.

- Czy pocałunek na powitanie wystarczy?

Gdy błysnął zębami w uśmiechu, zbliżyła się o krok i zarzuciła mu ramiona na szyję. Objął ją mocno i pocałował.

- Czy jest tu gdzieś w pobliżu schowek na szczotki? - wymamrotał po dłuższej chwili, odrywając od niej usta.

Zaśmiała się szczerze, przechyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Nie widziałam żadnego. To miało być tylko powitanie. Mamy przed sobą pięć dni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lot na Lord Howe trwał niecałe dwie godziny. Przez cały ten czas Fletcher wypytywał Tammy, co robiła od ostatniego ich spotkania, sam jednak unikał pytań dotyczących jego życia. Posłusznie opowiadała mu o swojej pracy w szpitalu, o egzaminach i o comiesięcznych spotkaniach z przyjaciółkami.

- Nigdy nie wspominasz o rodzinie, Tamalyn - zauważył w pewnej chwili, patrząc na nią z zaciekawieniem. - Nie masz nikogo?

Skrzywiła się. Nie lubiła mówić na ten temat.

- Właściwie nie. Jestem jedynaczką. Można chyba powiedzieć, że moje przyjaciółki są moją rodziną.

- To oczywiste, że są dla ciebie ważne, ale co z rodzicami? Nie jesteś z nimi blisko?

- Trudno być blisko z kimś, kto nigdy nie ma dla ciebie czasu - stwierdziła bez ogródek.

Fletcher zmarszczył brwi.

- Co przez to rozumiesz?

- Moi rodzice rozwiedli się, gdy byłam jeszcze mała. Byłam dla nich ciężarem, którego żadne nie miało ochoty nieść. Zajmowały się mną rozmaite niańki, aż w końcu uznali, że jestem już duża i sama mogę się sobą zająć. Na osiemnaste urodziny dostałam mały samochód i małe mieszkanie w North Sydney. Od tamtej pory jestem niezależna. Czy to ci wystarczy?

- To bardzo samotne życie - skomentował.

- Byłoby samotne, gdyby nie moje przyjaciółki.

- Moja matka i Celine są ze sobą bardzo blisko. Zawsze mi się wydawało, że tak zwykle bywa między matkami a córkami. Na czym polega problem z twoją mamą, Tamalyn?

Potrząsnęła głową. Gdyby jej matka poznała Fletchera i dowiedziała się o jego majątku, nawet fakt, że był od niej o dwadzieścia lat młodszy, nie powstrzymałby jej przed próbą usidlenia go i wyrwania z niego sporej części tych pieniędzy. Tammy obawiała się jednak, że jeśli opowie to Fletcherowi, ten zacznie się zastanawiać, czy córka podobna jest do matki, a bardzo nie chciała, by takie pytania pojawiły się w jego umyśle.

- Wolałabym porozmawiać o czymś weselszym. Jennifer sądzi, że spotkała swoją drugą połówkę, więc możliwe, że wkrótce będzie następny ślub.

Usta Fletchera drgnęły.

- Kim jest ten szczęściarz? - zapytał cynicznym tonem.

- Pisarzem. Nazywa się Adam Pierce. Jennifer pracuje w wydawnictwie, w dziale public relations. Towarzyszyła mu na promocjach i od razu przypadli sobie do gustu.

- Adam Pierce - powtórzył Fletcher z namysłem. - Widziałem o nim jakiś artykuł w dzisiejszej gazecie. Zdaje się, że to wielka gwiazda. Jego pierwsza książka trafiła od razu na listę bestsellerów „New York Timesa”.

Tammy poczuła ulgę, widząc, że cynizm zniknął z jego wzroku i pojawiło się w nim szczere zainteresowanie.

- Napisał thriller erotyczny, który okazał się wielkim sukcesem. Jennifer podarowała mi egzemplarz. Zabrałam go ze sobą, żeby poczytać na wyspie.

Fletcher z uśmiechem wziął ją za rękę.

- Te erotyczne fragmenty możesz czytać głośno.

Poczuła gorąco na twarzy i poruszyła się niespokojnie. Na szczęście stewardesa zapowiedziała lądowanie, a ponieważ Tammy siedziała przy oknie, szybko wyjrzała, by zobaczyć Lord Howe z góry. Wyspa była pozostałością wygasłego wulkanu i miała kształt półksiężyca. Po jednej stronie wznosiły się urwiste klify, na drugim końcu dwa górskie szczyty o wierzchołkach pogrążonych w chmurach, a między nimi rozciągał się

zielony płaskowyż obrzeżony z obu stron plażami schodzącymi w stronę lagun o niezwykłej turkusowej barwie. Fale oceanu rozbijały się o zewnętrzne rafy, tworząc masy białej piany. Tammy nie dostrzegła żadnych śladów człowieka. Wyspa sprawiała wrażenie zupełnie pierwotnego, samotnego azylu pośrodku czysto błękitnego oceanu.

- Jaka piękna - westchnęła.

- Tak. I nie jest zepsuta cywilizacją - rzekł Fletcher z satysfakcją.

- Byłeś tu już wcześniej? - Spojrzała na niego, ciekawa motywów jego wyboru.

- Jakies dwadzieścia lat temu, na wakacjach z rodzicami i Celine. To były najlepsze wakacje w moim życiu.

- Czyli to ma być powrót do wspomnień? Dwadzieścia lat to szmat czasu. Wiele mogło się tu zmienić.

- Nie. Właśnie na tym polega piękno Lord Howe. To skarb narodowy, cenny właśnie dlatego, że jest taki, jaki jest. Zresztą sama zobaczysz.

Wysiedli z samolotu i wzdłuż pasa startowego podeszli do białego płotka. Dalej znajdował się pięknie przystrzyżony trawnik z ławkami, na których siedzieli pasażerowie oczekujący na lot oraz budynek, który musiał być terminalem. Tuż za pasem startowym pasły się krowy. Tammy nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc, jak bezpretensjonalne i staroświeckie jest to miejsce. Miała wrażenie, jakby cofnęła się w czasie do innej epoki, kiedy życie było bardzo proste.

Właściciel hotelu już na nich czekał. Zajął się bagażami i poprowadził ich do minivana. Jadąc drogą obrzeżoną sosnami i palmami, pokazał im kępielnię, szkołę, szpital, muzeum, wypożyczalnię rowerów i przystań, gdzie można było umówić się na nurkowanie lub wycieczkę na rafy w łodzi ze szklanym dnem. Nie minął ich ani jeden samochód, widzieli tylko pieszych i rowerzystów - rowery były najpopularniejszym środkiem transportu na wyspie.

Skręcili za róg i zobaczyli miejsce, które ich gospodarz żartem nazwał centrum biznesu. Składało się z ratusza, sklepu spółdzielczego, w którym wyspiarze sprzedawali lokalne wyroby, sklepu wielobranżowego, salonu piękności, sklepu z odzieżą oraz kawiarni z restauracją o nazwie Humpty Dick's, gdzie, jak im powiedziano, można było zjeść smaczny lunch, śniadanie albo kolację. Lunch i śniadanie można było zjeść również

w kawiarni przy muzeum, a kolację w kilku innych restauracjach, których listę mieli znaleźć w swoim apartamencie. Dowiedzieli się jeszcze, że jeśli zarezerwują na wieczór stolik w restauracji, to ktoś po nich wyjedzie i przywiezie ich do domu, żeby nie zgubili się w ciemnościach. Mogli też zaopatrywać się w żywność w jednym z kilku sklepów spożywczych i przyrządzać posiłki we własnej kuchni.

Wszystkie te informacje uświadomiły Tammy, jak bardzo różni się ta wyspa od popularnych miejsc turystycznych. Nawet hoteliki, które mijali, były zupełnie skryte za palmami i krzewami. Posiadłość, którą Fletcher zarezerwował, znajdująca się tuż przy Ned's Beach, najpopularniejszej plaży na wyspie, również była skryta za drzewami i pięknie wtopiona w tropikalny ogród. Budynki były parterowe, w stylu kolonialnym, co jeszcze wzmagало wrażenie przeniesienia się w czasie. Werandy z drewnianymi poręczami zachęcały, by usiąść i napawać się spokojem. Urządzenie apartamentu stanowiły trzcinowe meble i tkaniny drukowane w kwiaty hibiskusa. Nowoczesne sprzęty znaleźli wyłącznie w kuchni i łazience. Właściciel pokazał im wszystko i dodał jeszcze, że restauracja w głównym domu będzie otwarta w porze kolacji.

Podziękowali mu, a gdy Fletcher zamknął za nim drzwi, Tammy wzięła głęboki oddech.

- Podoba ci się tutaj?

- Tak - odpowiedziała przez wyschnięte gardło.

Roześmiał się i podszedł do niej.

- Mogłem cię zabrać do najdroższego kurortu na tej planecie, nakupić najmodniejszych ubrań, rozwinąć pod nogi czerwony dywan, ale zupełnie egoistycznie wybrałem to miejsce, bo chciałem cię mieć dla siebie. - Wziął ją w ramiona i jego oczy spoważniały. - Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowana?

- Przyjechałam tu dla ciebie. I teraz już biorę pigułkę.

- W takim razie warto było poczekać - uśmiechnął się. - Przy tobie nie chcę myśleć o prezerwatywach.

- Czy dlatego musiałam czekać tak długo? - Nie była pewna, czy podoba jej się takie wyrachowanie.

- Tamalyn, normalnie nie zaufałbym żadnej kobiecie. Tobie zaufałem i poprzestańmy na tym. Jesteśmy tutaj i nie musimy już dłużej czekać.

Zaufanie. To słowo znaczyło dla Tammy bardzo wiele. Szybko pozbyli się ubrań. Fletcher porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

W ciągu następnych pięciu dni Tammy ani razu nie otworzyła książki od Jennifer. W towarzystwie Fletchera wszystko stawało się fascynujące, od wspinaczki na szczyt Mount Gower aż po karmienie ryb, kłębiących się na płycznach Ned's Beach.

Na spacerach podziwiała masywne, rozłożyste pnie drzew figowych górujących nad palmami. Wybrali się na wycieczkę łódką, nurkowali i podziwiali rafę koralową. Nawet jedzenie smakowało jej tu bardziej. Ciasteczka domowego wypieku, świeżo złapane owoce morza, miejscowe pomidory - wszystko na Lord Howe było fantastyczne, a towarzystwo Fletchera przydawało każdej z tych rzeczy dodatkowej magii.

Przyciąganie seksualne między nimi nie ustawało nawet na chwilę. Wystarczał dotyk, uśmiech, błysk oczu, i jej ciało zaczynało wyczekiwać najbliższej okazji do intymności. Była zakochana po uszy i przestała myśleć, że to tylko seks. To była miłość - na plaży, na szczycie klifu pod samotną sosną, na pontonie pośrodku laguny, każdej nocy, gdy wracali do apartamentu po kolacji, i każdego ranka, nim wyruszyli do Humpty Dicka na śniadanie. Wielokrotnie przychodziło jej do głowy, że przypomina to miesiąc miodowy w prywatnym raju. Podróż Kirsty i Paula nie mogła być lepsza.

Jednak Fletcher ani razu nie wspomniał o przyszłości i nie wypowiedział słowa „miłość”. Tammy próbowała o tym nie myśleć. Było im razem tak dobrze, że głęboko wierzyła, iż będzie chciał kontynuować ten związek, musiała tylko poczekać, aż sam poruszy ten temat - prawdopodobnie tuż przed wyjazdem z wyspy.

Ostatniego ranka leniwie snuli się w słońcu po Ned's Beach, od czasu do czasu wchodząc do wody, by się ochłodzić. Tammy próbowała zachować spokój, ale czuła, jak narasta w niej napięcie. Samolot wylatywał o pierwszej trzydzieści, mieli jeszcze czas tylko na szybki lunch i spakowanie reszty rzeczy. Fletcher jednak milczał, toteż ona również nic nie mówiła, próbując zdobyć się na emocjonalny dystans i rozstać się z nim z godnością.

- Czuję, Tamalyn, że odsuwasz się ode mnie.

Zaskoczona, zapomniała o ostrożności i odpowiedziała natychmiast:

- No cóż, przecież nie mogę cię zatrzymać, prawda? - Rzuciła mu ironiczne spojrzenie. - Nasz czas już się kończy. Jutro będziesz po drugiej stronie świata.

Powiedział jej wcześniej, że ma samolot do Los Angeles w dwie godziny po lądowaniu w Sydney. W ciągu tych dwóch godzin musiał przejechać z krajowego lotniska na międzynarodowe.

- Powinnam ci podziękować za tych kilka dni - ciągnęła, starając się nadać głosowi pogodne brzmienie. - To były fantastyczne wakacje.

- Tak - zgodził się. - Cieszę się, że znalazłaś czas.

- I to wszystko? - zapytała ostro, nim duma zdążyła ją powstrzymać. - To już wszystko, Fletcher?

W jego oczach pojawił się szybki błysk triumfu.

- Nie, jeśli nie chcesz, żeby to było wszystko - rzekł bezlitośnie prowokacyjnym tonem. Podszedł bliżej i dotknął jej policzka. - Możesz ze mną być, Tamalyn. Moja praca zatrzymuje mnie za granicą, a związki na odległość są niewygodne i frustrujące. Chciałbym, żebyś była ze mną każdego dnia i każdej nocy. Wystarczy, że powiesz: tak, a ja to zorganizuję.

Serce jej się ścisnęło, gdy uświadomiła sobie, że wpędziła się w pułapkę.

- Mam zostawić moje życie w Sydney, żeby być z tobą bez względu na to, gdzie się znajdziesz? - wykrztusiła.

- A co masz do stracenia? - zapytał z arogancką pewnością siebie. - Jesteś położną. Możesz wykonywać ten zawód wszędzie albo wrócić do niego później. Twoja rodzina nie będzie się przejmować tym, co zrobisz ze swoim życiem. Jeśli zechcesz przylatywać na wasze comiesięczne spotkania albo zaprosić przyjaciółki do siebie, z przyjemnością pokryję wszelkie koszty. Zapłacę za wszystko, co może cię uszczęśliwić. Mogę ci kupić wszystko, czego zapragniesz.

- Nie, nie możesz. - Bezwiednie cofnęła się poza zasięg jego rąk i energicznie potrząsnęła głową. - Nie możesz kupić mi szacunku do siebie, Fletcher.

- Co to ma, do diabła, znaczyć?

- To znaczy, że nie nadaję się na kochankę bogatego mężczyzny.

Mocno pochwycił ją za ramiona.

- Proszę, żebyś była moją partnerką, a nie kochanką.

- Nie. Partnerzy są sobie równi, a w układzie, jaki proponujesz, nie ma żadnej równości. Chcesz mieć mnie pod ręką tak długo, jak długo będziesz mnie pragnął, i dopóki będę cię zadowalać, otoczysz mnie luksusami. - Widziała to wielokrotnie na przykładzie własnej matki, wiedziała, jak to wygląda i jak się zwykle kończy. - To nie jest partnerstwo, to jest zwykły barter, wymiana handlowa, i ja w to nie wchodzę.

Fletcher ze złością zacisnął zęby.

- Nie miałaś nic przeciwko temu, żebym zapłacił za pobyt tutaj.

- Sądziłeś, że mnie kupujesz? Nie zdawałam sobie z tego sprawy - odparowała z niechęcią. - Myślałam, że traktujesz mnie jak swojego gościa, ale jeśli uważasz, że poniosłeś finansową stratę, to proszę, wyślij mi rachunek na połowę kosztów, a ja go pokryję.

- To nie ma znaczenia - prychnął.

- Dla mnie ma.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie wrogo. Duma Tamalyn zderzyła się z wolą Fletchera.

- Ty tak samo nie chcesz tego kończyć jak ja - stwierdził w końcu z głębokim przekonaniem.

- Nie uświadamiałam sobie wcześniej, jak na to patrzysz.

- A na co miałaś nadzieję? Na to, że ci się oświadczę? - rzucił drwiąco.

Miała nadzieję, że mnie pokochasz, pomyślała, ale nie mogła mu tego powiedzieć.

- Czy sądziłaś, że oddając mi dziewictwo, przekonasz mnie, żebym się z tobą ożenił?

- Powiedziałam ci przecież, że nie uprawiam handlu wymiennego - oburzyła się. - Proszę, zabierz te ręce. Mam jeszcze kilka rzeczy do spakowania.

Fletcher ostentacyjnie odsunął się od niej.

- Doskonale. W takim razie obydwójce zabierzmy się do pakowania.

Tammy była tak wzburzona, że gdy dotarli do apartamentu, zamknęła się w łazience i zaczęła gwałtownie wymiotować. Pozostała tam tak długo, jak tylko się dało. Wzięła długi prysznic, spakowała przybory toaletowe i w końcu zwolniła łazienkę, by Fletcher mógł się odświeżyć, sama zaś przebrała się w strój na podróż i zebrała resztę swoich rzeczy. Na koniec sprzątnęła kuchnię, wyniosła torbę na werandę i usiadła, czekając na samochód.

Przez cały ten czas nie odzywali się do siebie. Na lotnisku Fletcher szedł pierwszy i załatwiał wszystkie formalności, Tammy trzymała się nieco z tyłu. Gdy oddali bagaż i dostali karty pokładowe, wyszła na trawnik i usiadła na ławce, wpatrując się w krowy pasące się za asfaltowym pasem startowym. Fletcher usiadł obok niej. Próbowła nie zwracać na niego uwagi, ale znów poczuła mdłości.

- Jeśli sądzisz, Tamalyn, że wymusisz na mnie zmianę zdania, to popełniasz wielki błąd - mruknął lekceważącym tonem. - Nie będzie następnej propozycji.

Oderwała wzrok od krów i spojrzała na niego.

- To nie jest życie dla mnie. Zostawmy już ten temat.

W jego oczach błysnęło niedowierzanie. Tammy odwróciła się z żalem. Nie kochał jej, ale nie znosił przegrywać i nie przywykł do tego, by kobiety mu odmawiały.

W końcu wsiedli do samolotu. Tammy przymknęła oczy, próbując zapanować nad wirującym żołądkiem. Z trudem przetrwała lot.

Na lotnisku Mascott pożegnali się. Sądziła, że Fletcher odejdzie bez słowa, ale przy karuzeli z bagażami pochwycił ją za ramię i zmusił, by na niego spojrzała.

- Zastanów się jeszcze. Masz mój adres mejlowy. Wystarczy, że napiszesz jedno słowo: tak.

Wyrwała ramię i potrząsnęła głową.

- To zawsze będzie „nie”. Do widzenia, Fletcher.

Obróciła się na pięcie i uciekła do toalety. Gdy stamtąd wyszła, Fletchera już nie było.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzeci ślub

Nazwały go ślubem z dziećmi. Celine spodziewała się pierworodnego, a Lucy też była w ciąży i dlatego wychodziła za mąż w pośpiechu.

- Ale to nie jest ślub pod przymusem - tłumaczyła. - Tony i ja jesteśmy zakochani po uszy. Po prostu nie potrafiliśmy utrzymać rąk z dala od siebie i... no cóż, mniejsza o to. Tony jest zachwycony, że będzie ojcem, i nie może się już doczekać, żeby zalegalizować nasz związek. Jego rodzina chce urządzać przyjęcie w swojej winnicy w Hunter Valley, więc nie musimy się martwić, że w tak krótkim terminie nie znajdziemy odpowiedniego miejsca w Sydney.

Tammy bardzo się cieszyła ze szczęścia Lucy i nie chciała psuć jej niespodzianki, ujawniając własną ciążę. Sama wciąż nie była pewna, co ma o tym myśleć. Nie do końca w to wierzyła, choć wszelkie znaki na ziemi i niebie wskazywały, że to prawda. Ani razu nie zapomniała o wzięciu pigułki i po powrocie z Lord Howe brała ją jeszcze przez cały miesiąc. Na początku sądziła, że odstawienie pigułki po dwóch miesiącach zaburzyło jej cykl, ale dziwne napięcie, klucie w piersiach i poranne mdłości sprawiły, że w końcu musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Nie poczuła ani cienia radości, gdy wynik testu ciążowego okazał się jednoznacznie pozytywny. Wiedziała, że Fletcher nie będzie zachwycony; zaufała jej w kwestii antykoncepcji i zapewne pomyśli, że go oszukała, by zmusić do ślubu. Widocznie jej organizm przezwyciężył działanie pigułki tego ostatniego dnia, gdy mocno wymiotowała.

Rola samotnej matki nie była dla niej szczytem marzeń, ale usunięcie ciąży nie wchodziło w grę. Postanowiła powiedzieć przyjaciółkom w jakiś czas po ślubie Lucy. Wiedziała, że będą ją wspierać i troszczyć się o nią.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy, od chwili, gdy rozstali się na lotnisku Mascott, Fletcher nie kontaktował się z nią ani ona nie próbowała skontaktować się z nim. Przyjaciółkom powiedziała, że pobyt na Lord Howe przekonał ją, iż związek z Fle-

tcherem nie ma żadnej przyszłości i stanowi zamknięty rozdział. Ponowne otwarcie tej książki miało być trudne i z pewnością mogło poczekać do ślubu Lucy.

Choć Hunter Valley, słynny winiarski region, był oddalony od Sydney zaledwie o trzy godziny jazdy na północ, Tammy nigdy jeszcze tam nie była i nie zdawała sobie sprawy, że kwitnie tam także biznes turystyczny. Dopiero winnica Andrettich otworzyła jej oczy. Rzędy winorośli ciągnęły się bez końca aż po horyzont. Obok znajdowała się duża restauracja, częściowo na wolnym powietrzu, otoczona pięknym ogrodem różanym, galeria, gdzie sprzedawano dzieła lokalnych artystów, zdumiewająca podziemna piwnica do degustacji win, ogromne hangary, gdzie wino produkowano i butelkowano, oraz motel, w którym goście weselni mieli zatrzymać się na weekend.

Tammy wiedziała, że imperium win, którym Tony zarządzał w Sydney, należało do jego rodziny, ale nie miała wcześniej pojęcia, jak wielki kryje się za tym biznes. Było to wspaniałe miejsce na ślub, o wiele ciekawsze niż sala wynajęta w mieście. Pogoda również dopisała i ceremonia odbyła się pod pergolą okrytą pnącymi różami.

Tym razem drużny ubrane były w sukienki w empirowym stylu, odbijające styl sukni Lucy, którą zaprojektowano tak, by ukryć wypukły brzusek. Sukienka panny młodej była piękna. Miała spiczasty dekolt i obcisły gorset, pod biustem ozdobiony koronką i rzędem perełek. Również dół długiej, powiewnej spódnicy obszyty był rzędami koronek i pereł.

Suknie druzhen były z purpurowego atłasu, w kolorze podobnym do barwy ciemnych winogron, z których robiono słynne czerwone wino Andretti. Fałdę pod biustem spinała srebrna brosza. Tammy cieszyła się, że sukienka ją wyszczupła. Jej brzuszka jeszcze nie było widać, ale nieco już przytyła w pasie i nie chciała, by ktokolwiek to zauważył. Wyglądała dobrze i czuła się dobrze aż do chwili, gdy nad ich głowami rozległ się głośny warkot i Kirsty zapytała:

- Czy to helikopter?

Celine przewróciła oczami.

- To na pewno Fletcher pojawił się w ostatniej chwili. Kto inny mógłby przylecieć helikopterem?

Fletcher. Tammy miała wrażenie, że tona cegieł spadła jej na głowę.

- A po co on tu przyleciał? - zapytała ze zdumieniem i poczuła, że się rumieni, gdy wszystkie oczy zwróciły się na nią. - I dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

- Mówiłaś, że wszystko między wami skończone, Tammy - przypomniała jej cicho Jennifer - więc jakie to ma znaczenie?

- Moi rodzice przyjaźnią się z rodzicami Celine, dlatego wstawili Fletchera na listę gości - wyjaśniła Lucy - ale ponieważ zerwaliście ze sobą, to nie sądziłam, że się pojawi. Przyjął jednak zaproszenie i pomyślałam, no cóż, może chce dostać jeszcze jedną szansę u ciebie, Tammy. A ponieważ wydawałaś się bardzo przygnębiona od czasu tego wyjazdu na Lord Howe, to przyszło mi do głowy, że może dobrze będzie, jeśli znów się spotkacie.

Tammy próbowała wziąć się w garść, ale czuła się tak, jakby jej płuca ścisnęła żelazna obręcz. Kirsty otoczyła ją ramieniem.

- Wszystkim nam przychodziło do głowy, że może Fletcher nauczył się czegoś na własnych błędach i że może zechcecie jeszcze raz się przekonać, na ile jesteście dla siebie ważni.

Tammy poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Będzie musiała powiedzieć mu o ciąży. Nie mogła ukrywać przed nim tak istotnej wiadomości.

- Co ten mój brat ci zrobił? - zawołała Celine z morderczym wyrazem twarzy.

Tammy wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Przepraszam, ale to był dla mnie szok. Nie spodziewałam się, że jeszcze go kiedyś zobaczę.

- Nie masz za co przepraszać - zapewniła Kirsty. - Pamiętaj, że masz jeszcze nas. Skinęła głową.

Ku jej wielkiej uldze przyjaciółki nie wspominały więcej o Fletcherze. Mimo wszystko była tak przejęta jego obecnością, że niewiele uwagi zwracała na ceremonię. Na szczęście tym razem stała w szeregu jako trzecia, toteż po prostu szła za dwiema poprzedniczkami i powtarzała ich ruchy, w czym pomogła jej wprawa nabyta podczas poprzednich ślubów. Bez żadnego wypadku dotarła do pergoli i dopiero tam znów wróciła myślami do Fletchera.

Co powinna zrobić, jeśli on znów okaże zainteresowanie? Może zdecydował się na spotkanie na neutralnym gruncie, by wy badać jej reakcję i sprawdzić, czy teraz nie byłaby skłonna przyjąć jego oferty? A może chce jej zaproponować coś innego?

Ale najważniejsze pytanie brzmiało: jak zareaguje, gdy się dowie, że Tammy jest w ciąży?

Młoda para przyjmowała życzenia od gości. Druhny i drużbowie stali za nimi w półkolu. Tammy przestała myśleć o Fletcherze i zajęła się rozmową z Angelem, najmłodszym bratem Tony'ego i swoim przyjacielem.

- O Boże, on przyjechał z jakąś dziewczyną - syknęła naraz Kirsty. - Nie patrz tam teraz, Tammy.

Serce jej się ścisnęło, a nadzieja, że coś dobrego może wyniknąć z tego spotkania, zgasła.

- Mówiłam ci, że wszystko już skończone - odszepnęła.

Fletcher właśnie ścisnął dłoń pana młodego i uśmiechał się do panny młodej. U jego ramienia stała olśniewająca, postawna blondynka, prawie tak wysoka jak on. Długie, lśniące, asymetrycznie obcięte włosy otaczały twarz o doskonałych rysach. Modna grzywka przyciągała wzrok do szeroko rozstawionych oczu w niezwykle jasnoniebieskim kolorze. Dziewczyna miała wydatne usta jak Angelina Jolie, a jej kusząco zaokrąglone ciało wbite było w szkarłatną jedwabną suknię bez ramiączek. Wyglądała olśniewająco i Tammy na jej widok poczuła, że zapada się w ciemnopurpurową otchłań.

Duma kazała jej zwrócić się do Kirsty i szepnąć cynicznie:

- No cóż, może sobie pozwolić na to, co najlepsze.

Zaraz potem, jak gdyby nigdy nic, wróciła do rozmowy z Angelem, który przez cały czas bardzo starał się być dla niej miły. Dotrzymywał jej towarzystwa już poprzedniego dnia, podczas wycieczki po winnicy i przy kolacji. Był atrakcyjny, choć w żadnym razie nie tak przystojny jak Fletcher. Miał masę czarnych loków, ciepłe brązowe oczy, wyraźnie rzymski nos, świadczący o włoskim pochodzeniu, i pogodne usposobienie. Przy tym wszystkim nie miało większego znaczenia to, że był krępy i dość niski, takiego wzrostu jak Tammy w butach na wysokich obcasach.

Gdy cała grupa ruszała do winnicy na sesję fotograficzną, Lucy pociągnęła Tammy za ramię i odciągnęła ją na bok.

- Gdybym wiedziała, że Fletcher przyjedzie z kobietą, tobym cię ostrzegła, ale nie miałam o tym pojęcia.

- To nie ma znaczenia - zapewniła ją Tammy.

- Przed chwilą rozmawiałam z mamą. Zadzwoił dzisiaj rano i zapytał, czy może przyjechać z partnerką, a ona powiedziała mu, że nie ma problemu. Bardzo mi przykro, Tammy.

- Lucy, naprawdę nie ma sprawy. Nie martw się o mnie, po prostu baw się dobrze. Przyjaciółka popatrzyła na nią niespokojnie.

- Na pewno?

- Na pewno - odrzekła Tammy z naciskiem, zmuszając się do szerokiego uśmiechu.

- Będziemy pozować wśród winogron?

Lucy rozluźniła się i oddała jej uśmiech.

- Dlaczego nie, to może być zabawne.

Kirsty i Lucy widocznie powiadomiły pozostałe przyjaciółki, że Tammy nie jest zanadto wytracona z równowagi, bo żadna z nich nie wspominała już więcej o Fletcherze. Tammy również próbowała o nim nie myśleć. Siedziała przy długim stole obok Angela, który namawiał ją do próbowania różnych gatunków win. Zadowalała się małym łyżkiem każdego. Jedzenie przychodziło jej z trudem, ale udawała apetyt, nie chcąc prowokować pytań. Klaskała po przemowach, uśmiechała się, gdy Angelo szeptał jej do ucha komentarze i ogólnie zachowywała się tak, by wszyscy obserwatorzy odnieśli wrażenie, że doskonale się bawi.

Niestety, Angelo nie był dobrym tancerzem. Z trudem przebrnęli przez walca, przy którym podeptał jej nogi, za co wylewnie przeproszał, i gdy muzyka ucichła, wyraźnie odetchnął z ulgą. Nie chcąc narażać go na dalsze katusze, Tammy zajęła się roznoszeniem weselnego tortu. Naraz zobaczyła Fletchera, który z blondynką uczeponą u ramienia szedł prosto w jej stronę. Duma nie pozwoliła jej uciec. Uniosła głowę wyżej i spojrzała na niego z zainteresowaniem, jakby zastanawiała się, dlaczego kiedyś wydawał jej się atrakcyjny. Gdy zatrzymał się tuż przed nią, uśmiechnęła się z lekką ironią.

- Co za niespodzianka! Zdaje się, Fletcher, że jest ci pisane być na ślubach wszystkich moich przyjaciółek.

Fletcher przeszył ją wzrokiem.

- Czy są jakieś szanse, Tamalyn, że na czwartym ślubie ty będziesz panną młodą?

- Kto wie? - Wzruszyła ramionami i mocniej przycisnęła ramię Angela. - To jest Fletcher Stanton, brat Celine, a to Angelo.

- Brat pana młodego. - Fletcher wyciągnął do niego rękę. - Piękną macie winnicę.

- Dziękuję. Jesteśmy z niej dumni.

- Wspaniałe miejsce na ślub - wtrąciła blondynka z wyraźnie obcym akcentem, który sprawiał wrażenie niemieckiego.

- Heidi Bergman - przedstawił ją Fletcher krótko. - Angelo Andretti i Tamalyn Haynes.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz? - zapytał Angelo ciepło.

- Doskonale. Już od wieków nie byłam na weselu. - Heidi ukazała w uśmiechu rząd idealnie białych zębów i zatrzymała wzrok na Tammy. - To niezwykle mieć pięć druchen. Fletcher opowiadał mi o waszej przyjaźni. Zadziwiające, że ta więź przetrwała tyle lat.

- Staramy się o to - odrzekła Tammy.

- Przypuszczam, że teraz, gdy dwie twoje przyjaciółki są w ciąży, twoje rady są bardzo w cenie - zauważył Fletcher.

W oczach Heidi błysnęło zainteresowanie.

- Czy ty masz już dziecko, Tamalyn?

Tammy przez chwilę miała ochotę rzucić bombę i wyjawić prawdę o swojej ciąży, ale pohamowała się.

- Nie, jestem położną - wyjaśniła.

Nie podobało jej się, że blondynka zwraca się do niej pełnym imieniem. Ten przywilej zarezerwowany był dla Fletchera.

- I to doskonałą - dodał Fletcher. - Cieszę się, że Celine ma taką przyjaciółkę.

- Zapewne ta myśl jest dla ciebie wielką ulgą - odparła Tammy, patrząc na niego chłodno. - Przecież nie może polegać na nieobecny bracie.

- Och, Andrew z pewnością dostarcza jej wystarczająco wiele męskiego wsparcia.

Tammy wiedziała, że powinna powściągnąć język, ale korciło ją, by przebić się przez cyniczną maskę Fletchera.

- To zadziwiające, prawda? Są tak pewni swojego uczucia, że postanowili założyć rodzinę. Nie skomentujesz tego? - ciągnęła, prowokacyjnie patrząc mu w oczy. - Nie sądzisz, że zbyt wcześnie zdecydowała się na dziecko? Że może ich małżeństwo nie jest jeszcze wystarczająco sprawdzone?

- O czym ty mówisz? - wtrącił Angelo. - Małżeństwo zawiera się po to, żeby mieć rodzinę. Dziecko nigdy nie może przyjść za wcześnie.

Jeśli wszyscy w rodzinie Andrettich wyznawali podobne poglądy, Lucy nie mogła trafić lepiej, pomyślała Tammy i uścisnęła ramię Angela.

- Ja też tak uważam. Uwielbiam dzieci.

- W takim razie dobrze, że Lucy będzie mogła liczyć na twoją pomoc.

- W każdej chwili może do mnie zadzwonić - zadeklarowała Tammy i podniosła wzrok na Fletchera. - Przepraszam, że wyciągnęłam naszą dawną różnicę zdań. Idźcie potańczyć i bawcie się dobrze.

Blondynka pociągnęła Fletchera za ramię. Obrzucił Tammy przeciągłym spojrzeniem, które mówiło, że nie wszystko jeszcze między nimi skończone, i odszedł.

- Byłaś wcześniej związana z Fletcherem Stantonem? - zapytał Angelo, prowadząc ją do stołu.

- Był moim partnerem na ślubie Celine i upierał się, że jego siostra wychodzi za mąż zbyt młodo. - Wzruszyła ramionami i dodała z żalem: - Trochę się wtedy posprzeczailiśmy. Przepraszam cię, Angelo. Nie powinnam znowu wracać do tego tematu.

- Zdawało mi się, że kryje się pod tym coś więcej - zauważył, przypatrując się jej badawczo.

Spróbowała się roześmiać.

- Przecież przyjechał tu z inną kobietą.

- To prawda. Ale wydaje mi się, że wolałby być z tobą.

- Jak możesz tak mówić - obruszyła się. - Heidi Bergman jest olśniewająca.

- Tak, jest piękna. Dziewczyna, z którą można się pokazać. Ale on nic do niej nie czuje. Cała jego uwaga skupiona była na tobie.

- Nie mam pojęcia dlaczego. - Potrząsnęła głową.

- Założę się, że wkrótce zaczniesz cię szukać.

- Przecież jestem tu z tobą.

Angelo roześmiał się.

- Tammy, możesz mnie używać, jak tylko zechcesz, ale intuicja mówi mi, że oboje nie jesteście sobie obojętni. Nie obrażę się, jeśli mnie zostawisz i będziesz się bawić z nim. Jest tu mnóstwo przyjaciół rodziny, z którymi muszę porozmawiać.

Z mrugnięciem zostawił ją przy torcie i wyszedł na dziedziniec.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po oficjalnej ceremonii nadszedł czas na zabawę. Tammy niezmiernie żałowała, że Angelo ma dwie lewe nogi. Zawsze kochała taniec: balet, stepowanie, współczesny jazz, tańce klasyczne - wszystkiego tego uczyła się w dzieciństwie. Brała też lekcje pływania, tenisa, a nawet golfa. Matka płaciła za to wszystko, by utrzymać ją poza domem, z dala od swoich znajomych.

Najbardziej lubiła tańce latynoamerykańskie, ale była szczęśliwa, tańcząc cokolwiek. Siedziała na dziedzińcu, rozmawiając z grupą przyjaciół Tony'ego, i postukiwała nogą o ziemię. Fletcher szalał na parkiecie w towarzystwie Heidi. Nie chciała na nich patrzeć i dlatego nie zauważyła, że Fletcher do nich idzie.

- Wygrałem zakład, Tammy! - zawołał Angelo z triumfem.

W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że ten komentarz jakoś wiąże się z żartem, który przed chwilą opowiadał, zaraz jednak usłyszała głos Fletchera i przeszył ją dreszcz.

- Przepraszam, że przerywam dobrą zabawę. Czy mogę ci ukraść partnerkę na jeden taniec, Angelo?

- Ależ oczywiście. Tammy z pewnością ma ochotę zatańczyć z kimś, kto potrafi to robić - odrzekł Angelo z prostotą. - Idź i baw się dobrze, Tammy.

- Naprawdę, to nie ma znaczenia - zaprotestowała, przerażona perspektywą bliskiego kontaktu z Fletcherem.

- Jesteś mi winna ten taniec, Tamalyn - stwierdził Fletcher arogancko.

Obróciła się na pięcie i wysunęła podbródek do przodu.

- Nie jestem ci nic winna.

- A salsa na ślubie Celine? - przypomniał jej. - Uciekłaś, żeby zająć się chorym dzieckiem.

- To było dawno.

- Nie upieraj się, Tamalyn, obietnica to obietnica. - Wyciągnął rękę i pochwycił jej dłoń żelaznym uściskiem. - Chodź - zakomenderował, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

Nie chcąc urządzać zenującej sceny, musiała z nim pójść.

- Zaraz wrócę - powiedziała do Angela, który wydawał się niezmiernie rozbawiony sytuacją.

- Nie musisz się spieszyć - odrzekł pogodnie.

- Nic ci nie obiecywałam i dobrze o tym wiesz - mamrotała, kipiąc z oburzenia, gdy silna dłoń ciągnęła ją na parkiet.

- Ala ja ci obiecałem, że zmiotę cię z nóg, i właśnie to zamierzam zrobić.

- Czy Heidi ci nie wystarcza?

- Nie, bo przez cały czas myślę o tobie.

Ta odpowiedź zaparła jej dech. Świadomość, że nawet piękna i seksowna Heidi Bergman nie potrafiła zastąpić jej u boku Fletchera, sprawiła jej prymitywną satysfakcję.

Właśnie skończył się rockowy utwór i wiele par schodziło z parkietu, by zaczerpnąć tchu. Jakiś nieznajomy mężczyzna prowadził Heidi w stronę baru na świeżym powietrzu. Tammy wskazała na oddalające się pary.

- Spóźniliśmy się.

- Nie, przyszliśmy we właściwym momencie - odparł Fletcher i podniósł rękę, sygnalizując coś didżejowi, który natychmiast wygłosił zapowiedź: - Poproszono mnie o kilka latynoamerykańskich melodii. Zaczniemy od salsy.

- Ty to zorganizowałeś?!

Odpowiedziało jej prowokujące spojrzenie spod uniesionych brwi.

- Mówiłaś, że to twój ulubiony taniec. Chyba nie kłamałaś?

- Nie. Zobaczymy, czy potrafisz dotrzymać mi kroku.

- Zobaczymy - powtórzył z drapieżnym uśmiechem i porwał ją w ramiona.

Przez jego śmiałe, zmysłowe ruchy przebijała złość. Tammy obracała się, kołysała biodrami, prowokowała go, jak tylko się dało. Fletcher swobodnie dotrzymywał jej kroku i prowadził ją po mistrzowsku. Przechylał ją przez ramię, przyciskał do swoich ud, obracał i podnosił. Miał doskonale wycucie rytmu, a stopy równie sprawne jak ona. Ruchy jego ciała były zwierzęco zmysłowe, niemal hipnotyzujące. Pozostałe pary odsunęły się na skraj parkietu i patrzyły na nich, klaszcząc do rytmu. Tammy jednak nie dbała o widzów, Fletcher chyba też nie. Byli bez reszty pogrążeni w tańcu. Spojrzenia przekazywały namiętność, której w żaden inny sposób nie daliby po sobie poznać.

Gdy taniec dobiegł końca, obydwójce byli zdyszani. Fletcher jeszcze przez chwilę mocno przyciskał ją do siebie, nie spuszczać wzroku z jej ust, a potem obrócił ją zwrócić twarzą do publiczności, która wciąż biła brawo. Tammy starczyło przytomności umysłu, by dygnąć, jakby właśnie skończyła profesjonalny występ. Fletcher natychmiast podchwycił ton, skłonił się i jeszcze raz podniósł ją do góry.

- Jeszcze! Jeszcze!

To był Angelo. Klaskał z ramionami uniesionymi ponad głowę, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Nie. Wystarczy - powiedziała Tammy stanowczo i spojrzała na Fletchera z chłodnym uśmiechem. - Dziękuję. Muszę przyznać, że rzeczywiście zmiotłeś mnie z nóg.

- Teraz zagramy czaczę - oznajmił didżej.

- Tamalyn - westchnął Fletcher z prośbą.

- Przecież masz ze sobą partnerkę - przypomniała mu szorstko.

- A gdybym nie miał?

- Dokonałeś wyboru, więc radź sobie z konsekwencjami.

Na parkiecie pojawiali się inni tancerze. Tamalyn uwolniła dłoń i dała nurka między dwie pary, szukając wzrokiem Angela, ale zanim do niego dotarła, ramię owinęło się wokół jej talii i znów znalazła się u boku Fletchera, który poprowadził ją na werandę na drugim końcu restauracji i zaciągnął do kąta, gdzie nie docierało światło z restauracji i gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć.

- Co ty robisz? - zaprotestowała słabo.

- Biorę to, czego chcę.

Pociągnął ją w ramiona i przycisnął do siebie z taką siłą, że nawet nie próbowała się opierać. Gdy ją pocałował, zupełnie zapomniała o Heidi Bergman. Odezwała się w niej prymitywna zaborczość. Ten mężczyzna należał do niej.

- Musimy gdzieś pójść. Masz pewnie jakiś pokój? - wydyszał, podnosząc głowę znad jej twarzy.

Kręciło jej się w głowie. Pokój? Tak, miała pokój, ale dzieliła go z Jennifer i Hanną. Miały tylko jeden klucz i zostawiły go w doniczce, żeby każda z nich mogła go użyć w razie potrzeby.

Z werandy na trawnik prowadziło kilka schodków. Mogli tedy zejść, niezauważeni przez nikogo. Uwolniła jedno ramię i wskazała mu drogę, myśląc, że gdy już będzie po wszystkim i gdy znów poczują bliskość, będzie mogła powiedzieć mu o dziecku.

Pociągnął ją w stronę schodków, ale na skraju werandy zatrzymał się i ujął ją pod brodę.

- Tamalyn, czy wciąż bierzesz pigułkę?

- Nie, nie biorę.

- Niech to diabli - zaklął z frustracją, potrząsając głową. - Nie przywiozłem ze sobą żadnych zabezpieczeń. Nie planowałem tego. Nie możemy ryzykować.

Tammy poczuła lodowaty chłód. Wyszarpnęła rękę i cofnęła się o kilka kroków.

- Lepiej wracaj do Heidi - odparła z goryczą. - Przypuszczam, że ona jest zabezpieczona na wszystkich frontach.

- Nie. Zaczekaj. - Fletcher przytrzymał ją mocno, wpijając palce w jej dłonie. - Heidi nic dla mnie nie znaczy ani ja dla niej. To siostra mojego kolegi, pracuje w Sydney jako modelka i po raz pierwszy jest w Australii. Hans prosił, żebym do niej zadzwonił i pomógł jej, gdyby miała jakieś problemy. Zaprosiłem ją na ślub, bo chciałem cię sprowokować do reakcji.

- Co takiego? Pokazując, że nic dla ciebie nie znaczę?

- To ty próbowałaś mi to pokazać - odparował. - I obydwójce wiemy, że to nie jest prawda. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Potrząsnęła głową. Znów wrócili do punktu wyjścia.

- Nigdy nie mówiłam, że cię nie pragnę, Fletcher, nie podobały mi się tylko twoje plany.

- No dobrze. Możemy ponegocjować - rzucił szybko. - Co mogę zaproponować, żebyś zechciała przyjechać i zamieszkać ze mną?

Tammy skurczyła się wewnętrznie, ale tym razem nie odrzuciła natychmiast jego oferty. Musiała myśleć o dziecku. Ale jeśli Fletcher nie chciał dziecka, jeśli nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności? W takim wypadku absolutnie nie mogła spędzić z nim życia.

- Sądzę, że dzisiaj nie powinniśmy podejmować żadnych decyzji. Są jeszcze inne względy...

- Jeśli chodzi ci o Heidi... - Zmarszczył brwi.

Szybko skorzystała z pretekstu.

- Tak. Na pewno obiecałeś, że odwieziesz ją z powrotem do Sydney.

- Limuzyną, o północy - skrzywił się.

- My zostajemy tu do jutra. Wyjedziemy dopiero po lunchu.

- To znaczy, że będziesz dla mnie miała czas jutro wieczorem - zauważył i w jego oczach błysnęła nadzieja.

- Możesz mnie odwiedzić w domu, jeśli chcesz.

- Chcę. - Uśmiechnął się i znów ją objął, Tammy jednak odepchnęła go lekko, patrząc mu prosto w oczy. Musiała mu to powiedzieć i zdawała sobie sprawę, że stawia na ostrzu noża wszelkie szanse na wspólną przyszłość.

- Możliwe, że nie będziesz chciał, i zrozumiem, jeśli się nie pojawisz.

- Nic mnie przed tym nie powstrzyma - odrzekł z pewnością siebie.

- Jest coś, o czym muszę ci najpierw powiedzieć. - Wzięła głęboki oddech i wypaliła: - Nie chcę urządzić sceny na ślubie Lucy, ale powiem ci coś i potem wrócę na przyjęcie, a ty się zastanów. Możliwe, że nie będziesz chciał zobaczyć się ze mną jutro wieczorem. To zależy tylko od ciebie. W porządku?

Zmarszczył brwi, wyczuwając, że Tammy mówi bardzo poważnie.

- Tamalyn. Cokolwiek powiesz, nie może to być nic, czego nie dałoby się przezwyciężyć.

Podniosła dłoń leżącą na jego piersi i dotknęła ust, a potem zmusiła się, by wypowiedzieć te słowa:

- Nie planowałam tego, Fletcher. Brałam pigułkę zgodnie z instrukcjami. Ani razu nie zapomniałam. Po prostu miałam pecha i znalazłam się w tych dwu procentach kobiet, u których pigułka nie jest skuteczna.

- Co? - W jego głosie pojawił się szok, a we wzroku zdziwienie i niedowierzanie.

- Jestem w czwartym miesiącu ciąży - wyjaśniła cicho. - Urodzę to dziecko, więc nie próbuj nawet sugerować mi usunięcia. Jeśli nie chcesz być dla niego ojcem, to jutro do mnie nie przychodź, bo dziecko i ja to transakcja wiązana.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Tym razem rzeczywiście czuł się jak rażony gromem. John... z tego imienia z pewnością nikt by się nie śmiał. Zbyt wcześnie jeszcze było, by stwierdzić, czy John urodzi się geniuszem, ale Fletcher był zdeterminowany bronić go przed wszelkim złem tego świata.

Tammy lekko dotknęła jego policzka.

- Niczego od ciebie nie chcę, Fletcher. Wybór należy tylko do ciebie. Mam nadzieję, że zobaczę cię jutro wieczorem, ale jeśli nie, to pożegnajmy się teraz.

Nie zareagował, gdy odchodziła. Nie była pewna, ile z tego, co powiedziała, dotarło do niego.

- Tamalyn!

Zatrzymała się i obejrzała przez ramię. Stał tam, gdzie go zostawiła, zwrócony twarzą w jej stronę.

- Jutro, Fletcher - rzekła z głębokim przekonaniem, choć niepewność kazała jej dodać: - O ile jeszcze będzie dla nas jakieś jutro.

Odwróciła się szybko i zniknęła w tłumie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O północy Fletcher i Heidi Bergman pożegnali państwa młodych i ich rodziny. Fletcher nie próbował więcej rozmawiać z Tammy, a ona trzymała się od niego z daleka, ale ukradkiem obserwowała jego wyjście i z ciężkim sercem zastanawiała się, czy widzi go po raz ostatni.

Ledwie zniknął, wszystkie przyjaciółki włącznie z panną młodą znalazły się przy niej.

- Miałam rację, miałam rację! - wołała zachwycona Lucy. - Wydała was ta gorąca salsa!

- Nie wspominając już o długiej rozmowie sam na sam na werandzie - dodała Hanna.

- Żadna z nas nie dała się zwieść nawet na chwilę. Gdy wrócił do tej blondynki, był spięty i roztargniony. Prawie nie zwracał na nią uwagi - uzupełniła Jennifer z satysfakcją.

- Założę się, że kazałaś mu z nią skończyć, zanim znów będzie mógł spotkać się z tobą - oświadczyła radośnie Kirsty.

- Coś w tym rodzaju - przyznała Tammy.

- Wspaniale! - ucieszyła się Celine. - Mój brat, zdobywca świata, musiał przełknąć dumę, choć użył jako broni dziewczyny z okładki. Mimo wszystko ciągnęło go do ciebie, a tą salsą zupełnie go dobiłaś. To było wspaniale, Tammy, naprawdę niesamowite.

- Czy umówiliście się już na następne spotkanie? - wypytywała Lucy. - Wyjeżdżamy w podróż poślubną i będę odcięta od wiadomości, więc powiedz mi przynajmniej tyle.

Tammy wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam, że może mnie odwiedzić w domu jutro wieczorem.

Rozległy się radosne okrzyki i oklaski.

- Szampana, prosimy o szampana! - zawołała Lucy do kelnera. - Mamy tu jeszcze jeden powód do świętowania!

Tammy nie chciała psuć im nastroju. W końcu był to ślub Lucy. O tym, że dalszy rozwój sytuacji zależy od reakcji Fletchera na wiadomość o ciąży, mogła powiedzieć im

później. Jednego tylko mogła być pewna - ich wsparcia. Wiedziała, że nie będzie przechodzić przez ciężę sama.

Wyjechały z winnicy Andrettich następnego dnia po pierwszej po południu. Hanna i Tammy wsiadły do samochodu Jennifer, a Celine i Kirsty odjechały osobno ze swoimi mężami.

- Trzy śluby już za nami. Pora na trzy następne - zauważyła Hanna w drodze. - Tammy i Fletcher znów są razem, co wygląda bardzo obiecująco.

- Nie dziel skóry na niedźwiedziu - ostrzegła ją szybko Tammy.

- W każdym razie ryba połknęła haczyk - uśmiechnęła się Jennifer.

Tammy skrzywiła się i spróbowała zmienić temat.

- A co u ciebie, Jenny? Myślałam, że jesteś bardzo blisko z Adamem, ale nie prosiłaś go na ślub Lucy?

Jennifer westchnęła głęboko.

- Zaprosiłam, ale nie chciał się odrywać od pisania. Przez ostatni miesiąc wszystko pozostawało w zawieszeniu i tak będzie, dopóki Adam nie skończy drugiej książki. Dostał od wydawcy krótki termin i zamknął się w swoim domu w Leura, żeby ją napisać. Widuję go tylko wtedy, kiedy potrzebuje chwili przerwy. Prawdę mówiąc, ja to rozumiem.

Przez chwilę mówiła o świecie wydawniczym i o tym, że po pierwszej książce najlepiej jest utrzymać zainteresowanie czytelnika za pomocą następnego bestsellera. Presja, presja, presja. Gdy w końcu zabrakło jej pary, Hanna wyznała, że niedawno poznała mężczyznę, który wydaje jej się bardzo atrakcyjny. Był to właściciel sklepu w Terrigal, miejscowości wypoczynkowej na Środkowym Wybrzeżu, dokąd jej matka przeniosła się po rozwodzie, przed trzema laty. Nie widywali się często, ponieważ Hanna mieszkała i pracowała w Sydney, ale gdy odwiedziła matkę w ostatni weekend...

Tammy odbiegła myślami od tej rozmowy. Siedziała z tyłu, a Hanna i Jennifer z przodu, toteż mogła je zostawić samym sobie. Dały jej spokój, zapewne sądząc, że chce pomyśleć o Fletcherze, chociaż myślenie niewiele mogło jej pomóc. Wciąż pamiętała jego słowa: cokolwiek powiesz, nie może to być nic, czego nie dałoby się przewyciężyć. Fletcher nie lubił odnosić porażek, przywykł do wygrywania. Potraktował ją jako

wyzwanie; możliwe, że podchodził tak również do ojcostwa. A może uzna sytuację za zastawioną na niego pułapkę? W takim wypadku z pewnością nie zechce występować w roli ofiary.

Dotarły do North Sydney o wpół do piątej.

- Powodzenia! - zawołały Jennifer i Hanna chórem, gdy Tammy wysiadła przed domem.

- Może wcale nie przyjdzie.

- Przyjdzie - zapewniły ją jednogłośnie.

Ze śmiechem pomachała im ręką. Jej nadzieje wzrosły, gdy tuż za progiem mieszkania usłyszała dzwoniący telefon. Rzuciła torebkę na podłogę i pobiegła odebrać.

- Wreszcie jesteś. - Usłyszała. - Będę za dziesięć minut.

W głosie Fletchera dźwięczało napięcie. Odłożył słuchawkę, nie pytając nawet, czy dziesięć minut jej wystarczy. Najwyraźniej cierpliwość nie należała do jego zalet.

Tammy poczuła się dziwnie odrętwiała. Jak we śnie wróciła po torebkę, zaniósła ją do sypialni i poszła do łazienki. Przez chwilę patrzyła na swoje odbicie w lustrze, po czym sięgnęła po szczotkę, przeczesała włosy i odświeżyła szminkę. Wróciła do kuchni i usiadła na stołku.

Nie musiała czekać długo. W chwilę później dzwonek u drzwi zabrzączał i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który zmienił na zawsze jej życie. W porównaniu z tą zmianą, wszelkie inne wydawały się mało istotne.

- Teraz już nie możesz odwrócić się do mnie plecami, Tamalyn - powiedział z determinacją i zatrzymał spojrzenie na jej brzuchu. - Nie widać, że jesteś w ciąży. W czwartym miesiącu powinnaś już mieć brzuszek.

- To zależy od typu sylwetki - wyjaśniła spokojnie. - Poza tym niektóre kobiety przybierają na wadze więcej niż powinny, bo dają sobie przywilej jedzenia za dwoje. Lepiej uważać na dietę i trzymać się zdrowo.

- No cóż. Ty chyba wiesz najlepiej - mruknął i wszedł do środka.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Fletcher przeszedł się po mieszkaniu, zajrzał nawet do łazienki i sypialni.

- To mieszkanie ma rozmiary pudełka do butów - burknął w końcu.

Tammy obronnie uniosła głowę.

- Żyję tu bardzo szczęśliwie przez ostatnie siedem lat.

- Wystarczy dla jednej osoby, ale nie dla ciebie i dziecka - odrzekł z naciskiem i znów spojrzał na jej brzuch. - Czy to będzie syn, czy córka?

- Jeszcze nie wiem. W przyszłym tygodniu mam USG. Jeśli będziesz chciał się dowiedzieć...

- Oczywiście. Pójdę tam z tobą i dowiemy się razem. - Zgarnął klucz i torebkę, którą położyła na szafce w kuchni i dodał: - Idziemy.

- Dokąd? - zdumiała się.

- Do miejsca, które będzie naszym domem.

Wyprowadził ją za drzwi, zamknął je i trzymając w ręku klucz oraz torebkę, niemal siłą wyciągnął ją na ulicę. Tammy nie stawiała oporu, próbując ogarnąć to, co jej właśnie powiedział. Czyżby zamierzał porzucić życie za granicą i osiedlić się tutaj? Czy dziecko było dla niego aż tak ważne? Wydawało się, że nie podejrzewa, by Tammy zrobiła to specjalnie, co było dla niej wielką ulgą. Gdyby tak było, nie chciałyby mieć z nim nic do czynienia.

Na dole wepchnął ją do srebrnego samochodu. Nie było to porsche, lecz luksusowy sedan.

- Już nie jeździsz sportowymi samochodami?

- Ten bardziej nadaje się na samochód rodzinny - wyjaśnił. - To Lexus GS450H, hybryda elektryczno-benzynowa, bardzo ekologiczny, o niskiej emisji spalin, cichy i wydajny. Wkraczasz w przyszłość, Tamalyn.

Dla niej jednak ważniejsza była osobista przyszłość.

- Oddaj mi klucze i torebkę, proszę - zażądała, nim jeszcze wsiadła do środka.

Wobec tej demonstracji siły Fletchera musiała odzyskać grunt pod nogami. Jakoś nie mogła uwierzyć, by chciał z nią założyć prawdziwą rodzinę.

Oddał jej jedno i drugie. Wsiadła do środka i zaczęła się zastanawiać, jak daleko w przyszłość sięgają jego plany.

- Podoba ci się? - zapytał, siadając za kierownicą.

- Bardzo elegancki.

- Został uznany za najbardziej luksusowy samochód roku - poinformował ją i zapalił silnik, który w porównaniu z silnikiem porsche rzeczywiście był cichy jak szept.

- Rozumiem dlaczego. - Wnętrze epatowało luksusem. Każdego innego dnia przejazdka takim pojazdem sprawiłaby Tammy przyjemność, ale dzisiaj miała ważniejsze sprawy na głowie. - Dokąd właściwie mnie zabierasz?

Na myśl o tym, że znajdzie się gdzieś daleko od swojego mieszkania i w razie potrzeby nie będzie mogła uciec, dostała ataku paniki.

- Tylko do Blues Point. To dziesięć minut jazdy stąd.

Odetchnęła. Tę odległość można było przejść piechotą.

W czasie jazdy Fletcher rozwodził się nad zaletami samochodu, najwyraźniej chcąc wyrzucić na niej wrażenie opisem najnowocześniejszych technologii i fantastycznych zabezpieczeń. Jego słowa nie docierały jednak do Tammy, nie zwracała też uwagi, dokąd jadą. W końcu Fletcher skręcił w stronę garaży i otworzył drzwi pilotem. Podniosła głowę i zobaczyła przed sobą ogromny apartamentowiec.

- Wynająłeś tu mieszkanie?

- Nie. - Błysnął uśmiechem i zatrzymał samochód obok windy. - Zawarłem wstępną umowę kupna.

- Kiedy? - zdumiała się.

- Obejrzałem je dzisiaj rano.

Wysiadł z samochodu, zanim zdążyła zebrać myśli i zadać mu jeszcze jakieś pytanie. Pomógł jej wyjść, ujął ją pod ramię i przyłożył palec do jej ust.

- Zaczekaj, dopóki sama nie zobaczysz.

Przebijała z niego jednocześnie arogancka pewność siebie i powstrzymywany entuzjizm. Tammy milczała, zaczęła w niej jednak kiełkować nadzieja. Może niepotrzebnie się martwiła? Dom w Sydney, samochód rodzinny, zainteresowanie ojcostwem...

Fletcher poprowadził ją do windy. Nie zauważyła, który guzik przycisnął. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, natychmiast przyciągnął ją do siebie.

- Mówiłem, że dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

Całował ją do chwili, gdy winda stanęła. Wyszli do holu. Fletcher otworzył jedne z drzwi i wprowadził ją do środka. Pierwszą rzeczą, którą Tammy zauważyła, był panora-

miczny widok na zatokę w Sydney. Wielki most górował nad lśniącymi białymi żaglami budynku opery. Zatoka Darling, most Anzac, panorama miasta, ogromny przestwór iskrzącej się, błękitnej wody, a na niej białe ślady zostawione przez łodzie i promy.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś na weselu Kirsty, że to jest najpiękniejsze miejsce na świecie? Teraz mamy ten widok tylko dla siebie - oznajmił Fletcher z triumfem.

Potrząsnęła głową z zadziwieniem i jak we śnie podeszła do fantastycznej szklanej ściany. Umeblowanie luksusowego salonu stanowiły sofy i fotele obite białą skórą oraz stoliki ze szklanymi blatami opartymi na blokach białego marmuru. Na lśniącej, wyłożonej białymi kaflami podłodze leżały piękne, duże maty we wzory w odcieniach turkus, błękitu i akwamaryny. Tammy bezradnie zatoczyła ręką krąg.

- Jak udało ci się to wszystko zdziałać?

Fletcher lekceważąco machnął ręką.

- Właściciel zdecydował się sprzedać to mieszkanie z pełnym wyposażeniem, bo kupił coś innego, ale jeśli nie podoba ci się ten wystrój wnętrza, to możemy go zmienić na taki, jaki zechcesz - powiedział lekkim tonem.

Oczywiście, pieniądze nie stanowiły dla niego problemu. „Dam ci wszystko, czego tylko zechcesz, Tamalyn”. Ale ani razu nie wspomniał o miłości.

Czy mogłaby zaakceptować rolę kochanki bogatego człowieka, jeśli miałyby to oznaczać, że Fletcher przynajmniej częściowo będzie uczestniczył w wychowaniu dziecka? Czy rodzicielstwo mogło połączyć ich więzią silniejszą niż pożądanie, które być może wkrótce wygaśnie?

- Wydawało mi się, że spodoba ci się ten niebieski - ciągnął Fletcher. - To twój kolor.

- Wszystko tu jest piękne - westchnęła.

Nie była tylko pewna, jak do tego wnętrza będzie pasowało dziecko. Apartament z całą pewnością nie był projektowany pod kątem rodziny. Było to miejsce na pokaz, odpowiednie dla ludzi robiących karierę albo na spotkania towarzyskie gwiazd.

- Wynegocjowałem krótkoterminowy wynajem do czasu, aż dopniemy szczegóły umowy kupna. Możemy się wprowadzić od razu. Prawdę mówiąc, moje rzeczy są już w sypialni. Twoje możemy przywieźć jutro.

Tego już za wiele, pomyślała Tammy. Czy Fletcher naprawdę sądził, że ona w jednej chwili porzuci swoje życie, na które ciężko pracowała, tylko po to, by się dopasować do jego rozkładu zajęć?

- Fletcher, ja jutro idę do pracy. We wtorek i w środę też. Najbliższy wolny dzień mam w czwartek - wyjaśniła z determinacją.

W atmosferze pojawiło się napięcie. Fletcher utkwiał wzrok w jej twarzy, jakby oceniając siłę jej woli. Tammy jednak nie zamierzała ustępować.

- Widzę, że niewiele chcesz dać z siebie - rzekł z gryzącą ironią.

Poczuła, że robi jej się gorąco.

- Nie zamierzam też wiele brać - odparowała. Przekonasz się, że jako kochanka nie jestem kosztowna w utrzymaniu.

Wykrzywił ironicznie usta i podszedł do niej.

- To już nie jest tylko oferta wspólnego zamieszkania. Teraz sytuacja jest zupełnie inna. Oczekujesz mojego dziecka.

- W takim razie o co w tym wszystkim chodzi?

Pochwycił ją za rękę, splótł palce z jej palcami i przyciągnął ją do siebie.

- Weźmiemy ślub, Tamalyn - powiedział cichym tonem. - Czy nie tego właśnie pragniesz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tammy poczuła, że kręci jej się w głowie. Patrzyła na niego z przerażeniem. A więc jednak sądził, że rozmyślnie zaszła w ciążę i zmusiła go do małżeństwa, by zaspokoić swoje ambicje. Naraz zrobiło jej się zimno. Nie była świadoma tego, że mdleje, poczuła tylko, że ktoś ją niesie.

- Co się dzieje? - zapytała półprzytomnie.

- Zasłabłaś - rzekł Fletcher szorstko i posadził ją na skraju łóżka. - Schowaj głowę między kolana.

Zrobiła, co jej kazał, zdziwiona reakcją własnego ciała. Wciąż kręciło jej się w głowie.

- Oddychaj głęboko.

Po chwili zawroty głowy zaczęły mijać, a wraz z nimi ustępowała panika. Fletcher usiadł obok niej i otoczył ją ramieniem.

- Już wszystko w porządku - wykrztusiła.

- Na pewno?

- Tak.

Postawił ją, odrzucił na bok narzutę z łóżka i uformował poduszki w stertę, na której mogła oprzeć plecy.

- Usiądź tu i odpocznij, a ja zrobię ci coś do picia.

Cieszyła się, że zostawił ją samą. Musiała się zastanowić, co dalej. Kusila ją perspektywa posiadania u boku mężczyzny, który mógłby się nią zaopiekować. W tej chwili czuła się tak słaba, że i tak nie mogłaby nigdzie stąd pójść.

Fletcher przeniósł ją do największej sypialni. Tu również znajdowała się szklana ściana z widokiem na zatokę oraz błękitno-biała dekoracja wnętrza. Na podłodze leżał gruby biały dywan, a narzuta na łóżko, z niebieskiego jedwabiu, drukowana była w lilie wodne. Na białych stolikach przy łóżku stały wymyślne lampki w kształcie srebrnych drzewek z kryształowymi listkami w różnych odcieniach niebieskiego, różowego i zielonego. Pomiedzy gałęziami kryły się maleńkie żaróweczki. Tammy ciekawa była, jak te drzewka wyglądają włączone w ciemnościach.

Bardzo pragnęła spędzić tę noc z Fletcherem, ale wobec tego, co powiedział, nie mogła za niego wyjść. Nie mogła żyć w związku, w którym nie byłoby obustronnego szacunku.

Wrócił do sypialni z talerzem grzanek i szklanką soku pomarańczowego.

- Wciąż jesteś bardzo blada - zauważył, stawiając tacę na stoliku.

- Nie wyjdę za ciebie, Fletcher - powiedziała stanowczo.

- Owszem, wyjdiesz - odparował z gniewem, przeszywając ją wzrokiem. - Teraz kręci ci się w głowie i nie myślisz spójnie. Zjedz, a potem porozmawiamy.

- Jesteś przekonany, że zaszłam w ciążę celowo.

- Nie, nie myślę tak.

- W takim razie dlaczego powiedziałaś...

- Mniejsza o to, co powiedziałem. - Stanowczy ruch ręki miał ją przekonać, że ten temat jest zakończony.

- Nie mogę tak tego zostawić. Dla mnie to bardzo ważne. Małżeństwo z tobą nie jest moją życiową ambicją.

W jego oczach pojawiła się niechęć.

- Nie mam pojęcia, jakie są twoje motywy - rzucił gniewnie. - Nigdy nie spotkałem kobiety, która choć trochę byłaby do ciebie podobna. Ale będziemy mieli dziecko i obydwójce musimy się zastanowić, co jest najlepsze dla niego. A teraz jedz.

Odwrócił się i z rękami opartymi na biodrach stanął przy szklanej ścianie, choć Tammy przypuszczała, że i tak nic nie widzi. Zapewne zajęty był obmyśleniem najlepszego sposobu, by przezwyciężyć jej opór. Drżącą ręką sięgnęła po tosta. Musiała odzyskać trochę sił i uspokoić się. Stres nie był dobry dla dziecka. Napiła się soku i poczuła się lepiej.

- Już skończyłam - oznajmiła. Chciała się jak najszybciej dowiedzieć, jakie motywy skłoniły go do zaproponowania jej małżeństwa.

Obrócił się powoli, z napięciem na twarzy.

- Nie pozwolę, żebyś mnie wyrzuciła ze swojego życia - rzekł ponuro. - Jako ojciec naszego dziecka mam pewne prawa i nie zamierzam z nich rezygnować.

Tammy wzięła głęboki oddech.

- Nie zamierzam odcinać cię od dziecka. Przyznaję, że masz prawa i zawsze będę je szanować.

- To tylko słowa. Muszę mieć gwarancję, kontrakt z twoim podpisem.

- Na ile chcesz uczestniczyć w życiu naszego dziecka?

- Nie pozwolę, by moje zaangażowanie było w jakikolwiek sposób ograniczane. Chcę przy nim być, żeby zapobiec temu, co mogłoby się zdarzyć w innym wypadku.

- A co mogłoby się zdarzyć? Mogę ci przysiąc, że będę kochała to dziecko, bez względu na to czy przy nim będziesz, czy nie.

- Ale nie jesteś mną, Tamalyn. Nikt, kto nie urodził się jako cudowne dziecko, nie potrafi sobie wyobrazić, jak to jest.

Poczuła wstrząs, słysząc to określenie. Ale oczywiście był cudownym dzieckiem, wyjątkowo utalentowanym matematycznie od najmłodszych lat. Dotychczas nie przyszło jej do głowy, że może to mieć jakikolwiek związek z jej dzieckiem, i uderzyło ją, że dla Fletchera to właśnie było najważniejsze.

- Sądzę, że będziesz bardzo kochającą matką - przyznał z suchym uśmiechem. - To leży w twojej naturze i gdyby miłość mogła wystarczyć... - Potrząsnął głową. - Ale nie wystarczy. Gdy nikt w rodzinie nie rozumie, w jaki sposób działa twój umysł, poczucie osamotnienia jest większe niż poczucie, że jest się kochanym.

Poczucie osamotnienia. Przypomniała sobie, że Celine nazwała brata skupionym na sobie potworem. Czy Fletcher pozostawał we własnym świecie z wyboru, czy też z konieczności? Dopiero teraz spojrzała na niego z zupełnie innej perspektywy, jak na człowieka samotnego w sposób, w jaki ona nigdy nie czuła się samotna.

Fletcher krążył po sypialni jak lew zamknięty w klatce.

- Wiem, że moi rodzice się starali. Robili, co mogli. To nie była ich wina, że nigdzie nie pasowałem i że w szkole uważano mnie za dziwaka. Na uniwersytecie wszyscy mnie odrzucali, bo byłem najmłodszy i lepszy od starszych studentów. Nie winię rodziców za to, że łatwiej im było kochać Celine. W mojej siostrze nie ma nic nienormalnego. Ja byłem jak kukułcze jajo, dziecko z kosmosu. Nikt z rodziny nie miał pojęcia, jak ze mną rozmawiać.

Ona sama nigdy przez coś podobnego nie przeszła, nigdy nie czuła się niedopasowana do innych. Nie była upragnionym i wyczekiwanym dzieckiem, ale lubiły ją niania i wszyscy nauczyciele w szkole. Nigdy nie miała problemu z akceptacją przez przyjaciół czy znajomych w pracy.

- Za to teraz jest mnóstwo ludzi, którzy chcą ze mną utrzymywać kontakt - ciągnął Fletcher cynicznie. - Międzynarodowy sukces i miliardy dolarów sprawiają, że to, jaki jestem naprawdę, staje się dla nich zupełnie nieistotne.

- Nie dla mnie, Fletcher - wtrąciła cicho.

Zatrzymał się i gwałtownie zwrócił w jej stronę.

- Kobieta, której nie da się kupić. Dlaczego nie, Tamalyn? Dlaczego jesteś odporna na przynętę i nie kusi cię to, co mogłabyś ode mnie dostać?

Dobrze byłoby, gdyby potrafili się nawzajem zrozumieć, pomyślała Tammy, i tym razem bez wahania wyznała mu prawdę o swojej rodzinie.

- Bo tak właśnie wygląda życie mojej matki. Ma obsesję na punkcie bogatych mężczyzn i wyciąga z nich, co tylko się da. Widziałam, jak to wygląda. Mężczyźni ją kupują, a potem porzucają, gdy na horyzoncie pojawi się kolejna zdobycz. - Potrząsnęła głową. - To jest ścieżka samodestrukcji. Gdybym na nią weszła, straciłabym cały szacunek do siebie.

- Trudno jest walczyć z czymś, co tak głęboko wryło się w psychikę - rzucił Fletcher z frustracją.

- Wiem, że potrafię sama zadbać o siebie - zapewniła go dumnie. - Nie potrzebuję do tego mężczyzny.

- Dumna jesteś ze swojej niezależności. Ale dziecko to coś, z czym nie poradzisz sobie sama. Nie masz pojęcia, jakie zadanie przed tobą stanie, jeżeli twoje dziecko odziedziczy te same geny, które ze mnie uczyniły małego geniusza. Bez mojego wsparcia poniesiesz porażkę jako matka, bo nasze dziecko będzie potrzebowało mnie, Tamalyn.

Porażka w roli matki. Tammy skurczyła się wewnętrznie na tę myśl. Jeśli miała w życiu jakieś ambicje, to takie, żeby być jak najlepszą matką. Jednak po tym, co opowie-

dział jej Fletcher, nie była już pewna, czy potrafi zaspokoić potrzeby, jakich sama nigdy nie odczuwała.

- Partnerstwo w rodzicielstwie - mówił Fletcher z przekonaniem. - Małżeństwo jest tu najlepszym wyjściem.

Podszedł do łóżka, na którym siedziała. Poczula, że jego wola zaczyna ją przytłaczać. Serce biło jej coraz mocniej. Chciała partnerstwa w rodzicielstwie, ale małżeństwo dla niej oznaczało partnerstwo zrodzone z miłości, a nie z konieczności.

- Możesz się rozczarować, Fletcher - ostrzegła go. - Twoje dziecko może się okazać przeciętne, takie jak ja.

- Nie jesteś przeciętna. Bardzo ci do tego daleko - rzekł niskim, zmysłowym tonem, zbliżając się do niej.

- Nie o to chodzi - zawołała, widząc, że on próbuje wzbudzić w niej seksualną reakcję, by przypieczętować układ. Na to jeszcze nie była gotowa.

Wsunął rękę pod narzutę i położył na jej brzuchu.

- Tak czy owak to będzie moje dziecko - zapewnił ją.

Naraz poczuła poruszenie w brzuchu, jakby dziecko próbowało zbliżyć się do dłoni Fletchera. Na jego zaciętej twarzy pojawił się zachwycony uśmiech.

- Moje dziecko - powtórzył ze zdumieniem. - Pozwól mi je poczuć.

Tak czy owak będzie dobrym ojcem, pomyślała Tammy w przypiływie szalonej nadziei. Nie miała siły odmówić. Fletcher bezceremonialnie podciągnął jej sukienkę do góry i błyskawicznie rozebrał ich obydwoje. Odruchowo przesunęła się na łóżku, robiąc mu miejsce.

Później nie była pewna, czy Fletcher kochał się z nią, czy też z dzieckiem. Ten akt w niczym nie przypominał wcześniejszych - bez szaleńczej namiętności, bez zaborczości, był to raczej przypiływ czułości, która stopiła jej serce i napełniła je ciepłem, wykluczającym jakąkolwiek samotność. Trzymał ją w objęciach, gładził po włosach i sprawił, że poczuła się wyjątkowa. Partnerstwo w rodzicielstwie zaczęło jej się wydawać możliwe, choć wiedziała, że prawdziwy test nadejdzie, gdy dziecko już się urodzi.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz - wymamrotał Fletcher, pocierając policzkiem o jej włosy.

- Dobrze, wyjdę za ciebie - westchnęła.

Natychmiast przetoczył ją na plecy i spojrzął jej w oczy, opierając się na łokciu. Gdy zauważył, że Tammy mówi poważnie, w jego oczach błysnął triumf.

- Jutro zaczniemy formalności. Jak szybko potrafisz zorganizować wesele?

Tylko nie to.

- Powiedziałam, Fletcher, że zgadzam się zawrzeć z tobą kontrakt małżeński. Wołałabym, żebyśmy zrobili to w urzędzie, i wydaje mi się, że zgodnie z prawem trzeba odczekać miesiąc.

Fletcher zmarszczył brwi.

- Ale przecież wy wszystkie lubicie wielkie śluby. Lucy też była w ciąży, więc nie rozumiem...

- To nie to samo - przerwała mu.

Lucy i Tony kochali się i przysięga, że spędzą razem całe życie, była w ich ustach zupełnie szczerą, podobnie jak w ustach Celine i Andrewa czy Kirsty i Paula. Sytuacja między nią a Fletcherem wyglądała zupełnie inaczej. Miał to być tylko kontrakt gwarantujący mu pełny dostęp do dziecka. Jeśli dziecko okaże się zwyczajne, Fletcher może przestać czuć się potrzebny. Ani razu nie powiedział przecież, że ją kocha. Nie była nawet pewna, czy on potrafi kochać kogokolwiek.

- Jeśli to dlatego, że twoi rodzice nie mają ochoty urządzać ci wesela... - naciskał Fletcher, wciąż ze zmarszczonym czołem.

Tammy przewróciła oczami na myśl o rodzicach. W żadnym wypadku nie prosiłaby o nic ojca. A gdyby matka dowiedziała się, że jej przyszły zięć jest miliarderem, wyprawiałaby córce huczne wesele, na którym sama odgrywałaby rolę gwiazdy.

- Nie zamierzam im w ogóle mówić, że biorę ślub. To tylko nasza sprawa.

- Tamalyn, bardzo chętnie zapłacę za ślub z twoich marzeń. Wszystko, czego chcesz.

- Nie, dziękuję.

Fletcher potrząsnął głową.

- Nie pozwól, by twoja duma decydowała za ciebie. Chcę ci dać to, co miały twoje przyjaciółki. Celine będzie oburzona, jeśli tego nie zrobię - dodał żałośnie. - Będzie krzyczeć, po co mi te miliardy.

I będzie miała rację. Powinnaś być panną młodą ze wszystkimi szykanami.

- Wyjaśnię im, że to nie jest dla mnie odpowiedni moment na wystawny ślub - powiedziała Tammy obojętnie.

- Bo za miesiąc będzie już widać twoją ciążę? - dopytywał się Fletcher z frustracją.

- Nie. Bo przy tobie nie będę się czuła jak prawdziwa panna młoda.

Skrzywił się na te kobiece fanaberie.

- A jak powinna się czuć panna młoda?

- Fletcher, panna młoda powinna wierzyć, że jej małżeństwo przetrwa.

- A dlaczego myślisz, że nasze nie przetrwa?

- Chcesz prawnie wiążącego kontraktu i ja się na to zgodziłam. Poprzestańmy więc na tym, a dalej zobaczymy, jak nam pójdzie.

- Nie przestajesz mnie prowokować - uśmiechnął się ironicznie.

Tammy uniosła brwi.

- Mówiłeś coś kiedyś o statystykach rozpadu małżeństw?

- A ty wtedy powiedziałaś, że jesteś wyjątkiem od wszelkich reguł.

Tammy pogładziła go po policzku.

- Czas pokaże, Fletcher. Tylko czas może to pokazać.

Na to już nie znalazł odpowiedzi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czwarty ślub

W dziewięć miesięcy później Tammy doskonale bawiła się na ostatnim wspólnym lunchu wszystkich przyjaciółek przed ślubem Jennifer. Wracając lexusem do domu, do Blues Point, myślała z uśmiechem, jak miło było znów porozmawiać i pośmiać się bez nieustannie absorbujących dzieci. Jennifer prosiła, by przyjechały same, bo po lunchu wszystkie drużny umówione były na przymiarke sukien i nie chciała ryzykować, że ich uwaga będzie skupiona na niemowlętach zamiast na bukietach i innych ślubnych akcesoriach. Córeczką Celine zajmowała się więc jej matka, synkiem Lucy *nonna* Tony'ego Andrettiego, a Tammy bez wahania powierzyła czteromiesięcznego Johna Fletcherowi.

Od pierwszego dnia, gdy wróciła z Johnem ze szpitala, Fletcher bardzo angażował się w opiekę nad dzieckiem. Wcześniej obsesyjnie interesował się przebiegiem jej ciąży i chodził z nią do szkoły rodzenia. Zdecydowany był kontrolować sytuację podczas porodu i rzeczywiście bardzo ją wspierał podczas tych długich, bolesnych godzin. Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego partnera do rodzicielstwa.

A także do łóżka. Miała poważne wątpliwości co do tego, jak długo będzie atrakcyjna dla Fletchera, ale, o dziwo, nie zauważał chyba, jak zwyczajnie wyglądała bez wyrefinowanych zabiegów fryzjerskich i kosmetycznych. Nie odrzuciły go również fizyczne zmiany związane z ciążą. Był zafascynowany jej brzuszkiem i ich seks w tym okresie stał się niewiarygodnie zmysłowy. Czasami Tammy obawiała się, że to dziecko w jej brzuchu stanowi o jej atrakcyjności, ale po porodzie Fletcher nie przestał się nią interesować.

On sam pociągał ją równie mocno jak wcześniej, a miłość do Johna dodawała mu jeszcze atrakcyjności. Z pewnością potrafił kochać, ale może tylko niewinne dziecko było w stanie wzbudzić w nim uczucie. Czasami Tammy czuła, że ta miłość przelewa się również na nią, ale chodziło raczej o to, że jest matką Johna, nie o nią samą jako osobę.

Nie była nieszczęśliwa. Pod wieloma względami Fletcher okazał się dobrym mężem, wciąż jednak zamykał się we własnym świecie, w pokoju z komputerem, odcinając

ją od wszystkiego, co wiązało się z jego pracą. Pracował teraz w domu i nie chciał brać udziału w żadnych spotkaniach organizowanych przez jej przyjaciółki.

- Ja do was nie pasuję - twierdził nieodmiennie - ale będę bardzo zadowolony, jeśli ty pójdziesz, Tamalyn. Wiem, jak lubisz ich towarzystwo.

Chodziła, ale zawsze czuła się źle z tym, że Fletchera przy niej nie było, choć przyjaciółki przyprowadzały swoich mężów. Właściwie pogodziła się już z jego nietowarzystością, ale gdy odmówił pójścia na ślub Jennifer i Adama, uznała, że tego już za wiele. Nie powiedziała Jennifer, że Fletcher nie przyjął zaproszenia; to byłoby zbyt upokarzające.

Zaparkowała lexusa w podziemnym garażu i poszła do windy, zdecydowana porozmawiać z nim jeszcze raz i wytłumaczyć, że jest to coś, za co byłaby mu bardzo wdzięczna. Obawiała się, że jeśli Fletcher nie poczyni żadnego wysiłku, by znaleźć wspólny grunt z ludźmi, którzy byli jej bliscy, to ich partnerstwo może spalić na panewce.

Usłyszała jego głos tuż za progiem mieszkania. Był w kuchni i właśnie opowiadał Johnowi, z jakich składników zamierza przyrządzić kolację. Tammy przeżyła wielkie zaskoczenie, gdy się okazało, że Fletcher lubi gotować i że doskonale sobie z tym radzi. Uważał kucharzenie za relaksujące hobby po wymagającej wielkiego skupienia pracy.

- Już jestem! - zawołała.

- Chodź tu - odkrzyknął. - Robię kolację. Znalazłem w Internecie nowy przepis na pieczoną rybę.

Westchnęła. Nie chciała niszczyć jego radosnego nastroju, wywołując teraz konflikt, i postanowiła odłożyć konfrontację do jutra. Poszła do kuchni. Aneks kuchenny oddzielony był od salonu niską wewnętrzną ścianką, przy której znajdował się długi blat. Stąd również rozciągał się widok na zatokę. Nosidełko Johna stało na końcu blatu. Mały pochłonięty był marchewką, którą Fletcher dał mu do zabawy.

Po drugiej stronie blatu, od strony salonu, stały stołki ze stali nierdzewnej z profilowanymi, obrotowymi siedzeniami. Tammy wspięła się na jeden z nich i usiadła plecami do okna. Fletcher wyjął z lodówki schłodzoną butelkę białego wina i napełnił dwa kieliszki.

Ciesz się, że znajdujesz w tym człowieku wiele zalet, przykazała sobie surowo.

- Jak ci minął dzień? - zapytał, stawiając przed nią kieliszek.

- Dziękuję, dobrze.

- Wszystko gotowe przed ślubem?

To było niewłaściwe pytanie. Zanim Tammy zdążyła ugryźć się w język, wypaliła:

- Wszystko oprócz ciebie.

Fletcher natychmiast zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Co to ma znaczyć?

Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym, żebyś poszedł ze mną, Fletcher. Byłeś na trzech poprzednich ślubach i jeśli teraz nie pójdziesz na ślub Jennifer, ona uzna to za osobisty afront.

- Bzdura - odrzekł arogancko. - Musiałem być na ślubie Celine, bo to moja siostra, a co do dwóch pozostałych, poszedłem tam ze względu na ciebie. Nie miało to nic wspólnego z twoimi przyjaciółkami.

- A teraz, skoro już przywiązałeś mnie do siebie kontraktem, nie musisz się więcej wysilać. Czy tak to wygląda?

Fletcher zmrużył oczy w dwie wąskie szparki.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli nie pójde na ten ślub, to mogę cię stracić?

Nie wierzył w to. Nie wierzył, by mogła odejść od niego i od tego wszystkiego, co stworzyli razem, by mogła zaryzykować bezpieczną przyszłość ich dziecka.

Tammy czuła, jak siła jego przekonania niszczy w niej chęć do walki. Z najwyższym trudem zebrała się na odwagę i powiedziała z godnością:

- Proszę cię o to jak o przysługę. Zrób ten krok w moją stronę.

- Nie będę ci tam potrzebny, Tamalyn - rzucił niecierpliwie. - Będziesz zajęta obowiązkami drahny.

- Podczas innych ślubów też byłam zajęta, a mimo wszystko znaleźliśmy czas, żeby być razem.

- To była jedyna okazja, kiedy mogłem być z tobą, a teraz jest inaczej. Przecież wrócisz potem do domu, do mnie i do Johna.

- Nie uważaj tego za oczywiste, Fletcher. - Podniosła się ze stołka i sięgnęła po nosidełko. - Ugotuj dla siebie. Ja się zajmę moim synem.

- Mam tam iść tylko dla ozdoby, żebyś mogła pokazać mnie przyjaciółkom? Mam ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Zignorowała go i poszła do pokoju dzieciennego, w którym znajdowała się lodówka i mikrofalówka do podgrzewania butelek z mlekiem. Miała kłopoty z karmieniem piersią - wytwarzała za dużo mleka i przy ściąganiu nadmiaru pokarmu pękały jej brodawki. Decyzja o przejściu na butelkę zlikwidowała wiele stresów, a ponieważ jej syn wydawał się zadowolony, Tammy nie miała wielkiego poczucia porażki. Mogła spędzić w tym pokoju cały wieczór, nie narażając się na ponowne spotkanie z Fletcherem.

Wyjęła małego z nosidełka i usiadła na bujanym fotelu. Rytmiczne kołysanie uspokajało jej nerwy. Zastanawiała się, czy oskarżenie Fletchera było słuszne. Czy naprawdę chciała go widzieć na ślubie tylko z powodu dumy? Serce mówiło jej, że nie. Ludzie, którzy się kochali, chcieli uczestniczyć w radosnych wydarzeniach razem.

Tylko że Fletcher jej nie kochał. Wiedziała o tym od początku, ale teraz zabolą ją to mocniej niż zwykle i przypominanie sobie dobrych stron ich małżeństwa nie pomogą. Po jej policzkach spłynęły łzy.

Płakała długo, a gdy w końcu wyszła z pokoju dzieciennego, ułożywszy Johna do snu, Fletchera już nie było. Poszedł do pokoju z komputerem i zamknął za sobą drzwi.

Następnego ranka, gdy się obudziła, był przy niej, ale wciąż mocno spał. Dopiero w kilka godzin później wyszedł na balkon, gdzie siedziała z Johnem, pławiąc się w porannym słońcu.

- Cześć. Pracowałem wczoraj do późna - powiedział tonem usprawiedliwienia.

Skinęła głową. Oczy miała zasłonięte dużymi okularami przeciwsłonecznymi. Fletcher usiadł naprzeciwko niej z kubkiem kawy w rękę. Wydawał się rozluźniony i pogodny.

- Przekonałem Hansa, żeby przeprowadził się do Australii - obwieścił. - Guy też przyjeżdża. A gdy oni już tu będą, Max przeprowadzi się z Canberry do Sydney.

Cała czwórka, która stworzyła sieć globalnej kontroli transportu.

- Mam pewien nowy pomysł, będziemy musieli posiedzieć razem i go rozpracować.

- W takim razie powinniśmy zacząć szukać niańki - stwierdziła Tammy.

Fletcher zmarszczył czoło.

- Po co nam niańka? Przecież ty tu będziesz?

- Mówiłam ci już wczoraj: nie traktuj mnie jak mebel. Mój urlop macierzyński już się kończy. Zamierzam wrócić do pracy na trzy dni w tygodniu.

Fletcher zacisnął usta i w jego oczach błysnęła frustracja.

- Mam takie samo prawo do wykonywania pracy, którą lubię, jak i ty - zauważyła spokojnie.

Tym argumentem zamknęła mu usta. Od tej chwili panowało między nimi zawieszenie broni, ale nie był to w żadnym razie pokój, raczej zimna wojna. Gdy nadszedł dzień ślubu Jennifer, Tammy cieszyła się, że może uciec od napiętej atmosfery choć na kilka godzin.

- Baw się dobrze - rzucił Fletcher, gdy wychodziła.

Wyjaśniła jego nieobecność na ślubie tym, że pracuje nad nowym pomysłem wraz z kolegami, których ściągnął do Australii specjalnie w tym celu. Wiedziała, że żadna z przyjaciółek nie dała się na to nabrać, ale była im wdzięczna za to, że nie rozwodziły się z nadto nad tym tematem.

- Skoro jest tak zaabsorbowany czym innym, to będziesz się lepiej bawiła bez niego - powiedziała Jennifer i uścisnęła ją ze współczuciem.

- Paul mówi, że Max jest taki sam - wtrąciła Kirsty, przewracając oczami. - Żyje na innej planecie.

- To dobrze, że zajmie się Johnem. Dzięki temu ty masz spokojną głowę - dodała Lucy.

- A może pójdziemy na noc do twojego starego mieszkania? - zaproponowała Hanna. - Będzie jak za starych czasów.

Tammy zgodziła się z radością. Od czasu, gdy zamieszkała z Fletcherem, jej mieszkanie stało puste. Było jak koło ratunkowe - gdyby coś poszło nie tak, zawsze mogła tam wrócić. Nie zamierzała jeszcze kończyć związku z Fletcherem, ale nie chciała też

wracać do domu od razu po ślubie. Uznała, że następny dzień będzie właściwy na powrót.

Tylko Celine nie chciała przejść do porządku nad tą sytuacją.

- Co za dureń! Przydałby mu się porządny policzek, żeby oprzytomniał. Postaram się wymyślić coś odpowiedniego.

Ale złość na Fletchera szybko poszła w zapomnienie w ogólnym podnieceniu. Jennifer zawsze chciała mieć ślub jak z bajki i na miejsce ceremonii wybrała zamek zbudowany przed stuleciem przez ekscentrycznego milionera, obecnie wynajmowany na różne imprezy za nieprzyzwoite pieniądze. Koszty jednak nie miały znaczenia, ponieważ Adam nalegał, że je pokryje. Skończył w terminie drugą książkę, już uznaną za jeszcze ciekawszą od pierwszej, i stwierdził, że zamek doskonale nadaje się na miejsce akcji kolejnej powieści, dzięki czemu mógł sobie odliczyć koszty od podatku.

Zamek wznosił się majestatycznie nad zatoką Sydney, wśród szacownych przedmieść Hunter Valley. Ślubne stroje były bardzo uroczyste: ciemnoszare fraki w prążki dla mężczyzn, a dla kobiet balowe suknie w pastelowych odcieniach, z szerokimi spódnicami, obcisłymi gorsetami, nisko wyciętymi dekolami i malutkimi rękawkami opadającymi z ramion.

Tym razem Tammy była starszą drużną, a starszym drużbą brat Adama, Jason, grafik i zdeklarowany homoseksualista, przystojny, dowcipny i czarujący. Jego komentarze doprowadzały Tammy do ataków śmiechu, a przemowa, którą wygłosił jako starszy drużba, przetkana była anegdotami, z których zaśmiewała się cała sala. Był również dobrym tancerzem, a ponieważ relacja erotyczna nie wchodziła w grę, dzięki niemu Tammy przetrwała ślub i wesele z uśmiechem na twarzy.

Dopiero gdy znalazła się w swoim starym mieszkaniu w towarzystwie Hanny i odwiesiła brzoskwiniową suknię do szafy, dopadło ją przygnębienie. W szafie wisiały już sukienki z trzech wcześniejszych ślubów, starannie zapakowane w plastikowe worki: wrzosowa ze ślubu Celine, na którym po raz pierwszy zobaczyła Fletchera, niebieska ze ślubu Kirsty, kiedy musiała przyznać, że Fletcher bardzo ją pociąga, purpurowa ze ślubu Lucy, na którym to on nie potrafił oprzeć się jej urokowi, i teraz dołączyła do nich brzo-

skwiniowa, świadcząca o tym, że sytuacja nie zmierza do żadnego szczęśliwego zakończenia.

To nie Fletcher znalazł się w pułapce małżeństwa; on dostał to, czego chciał. To Tammy czuła się usidlona i nie widziała przed sobą żadnego wyjścia. Mogła odejść od Fletchera, ale nie mogła porzucić Johna. Nie mogła również odebrać go ojcu.

Nigdy nie będę panną młodą, pomyślała, zamykając drzwi szafy. Wszystkie wiązane tam suknie wiązały się ze spełnionymi marzeniami jej przyjaciółek. Hanna również miała głowę nabitą marzeniami o wspólnej przyszłości z Grantem Summersem, którego poznała przed rokiem w Terrigal. Spędzali razem większość weekendów. Grant był właścicielem sklepu sportowego przy głównej ulicy w miejscowości wypoczynkowej, a w niedziele pracował jako ratownik na plaży dla surferów. Często uczestniczył w zawodach klubowych i w rywalizacji z innymi klubami. Zdaniem Hanny, która zawsze była najbardziej wysportowana ze wszystkich przyjaciółek, był doskonałym sportowcem, a do tego miał mnóstwo przyjaciół.

Tammy widziała, jak ciasny krąg ich przyjaźni coraz bardziej powiększa się i otwiera na zewnątrz. Tym smutniejsza była świadomość, że Fletcher wolał trzymać się z boku. Gdyby tylko potrafił zainteresować się innymi, rozszerzyć swój świat tak, by znalazło się w nim miejsce dla ludzi, którzy byli coś warte w innych dziedzinach, ich życie mogłoby się stać o wiele pełniejsze i nie ograniczać się tylko do zacisza domowego. Nie była jednak pewna, czy on w ogóle potrafi wyjść ze swojej skorupy. Odrzucał wszystko, co dla niej było ważne; nie było jej łatwo z tym żyć, ale nie mogła tak po prostu odejść. Ta myśl uderzyła ją, gdy następnego ranka po wyjściu Hanny mieszkanie wydało jej się bardzo puste. Jej życie było gdzie indziej, przy Johnie i Fletcherze, i musiała sobie jakoś z tym poradzić.

Ale gdy weszła do domu, Fletcher stał w salonie z pociemniałą twarzą, rytmicznie uderzając o udo trzymanym w ręce plikiem papierów. Począł, aż Tammy zamknie za sobą drzwi, po czym zwrócił się do niej oskarżycielskim tonem:

- Gdzieś ty była?

Tammy zaniemówiła.

- Przecież wiesz, gdzie byłam - wykrztusiła po chwili, wciąż oszołomiona. - Mówiłam ci, że zostanę na noc w swoim starym mieszkaniu, z Hanną.

W oczach Fletchera zabłysło cyniczne niedowierzenie.

- Na pewno? A może oddawałaś się innym przyjemnościom?

Potrząsnęła głową. Nie potrafiła odgadnąć, o co mu chodzi.

- O co właściwie mnie oskarżasz, Fletcher?

Podszedł do niej, potrząsając papierami, jakby był to nóż, którym zamierzał ją ugodzić.

- Dziś rano Celine przysłała mi mejla. - Pokazywał jej kartki jedną po drugiej. Były to zdjęcia jej i Jasona, roześmianych i tańczących. Było wyraźnie widać, że obydwójce doskonale się bawią.

Natychmiast zrozumiała, o co tu chodzi. Celine chciała potrząsnąć Fletcherem i najwyraźniej udało jej się wzbudzić w nim zazdrość. I może nie był to najgorszy pomysł, bo dzięki temu Fletcher pokazał, że Tammy jest dla niego ważniejsza, niż chciał to wcześniej przyznać. W duchu podziękowała przyjaciółce i pochwyciła szansę.

- Mogłeś tam być, Fletcher. Mogłeś tańczyć ze mną, ale pomachałeś mi ręką i każałeś mi się dobrze bawić, a teraz złościsz się, że tak zrobiłam. Nie sądzisz, że coś tu jest nie tak?

- To zależy, na ile dobrze się bawiłaś - warknął.

- Gdybyś był na ślubie, to wiedziałbyś, że nie masz żadnych powodów do głupich podejrzeń.

- Głupich?

- Tak, głupich. Jason Pierce jest homoseksualistą, otwarcie się do tego przyznaje. Nawet ty, choć zupełnie nie dostrzegasz ludzi, zauważyłbyś coś tak oczywistego.

- Gej - syknął z wściekłością, jakby musiał upuścić trochę pary. - Przy najbliższej okazji skręcę mojej siostrze kark!

- Zdaje się, że stosunki między wami nie są najlepsze. Celine też od czasu do czasu powtarza, że ma ochotę cię zabić.

- Nigdy nie próbowałem się wtrącać między nią a Andrew.

- Oni są dobrym małżeństwem, Fletcher. Takim, które daje im mnóstwo bezpieczeństwa emocjonalnego. To zupełnie coś innego niż kontrakt rodzicielski. Celine uważa, że zasługuję na lepszy związek.

Zatrzymał na niej przenikliwe spojrzenie.

- Czy ty też uważasz, że nasz związek nie jest wystarczająco dobry?

- Tak - przyznała szczerze. - Wolałabym mieć partnera, który naprawdę chce uczestniczyć w moim życiu, ale ze względu na Johna musiałam nauczyć się żyć z samotnością, na którą mnie skazujesz za każdym razem, gdy oddzielasz się od tego, co ja chcę robić. Zajmujesz się tylko tym, co ważne dla ciebie, i nie pozwalasz mi brać w tym udziału choćby w ograniczonym stopniu.

- Nie sądziłem, że interesują cię skomplikowane technologie - odparował.

Oczy Tammy błysnęły.

- Jestem w stanie pojąć ogólną ideę systemu kontroli transportu. Mogłeś też próbować opowiedzieć mi o swoim kolejnym projekcie, ale uznałeś, że jestem zbyt tępa.

- Nigdy nie uważałem, że jesteś tępa.

Tammy westchnęła.

- Tobie po prostu nie zależy na tym, żeby dzielić się czymkolwiek, Fletcher. Odpychasz mnie od siebie. - Przygryzła usta, walcząc ze łzami, i zwróciła się do wyjścia. Fletcher jednak przytrzymał ją za ramię.

- Nie.

- Chcę zobaczyć Johna - wykrztusiła, nie patrząc na niego.

- Śpi.

Próbowała się uwolnić, obawiając się, że w każdej chwili może wybuchnąć głośnym płaczem.

- Mimo to chcę go zobaczyć.

- Ty robisz to samo - oskarżył ją szorstko. - Odpychasz mnie od siebie.

Wezbrał w niej gniew. Łzy słabości minęły, poczuła w sobie siłę i wyrwała ramię z jego uścisku. Nie docierało do niego nic, co powiedziała. Nie zamierzał zmienić swojego zachowania, by naprawić ich związek. Nie tylko oskarżył ją o niewierność, ale teraz

jeszcze odwracał kota ogonem, by zrzucić winę na nią zamiast przyjrzeć się temu, co robił sam.

- Jestem tutaj tylko dlatego, że jest tu mój syn. I wiesz, jaką mam nadzieję, Fletcher? Mam nadzieję, że nie odziedziczył ani jednego z twoich cudownych genów, bo jeśli okaże się zupełnie zwyczajnym dzieckiem, to wtedy może przestaniesz się nim interesować i zostawisz go mnie. A ja nauczę go, że każdy człowiek ma swoją wartość i że nie można patrzeć na ludzi z góry tylko dlatego, że są inni niż on. Nauczę go czuć. Nauczę go nawet rozumieć ojca, któremu nikt takich rzeczy nie przekazał.

To już nie był policzek, to był ciężki cios wymierzony w samą podstawę ich kontraktu i Tammy z wielką satysfakcją obserwowała, jak arogancka pewność siebie Fletchera znika. Zbladł i w jego oczach pojawił się szok. Zastygłe spojrzenie powiedziało jej, że błyskotliwy umysł Fletchera zaciął się na tym problemie.

Poszła do pokoju dziecinnego. John spał spokojnie w swoim łóżeczku, nie zdając sobie sprawy z wojny, która rozpetęła się między jego rodzicami. Miał zaledwie cztery miesiące - za mało, by stwierdzić, czy jest wyjątkowo uzdolniony.

- Niech będzie mój - błagała Tammy w myślach los, który sprawił, że zaszła w ciążę. - Proszę, niech okaże się mój.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Fletcher odsunął się od niej.

Ani słowem nie zareagował na krytykę ich związku. Przez następnych kilka tygodni rozmawiali tylko o sprawach domowych. Mieszkali w tej samej przestrzeni, jedli razem posiłki, spali w tym samym łóżku, ale Fletcher otoczył się murem nie do przebicia. Nawet opiekę nad synem dzielili między sobą tak, że każde z nich wykonywało inne czynności.

Nie zatrudnili niańki. Tammy porzuciła ten pomysł, bo czuła, że żadne z nich nie zniosłoby obecności jeszcze jednej osoby w ich świecie pełnym napięcia. Fletcher zajmował się Johnem przez trzy dni w tygodniu, gdy ona pracowała, ona zaś wtedy, gdy Fletcher spotykał się z kolegami w mieszkaniu, które Hans wynajął po drugiej stronie zatoki. W pozostałe dni obydwójce bardzo pilnowali, by spędzać z synem podobną ilość czasu. Respektowali zasady rozejmu i odnosili się do siebie z chłodną uprzejmością.

W ten sposób mijały kolejne tygodnie. Tammy bardzo głęboko żałowała, że tak ostro zareagowała na zachowanie Fletchera. Nie był złym człowiekiem, a słowa, że nie chce, by ich dziecko okazało się podobne do niego, były paskudnym ciosem poniżej pasa.

Każdego wieczoru, gdy John usnął, Fletcher zamykał się w swoim pokoju. Pozostawiona sama sobie Tammy wiele myślała o tym, co opowiedział jej o swoim życiu i zastanawiała się, czy jego arogancja jest tylko tarczą ochronną. Gdy była w ciąży, stali się sobie bliscy i wtedy się przekonała, że Fletcher nie jest pozbawiony uczuć. Teraz brakowało jej tamtej bliskości. Żałowała, że nie okazała mu więcej troski i zrozumienia, że nie zainteresowała się głębiej tym, dlaczego wolał zostawać w domu, gdy ona wychodziła na spotkania towarzyskie. Nie była jednak pewna, czy da się jeszcze odwrócić to, co wydawało się nieodwracalne.

Jennifer i Adam wrócili z trzytygodniowej podróży poślubnej po Egipcie i Afryce i przywieźli stertę prezentów dla przyjaciółek oraz nagrania wideo, które Jennifer chciała im pokazać. Zapropozowała, by zamiast comiesięcznego lunchu w Sydney tym razem spotkały się na cały weekend w Blue Mountains i by przywiozły ze sobą mężczyzn i

dzieci. Po sobotnim lunchu w domu Adama w Leura wszyscy mogliby zostać na noc w słynnym hotelu Carrington w Katoombie i mieć niedzielę dla siebie.

Ten pomysł bardzo się wszystkim spodobał.

- Powiedz Fletcherowi, że może się wybrać na wspinaczkę do doliny Jamieson, to może zechce przyjechać - radziła Jennifer. - Mówiłaś, że wspinaliście się na górę na Lord Howe.

- Dobrze, ale jeśli mimo wszystko przyjadę sama, nie róbcie z tego wielkiej sprawy - poprosiła Tammy.

Po raz pierwszy w ciągu wszystkich lat trwania ich przyjaźni nie miała ochoty uczestniczyć w spotkaniu. Wiedziała, że będzie musiała porozmawiać o tym z Fletcherem i że ta rozmowa w bolesny sposób przypomni o rozdźwięku między nimi. W końcu jednak poruszyła ten temat. Wróciła do domu z ośmiogodzinnej zmiany w szpitalu. Fletcher przygotował na kolację doskonale spaghetti marinara, które szczerze pochwaliła.

- Zbliża się twoje comiesięczne spotkanie - zauważył rzeczowo. - Gdzie się tym razem umówiłyście?

- Chyba nie pojedę - wymamrotała, wbijając wzrok w kieliszek wina.

- Dlaczego?

Skrzywiła się. Co go to mogło obchodzić?

- Bo Jennifer chce, żebyśmy spotkali się na cały weekend - odrzekła z niechęcią.

- Nie tylko na lunch?

- Nie. - Opowiedziała mu o całym planie, żeby mieć to już z głowy, a potem skupiła uwagę na winie.

- I wszyscy zgodzili się przyjechać? - zapytał Fletcher ostrożnie.

Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc, czemu mają służyć wszystkie te pytania.

- Tak. Lunch ma być składkowy. Tony przywiezie skrzynkę dobrego wina, Kirsty i Paul sery z King Island, Hanna i Grant świeże krewetki z Terrigal, Celine i Andrew zrobią sałatki, a Adam i Jennifer przygotowują mięso na grilla.

- A my co mamy przygotować?

- My? - W sercu Tammy błysnęła szalona nadzieja.

Patrzyła na Fletchera, szukając w jego oczach kpiny, ale dostrzegła tylko determinację.

- Zdaje się, że na tej liście nie było żadnych słodyczy - zauważył. - Najlepsze chyba byłoby coś lekkiego i z owocami. Może gruszki w karmelu albo pomarańcze i kiwi nasączone cointreau.

Tammy została zobowiązana do przywiezienia pieczywa i zamierzała po prostu zamówić dostawę w piekarni, ale skoro Fletcher naprawdę chciał coś przygotować i pojechać razem z nią, wołała o tym nie wspominać. Jeśli przygotowanie jedzenia miało mu ułatwić zbliżenie się do jej przyjaciół, to w żadnym razie nie chciała go do tego zniechęcać.

- Jak myślisz, na co mieliby największą ochotę? - zastanawiał się.

- Na ciebie, Fletcher - wypaliła. - Najchętniej powitaliby tam ciebie.

- O, bardzo wątpię - odrzekł drwiąco. - Przypuszczam, że wszyscy bardzo by chcieli przyciąć mnie do swojej miary.

- Nie, jeśli poświęcisz im trochę uwagi. Zapytaj Adama o jego książki, porozmawiaj z Paulem i Andrew o rynkach finansowych. Lubisz wino, Tony może ci doradzić, które roczniki są najlepsze. Grant lubi sporty, możesz z nim porozmawiać o nurkowaniu czy wspinaczce. Chodzi tylko o to, żebyś poruszał się po obszarach, na których oni czują się swobodnie. Jeśli pokażesz, że dobrze się czujesz w ich towarzystwie, to oni będą się dobrze czuli w twoim. To mili ludzie, Fletcher, daj im tylko szansę.

Skinął głową z nieprzeniknionym błyskiem w oczach.

- Zadzwoń do Jennifer i powiedz jej, że obydwójce przyjedziemy. - Podniósł się z krzesła i dodał: - Idę przejrzeć przepisy na słodycze w Internecie. Muszę poszukać czegoś specjalnego. To będzie nasz wkład w przyjęcie.

- Dziękuję - westchnęła, drżąc z podniecenia.

Fletcher właśnie dał im szansę na stworzenie wspólnej przyszłości. Była zdecydowana zrobić wszystko, co w jej mocy, by wyciągnąć go z poczucia osamotnienia.

Jennifer była zachwycona nowinami i najwyraźniej natychmiast przekazała je dalej, ponieważ w niecałe pół godziny później zadzwoniła Celine.

- A więc już więcej nie puści cię samej na imprezę - oznajmiła, bardzo z siebie zadowolona.

- To nie tak, Celine - wtrąciła szybko Tammy.

- Daj spokój, Tam. Fletcher potrzebował, żeby ktoś nim w końcu potrząsnął. Te zdjęcia bardzo dobrze mu zrobiły.

- Nie. Zaszkoziły nam - odrzekła Tammy poważnie. - Wiem, że chciałaś dobrze, ale wydaje mi się, że nie rozumiesz Fletchera. Jego życie było zupełnie inne niż twoje, znacznie trudniejsze pod względem towarzyskim. Nawet w rodzinie czuł się jak kukułcze jajo. Zamyka się, bo czuje, że większość ludzi go odrzuca, dlatego że nie jest taki jak oni. Urodził się inny. Przez całe życie zazdrościł ci tego, że jesteś normalna.

- Zazdrościł mi? - zdumiała się Celine.

- Proszę, nie docinaj mu, kiedy się spotkamy u Jennifer. Postaraj się, żeby czuł się tam mile widziany. Będę ci za to bardzo wdzięczna.

- No dobrze - zgodziła się przyjaciółka bez większego przekonania. - Skoro to ma pomóc... Nie chciałam wyrządzić ci krzywdy, Tam, tylko myślałam, że... Przepraszam i obiecuję, że w przyszłości będę trzymać się z dala od waszego związku. Widzę, że znasz mojego brata lepiej niż ja. - Po chwili wahania dodała jeszcze: - Czy mam go przeprosić za te zdjęcia?

- Jeśli zdarzy się odpowiednia chwila. Ale nie rób z tego wielkiej sprawy - odrzekła Tammy szybko.

- Dobrze, zaczekam i odpowiednio wybiorę moment. I dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś, Tam. Widzę, że muszę sobie przemyśleć kilka spraw.

- Ty i Fletcher jesteście rodzeństwem. Chciałabym, żebyście zostali również przyjaciółmi.

- Naprawdę się postaram - obiecała Celine.

Następnego wieczoru po powrocie z pracy Tammy przeżyła kolejne zaskoczenie. Fletcher oznajmił, że dzwoniła jego matka. Podczas weekendu miała się zajmować córką Celine i powiedziała, że bardzo chętnie zaopiekuje się również Johnem. Rzadko widywała wnuka i uznała, że taka wizyta dobrze zrobi i jemu, i Tammy.

Celine działała za kulisami, pomyślała Tammy natychmiast.

- I co jej odpowiedziałeś? - zapytała ostrożnie.

- Powiedziałem, że muszę najpierw porozmawiać z tobą - odrzekł Fletcher z błyskiem w oku.

Zgoda na propozycję oznaczała, że znajdą się w hotelu sami, bez dziecka, które zwykle służyło im za bufor. Tammy poczuła, że się rumieni. Ale jeśli przepaść między nimi miała kiedykolwiek zostać zasypana, musiała podjąć ryzyko.

- Odpowiada ci to? - drażył Fletcher.

- Tak - odrzekła szybko, po czym jeszcze szybciej dodała: - O ile odpowiada tobie? Skinął głową i Tammy dostrzegła w jego oczach błysk satysfakcji.

- Powiem jej, że się zgadzamy.

Tammy lubiła rodziców Celine i gdy przed weekendem wpadli na chwilę, by zabrać Johna, zachowywała się swobodnie, ale zaraz po ich odjeździe zaczęło w niej narastać napięcie. Razem z Fletcherem załadowali do lexusa bagaże, pieczywo i kilka rodzajów deserów. Po drodze zupełnie nie rozmawiali. Fletcher włączył muzykę i Tammy przyjęła to z ulgą. Każdy temat w tym momencie wydawał jej się niebezpieczny.

Wszyscy przybyli do domku Adama mniej więcej o tej samej porze. Skrępowanie, widoczne przy powitaniu, szybko zniknęło, bowiem trzeba się było zająć wnoszeniem jedzenia do środka. Grant, którego Fletcher jeszcze nie znał, przyjaźnie poklepał go po plecach i z szerokim uśmiechem zaproponował, by we czwórkę wybrali się następnego ranka na wycieczkę do słynnych formacji skalnych o nazwie Trzy Siostry. Jennifer powitała ich wylewnie, a jej entuzjazm wzrósł jeszcze, gdy popatrzyła na desery.

- O rany, spełnienie marzeń. Mężczyzna, który potrafi przyrządzać fantastyczne desery!

- Ja sobie dobrze radzę tylko z afrodyzjakami, na przykład z ostrygami w muszlach - skomentował Adam sucho.

- Czytałem twoją pierwszą książkę, jest bardzo wciągająca. Wydaje mi się, że w kwestiach erotyki nie ograniczasz się do ostryg - zauważył Fletcher.

Wszyscy roześmiali się i zaczęli cytować fragmenty z książki.

Było piękne, słoneczne popołudnie. Siedzieli przed domem, skąd mieli widok na Jamieson Valley, błękitną masę drzew eukaliptusowych i ostre skały na zboczach gór.

Długi stół na kozłach zastawiony był najlepszym jedzeniem i winem. Tammy rozluźniła się i zaczęła się dobrze bawić. Poczwała niepokój tylko raz, gdy Paul poruszył temat pracy Fletchera.

- Max wspominał, że ruszacie z nowym projektem. Wpadł do nas, kiedy przyjechał do Sydney na spotkanie z tobą i twoimi kolegami - rzekł z zaciekawieniem. - Widzę, Fletcher, że nie spoczywasz na laurach.

Fletcher wzruszył ramionami.

- Nigdy nie pracowałem dla laurów. Bardziej interesuje mnie mierzenie się z problemem. Laury to tylko skutek uboczny i nie czuję się z nimi szczególnie dobrze.

Przy stole zapadła cisza. Na szczęście nikt nie powiedział, że mając na koncie kilka miliardów, można żyć całkiem wygodnie.

- A nad czym pracujecie teraz? - zapytał w końcu Paul. - Max nie chciał mi powiedzieć, bo mówił, że to twój pomysł.

Tym sposobem Fletcher znalazł się w centrum uwagi. Wszyscy patrzyli na niego z wyczekiwaniem. Tammy wstrzymała oddech.

Potrząsnął głową i na jego ustach zadrgał lekki uśmiech.

- Nie interesują mnie już globalne rewolucje w technologii. Gdy urodził się John, poczułem, że chciałbym zrobić coś dla dzieci. Gry komputerowe mogą być bardzo potężnym narzędziem do nauki pożytecznych umiejętności. Na przykład matematyka wcale nie musi być trudna, jeśli dzieci przyswoją sobie jej podstawowe zasady, grając w grę.

- Chcesz powiedzieć, że matematyka stanie się dla nich naturalnym narzędziem, jeśli poznają ją przez gry komputerowe? - zapytał Andrew.

Fletcher skinął głową.

- Taki właśnie mamy cel.

- Ależ to wspaniałe - Celine popatrzyła na brata z podziwem.

- Ja też tak myślę - dodała Lucy entuzjastycznie. - Z pewnością kupimy te gry dla naszych dzieci, gdy już pojawią się na rynku. Prawda, Tony?

- Oczywiście. Żeby prowadzić winnicę, trzeba umieć posługiwać się cyframi. - Pokiwał głową Tony.

- Jeśli się nad tym zastanowić - dodał Adam - znajomość matematyki pomaga we wszystkim. Ja, jako pisarz, nie napiszę dobrej historii, jeśli nie będzie ona miała spójnej wewnętrznej logiki. A ty, Grant, surfując musisz precyzyjnie wyliczyć, jak wejść na falę, by poniosła cię jak najdalej.

- Przez cały czas obliczam w głowie procenty - zgodził się Grant.

- W finansach to też konieczność - dodał Paul.

- I w księgowości - uzupełnił Andrew.

- W taki czy inny sposób, wszyscy musimy używać liczb. - Pokiwała głową Kirsty.

- Mam nadzieję, że poradzicie sobie ze wszystkimi problemami i zrobicie takie gry dla dzieci.

Tony wstał i otworzył kolejną butelkę.

- Wypijmy za to. To jest wino ze szczególnie dobrego rocznika.

Reszta popołudnia przebiegła w bardzo przyjemnej atmosferze. Najedli się po uszy i wypili większość wina Tony'ego, a potem wszyscy zebrali się w salonie, by obejrzeć wideo z podróży do Afryki i Egiptu. Adam zabawnie komentował poszczególne sceny, a Jennifer rozdawała prezenty pochodzące z oglądanych miejsc.

Ponieważ wszyscy pili wino, postanowili zostawić samochody przed domem Adama i pojechać do hotelu taksówkami. Tammy i Fletcher dzielili taksówkę z Hanną i Grantem. Byli w doskonałym nastroju i rozmawiali o czekającej ich nazajutrz wyprawie. Dopiero w hotelu, gdy rozdzielili się i poszli do swoich pokoi, Tammy znów poczuła napięcie.

Milczenie między nimi natychmiast zmieniło charakter. Nie dotykali się. Tammy przez cały czas zastanawiała się, czy Fletcher naprawdę dobrze się bawił w towarzystwie jej przyjaciół, czy tylko udawał. W końcu nie wytrzymała napięcia i zapytała niecierpliwie:

- Czy dobrze się tam czuleś?

Wrzucił torbę na półkę i odwrócił się do niej.

- To znaczy na przyjęciu - ciągnęła, gestykułując niespokojnie. - Wydawało mi się, że nie czuleś się wyizolowany. Ale czy było to dla ciebie przyjemne popołudnie, czy...?

- Czy ledwo znośne? - dokończył, unosząc brwi. Podszedł do niej i rzekł ze smutkiem: - Myliłem się, Tamalyn, a ty miałaś rację. To bardzo sympatyczni ludzie. Nie wyczuwam w nich żadnej zawiści, złośliwości ani chęci, żeby mnie wykorzystać. Paul chyba ma problem z tym, że Max jest jego bratem, podobnie jak Celine ma problem ze mną.

- Ale Paul traktował cię z szacunkiem, a Celine okazała podziw, gdy powiedziałaś, co zamierzasz zrobić dla dzieci.

Fletcher uśmiechnął się z rozbawieniem.

- To prawda. Nawet odciągnęła mnie na bok i przeprosiła za to, że przysłała mi te zdjęcia ze ślubu Jennifer. Mówiła, że była zła ze względu na ciebie, ale bardzo się cieszy, że w końcu zlałem ze swojego Olimpu i przyjechałem tu z tobą i dlatego może mi wybaczyć przeszłe uchybienia.

Tammy z desperacją przewróciła oczami. To było zupełnie w stylu Celine. Fletcher wybuchnął śmiechem.

- Tamalyn, wieloletnich nawyków nie da się zmienić w jeden dzień.

- Ale dzisiaj próbowałeś dać z siebie więcej i wydawało mi się, że zostało to dobrze przyjęte.

- Tak. Muszę przyznać, że jestem zdziwiony, zadowolony i wdzięczny. - Zatrzymał się tuż przed nią i poczuła emanującą od niego energię. - Pozostaje jeszcze tylko jedno pytanie. - Spojrzał jej prosto w oczy i dotknął jej twarzy. - Czy zostanę wynagrodzony za moje wysiłki?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Piąty ślub

Kosmetyczka pokryła je sprayem w kolorze opalenizny, żeby wyglądały odpowiednio na ślub na plaży. Paznokcie u rąk i nóg miały pomalowane na jasnoróżowo, w takim samym odcieniu, jak sukienki bez ramiączek, owijane na ciele jak sarong. Podczas uroczystości miały stać bosy na piasku, a potem nałożyć różowe sandaalki. Bukiety i wieńce na głowach były z białych i różowych kwiatów.

Ślub kolejnej przyjaciółki był ekscytujący, a Tammy czerpała dodatkową radość z tego, że Fletcher również zaangażował się w przygotowania. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy bardzo się zbliżył do jej przyjaciół, a szczególnie do Granta. Łączyło ich umiłowanie natury. Obydwaj lubili wspinaczki i wędrówki po buszu, a także sporty wodne i obie pary spędziły kilka weekendów na wspólnych rozrywkach. Tammy bardzo się ucieszyła, gdy Grant poprosił Fletchera, by został jednym z jego drużbów, a Fletcher zgodził się bez wahania.

Dzień był piękny i pogodny, podobnie jak nastroje gości zgromadzonych na Terrigal Esplanade. Ślub Granta Summersa był wielkim wydarzeniem w miejscowej społeczności i przyciągnął tłumy gapiów. Długa mata prowadziła od drzwi klubu surfingowego aż do plaży, gdzie gości ocieniała ogromna markiza. Dalej, pod sosnami, stały już przygotowane stoły piknikowe, a dokoła rozciągała się barwna panorama parasoli słonecznych, jaskrawych ręczników, leżaków i tłumów ludzi w strojach kąpielowych.

Głośniki w klubie zagrały „Oto nadchodzi panna młoda” i goście powitali aplauzem orszak prowadzony przez Tammy. Druhny ustawiły się przy boku panny młodej. Hanna i Grant stanęli przed prowadzącym ceremonię i poważnie wyrecytowali przysięgę małżeńską. Tammy znów przypomniała sobie swój kontrakt małżeński z Fletcherem, zawarty z powodu dziecka.

John miał teraz dziesięć miesięcy. Zostawili go u rodziców Fletchera, razem z córką Celine, Samanthą. Dzieci lubiły swoje towarzystwo, choć były różne jak ogień i woda. Samantha przypominała piękną lalkę. Była bardzo spokojna i łatwo było ją zadowolić. Z

kolei John był jak żywe srebro. Zaczął mówić w wieku siedmiu miesięcy, a gdy skończył dziewięć, chodził samodzielnie i organizował różne zabawy. Samantha zwykle siedziała obok niego, wyraźnie uradowana jego względami.

Nie ulegało wątpliwości, że John był bardzo rozwinięty na swój wiek. Czasami Tammy miała wrażenie, że dostrzega porozumienie pomiędzy ojcem i synem, tak jakby ich umysły działały według tego samego schematu. Ale gdy coś go zdenerwowało lub zaniepokoiło, szukał przede wszystkim matki, toteż nie czuła się wyobcowana. Przepuszczała, że w przyszłości czeka ją wiele trudnych chwil i była przekonana, że podjęła właściwą decyzję, gdy zamieszkała z Fletcherem.

Od czasu ślubu Celine przeszli długą drogę i teraz Tammy czuła się przy nim znacznie pewniej. Zapewne nie było to jeszcze bezpieczeństwo, jakim cieszyły się jej przyjaciółki, którym mężowie otwarcie deklarowali miłość, ale wiedziała, że dla niej nigdy nie będzie innego mężczyzny. To, co łączyło ją z Fletcherem, musiało wystarczyć.

Granta i Hannę ogłoszono mężem i żoną, akt małżeński został podpisany i fotograf zagonił całą grupę na brzeg morza, by sfotografować ich wśród nadbiegających fal. Mężczyźni musieli podwinąć nogawki spodni. Fletcher ze zmysłowym błyskiem w oczach wyciągnął rękę do Tammy.

- Może pokażemy im, jak się tańczy na piasku?

- To nie my jesteśmy tu gwiazdami - zaśmiała się, potrząsając głową.

Fletcher uścisnął jej dłoń.

- Chcę, żebyś ty też miała swój dzień, kiedy będziesz gwiazdą, i prędzej czy później zorganizuję to.

- A cóż to ma znaczyć? - zdziwiła się, zaskoczona determinacją w jego głosie.

- To znaczy, że zrobię z tobą to, co uważam za stosowne. Zacznę od tego, że gdy skończy się oficjalny program, a zacznie zabawa, będę z tobą tańczył, aż padniesz z wyczerpania.

- Zdaję się, że to samo mówiłeś na ślubie swojej siostry - rzekła, zerkając na niego z ukosa.

- Ach, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, z kim mam do czynienia!

- A teraz wiesz?

- Doskonale - wyznał ze swoją dawną arogancką pewnością siebie.

Tammy westchnęła ciężko.

W kilka godzin później młoda para odtńczyła pierwszego walca i Tammy mogła wrócić do Fletchera. Wielka sala balowa, w której odbywało się przyjęcie, zajmowała całe najwyższe piętro klubu surfingowego. Było tam dość miejsca, by wirować i wykonywać różne figury taneczne.

Didżej grał jedną melodię po drugiej. Fletcher przeprowadził Tammy przez rytmiczną czaczę, a potem objął ją ramieniem i skierował na balkon z widokiem na plażę. W milczeniu stali przy barierce, upajając się chłodną nadmorską bryzą.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał cicho, pocierając policzkiem o jej włosy.

- Tak - westchnęła.

- Ze mną?

Zwróciła się do niego z uśmiechem.

- Wiesz, że tak.

W jego oczach znów zabłysła dziwna determinacja.

- A czy jesteś ze mną wystarczająco szczęśliwa, by zostać moją panną młodą?

- Panną młodą? - powtórzyła, nie rozumiejąc.

Pociągnął ją w ramiona i wyjaśnił głosem nabrzmiętym emocjami:

- Według prawa jesteśmy małżeństwem, ale wiem, że nie byłaś szczęśliwa, zawierając ten kontrakt i dlatego nie chciałaś mieć wesela. Gdy dzisiaj słuchałem, jak Hanna i Grant składają przysięgę, że będą się kochać i troszczyć o siebie do końca życia, zrozumiałem, co wtedy czułaś. Nie wierzyłaś, że cię Kocham i że będę się o ciebie troszczył. I szczerze mówiąc, wtedy chyba tak nie było.

A teraz? - pomyślała. W jego oczach nie potrafiła dostrzec odpowiedzi.

- Wtedy po prostu musiałem cię mieć. Wzbudziłaś we mnie to pragnienie już podczas pierwszego naszego spotkania i choć próbowałem się go pozbyć, w żaden sposób nie potrafiłem. A najgorsze było to, że nie dałaś się wtłoczyć w żadne znane mi ramy. Nie potrafiłem cię rozszyfrować. Twoja ciąża w pierwszej chwili była dla mnie szokiem, ale potem wpadłem w euforię, bo dzięki temu mogłem dostać to, czego chciałem - ciebie i nasze dziecko.

Rozumiała przymus, który nim kierował, bo z nią było podobnie. Czy to jakiś pierwotny instynkt od początku podpowiadał obojgu, że są dla siebie stworzeni? Nie wiedziała, jednego tylko była pewna: że kocha tego mężczyznę na dobre i na złe.

- Ale musisz wiedzieć, że cię kocham, Tamalyn - powiedział Fletcher, jakby czytał w jej myślach. - Kocham cię bardzo i cenię za to, jaka jesteś, i za wszystko, co mi dałaś. Za to, że wciągnęłaś mnie w świat ludzi, którzy nie zasługiwali na cynizm i lekceważenie. Dzięki tobie zupełnie inaczej zacząłem patrzeć na życie. Teraz mogę złożyć przysięgę małżeńską absolutnie szczerze, bo żadna inna kobieta dla mnie nie istnieje.

Serce Tammy przepełnione było szczęściem, do oczu napłynęły łzy. Tak długo czekała na te słowa i ani przez chwilę nie była pewna, że kiedykolwiek je usłyszy.

- Ja też cię kocham - wyznała bez wahania i objęła go mocno. - Odkąd cię poznałam, żaden inny mężczyzna dla mnie nie istniał. Chciałam, żebyś został moim pierwszym kochankiem, pierwszym i jedynym. Już na Lord Howe wydawało mi się, że mnie kochasz, ale wtedy chciałeś mnie tylko wykorzystać.

Fletcher wplótł palce w jej włosy.

- Nie. Nie wykorzystać, Tamalyn. Chciałem cię zatrzymać przy sobie i sądziłem, że moje pieniądze do tego wystarczą. Nawet wtedy, gdy kupowałem mieszkanie i samochód, wciąż tak myślałem. Ale teraz wiem, że to nie mogło wystarczyć. Musiałem zmienić poglądy i to twoja zasługa. Wtedy chyba nie rozumiałem, czym jest miłość, wiedziałem tylko, że nie mógłbym znieść utraty ciebie.

- To już nie ma znaczenia - wymruczała.

- Dla mnie ma. Okradłem cię z marzenia, wmanipulowałem w małżeństwo. Wszystkie twoje przyjaciółki miały piękne śluby i chciałbym, żebyś ty również taki miała. Przysięga, którą dzisiaj składali Hanna i Grant, teraz brzmi dla nas prawdziwie, nie sądzisz? Czy potrafiłabyś uwierzyć, że wypowiadam każde słowo szczerze?

- Tak - odrzekła, przepełniona radością.

- W takim razie pozwól, że zorganizuję ci wesele z całą pompą. Chcę uczcić naszą miłość w obecności wszystkich twoich przyjaciół. Chcę, żebyś się czuła jak moja wybranka i żebyś wspominała to wydarzenie do końca życia.

- Ja też bardzo bym tego chciała, Fletcher.

Jego twarz rozbłysła triumfem.

- Zdaj się na mnie, Tamalyn. Zorganizuję wszystko jak trzeba. Zastanów się tylko, czego byś chciała, a tak zrobimy.

- To także twój ślub - zaprotestowała.

- Ja chcę tego, czego ty chcesz. A w tej chwili mam ochotę tańczyć aż do rana. Zostaniesz przy mnie?

- Prowadź - roześmiała się.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Rok później

Lord Howe Island

Szósty ślub

Na szczęście w posiadłości, gdzie Tammy i Fletcher mieszkali poprzednio, było sześć apartamentów, dzięki czemu zmieściły się tam wszystkie przyjaciółki. Reszta gości była rozproszona po całej wyspie. Fletcher zarezerwował wszystkie pokoje na Lord Howe i opłacił je z góry z dużym wyprzedzeniem. Zorganizował również loty i dopilnował, by nikogo nie zabrakło.

W końcu nadszedł wielki dzień. Tammy nie przestawała się uśmiechać. Gdy Fletcher wyszedł rano z ich apartamentu, zabierając ze sobą Johna, zbiegły się do niej wszystkie przyjaciółki.

- Nie przypuszczałam, że dojdzie do tego ślubu, i ogromnie się cieszę. - Celine uśmiechała się od ucha do ucha.

- I to w jakim stylu - dodała Kirsty z aprobatą. - Podoba mi się to, że Fletcher nie liczy się z pieniędzmi i chce ci zapewnić wszystko, co najlepsze, Tammy. To dowodzi, jak bardzo cię kocha.

- O wiele więcej wydaje na pewien projekt, który jest bardzo bliski mojemu sercu - uśmiechnęła się Tammy.

- Te gry komputerowe dla dzieci? - Domyśliła się Lucy, która przed kilkoma miesiącami urodziła drugie dziecko. Obydwoje z Tonym chcieli mieć dużą rodzinę.

- Nie, gry jeszcze nie są wprowadzone na rynek - wyjaśniła Tammy. - To mój pomysł. Chcemy zbudować centrum pomocy zestresowanym matkom, które nie potrafią poradzić sobie z dziećmi po porodzie. Widziałam ten problem wiele razy i zawsze czułam się bezradna. Fletcher zaangażował już ludzi, którzy szukają odpowiedniego miejsca.

- To doskonały pomysł, Tammy. Naprawdę znalazłaś mężczyznę stworzonego dla siebie - oświadczyła Jennifer.

Celine z niedowierzaniem potrząsała głową.

- Nigdy bym nie uwierzyła, że mój brat może przejawiać humanitarne zapędy. On naprawdę cię kocha.

- Wiem, że postanowiliście wziąć ślub tutaj, bo tu tak naprawdę wszystko się między wami zaczęło. Ale czy wybieracie się gdzieś jeszcze w podróż poślubną? - zapytała Hanna z ciekawością.

- Nie. Zostaniemy tu jeszcze przez kilka dni, a potem wracamy do domu.

Hanna wydawała się rozczarowana.

- No cóż, ta wyspa chyba i tak jest wystarczająco romantyczna.

Tammy wahala się przez chwilę, niepewna, jak zareagują przyjaciółki, ale w końcu i tak musiały się dowiedzieć.

- Prawdę mówiąc, mamy pewne plany, ale musimy z nimi trochę poczekać. Fletcher zapisał nas na wycieczkę w przestrzeń kosmiczną. To jest coś zupełnie wyjątkowego. Jeden z twórców Google też się wybiera.

Zapadło milczenie. Celine pierwsza doszła do siebie.

- W przestrzeń kosmiczną? To całkiem do niego podobne. Ale czy ty naprawdę chcesz się znaleźć na statku kosmicznym, Tammy?

- Tak. Myślę, że to będzie coś wspaniałego. Zobaczę z góry Ziemię, Księżyc, gwiazdy, cały kosmos. Nie mogę sobie wyobrazić niczego lepszego!

- Teraz wiem, że jesteście dla siebie stworzeni. Obydwoje jesteście zupełnymi wariatami.

- Och, Celine, ty jesteś taka przyziemna - zaśmiała się Jennifer. - Ja też myślę, że to będzie fantastyczne przeżycie. Tammy poleci do gwiazd. Kto by pomyślał, że któraś z nas dostanie taką szansę?

- Wyobraźcie sobie tylko - dodała Lucy z zachwytem. - Któregoś wieczoru będę mogła zabrać dzieci na dwór, pokazać im niebo i powiedzieć, że moja przyjaciółka jest tam gdzieś w statku kosmicznym!

- Nasza przyjaciółka - poprawiła ją Kirsty. - Będziemy z ciebie bardzo dumne, Tammy. Już jesteśmy. I bardzo się cieszymy, że wreszcie i ty zostałam panną młodą.

- Ta panna młoda zaraz spóźni się na własny ślub - ocknęła się Celine. - Mam przewagę nad wami wszystkimi. Mogę powiedzieć, że moja szwagierka lata w kosmosie, bo zabrał ją tam mój brat!

Roześmiały się i po chwili wreszcie były gotowe do wyjścia. Miały na sobie sukienki z jedwabnego szyfonu ze stójką i krzyżującymi się na plecach szelkami. Gorset i kokarda w pasie były czerwone, ale spódnica, długa i powiewna, składała się z wielu warstw o różnych długościach i odcieniach, od czerwonego przez pomarańczowy aż do żółtego. Sukienki przypominały kwiaty hibiskusa, które rosły na wyspie i z których zrobione były bukiety.

Suknia Tammy była uszyta z białego, jedwabnego atłasu. Gorset bez ramiączek miała pięknie ozdobiony koronkami i haftowany perłami. Rzędy koronek i pereł biegły na wysokości pasa, bioder i ud, a także na spódnicy poniżej kolan. Diadem z pereł podtrzymywał welon.

Jestem panną młodą, pomyślała, i przepelniona szczęściem, popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Minibus zabrał ich na najczystsza plażę świata, Ned's Beach, gdzie wszyscy goście zgromadzili się w doskonale utrzymanym parku. Matka Fletchera i matka Lucy, które przyjaźniły się ze sobą od lat, pilnowały trojga dzieci.

Między drzewami zainstalowano nagłośnienie i procesja rozpoczęła się przy dźwiękach „Ody do radości” Beethovena. Dzieci ruszyły pierwsze. John dyktował tempo: raz, dwa, trzy! a pozostałe szły za nim, rzucając w powietrze płatki róż. Wszyscy uśmiechali się, patrząc na nich, nawet Max, Hans i Guy, którzy też przylecieli na ślub. Wszyscy trzej byli jeszcze kawalerami i bardzo ich ciekawiła kobieta, z którą Fletcher chciał dzielić życie.

Samotni mężczyźni, pomyślała Tammy, tacy jak Fletcher. Powiedziała im, że kiedykolwiek znajdą się w Sydney, będą mile widziani w ich domu. Cieszyła się, że tak wiele osób pojawiło się na ślubie, by dzielić z nimi radość. Przyjaźń, miłość, troska i wspólnota - wszyscy ludzie potrzebowali tego w życiu.

Ruszyła w stronę pana młodego. Jego uśmiech wydawał się jej jeszcze bardziej olśniewający niż zwykle. Stali obok siebie, wygłaszając przysięgę małżeńską, bez cienia

wątpliwości, że uda im się jej dotrzymać. Niepewność zniknęła bez śladu. Teraz stanowili jedno i nic już nie mogło ich rozdzielić.

Prowadzący ceremonię ogłosił ich mężem i żoną. Gdy John podbiegł do rodziców, Celine zauważyła z niezmierną satysfakcją:

- To już wszystko, dziewczyny. Sześć ślubów.
- I dziecko - dodał Fletcher, biorąc syna na rękę.

Dziecko, które nie było planowane, ale które zawsze będzie wiedziało, że jest kochane, pomyślała Tammy. To najlepsze, co można mieć w życiu.



TLR